



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



ODN 2020
NINATECE

Polacy za granicą:

Brazylia

ODN w 2020 roku - działa się!

Nie bawmy się w „szkołę”

Skarby audiowizualne w NINATECE



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”

UCZYMYSY, JAK UCZYĆ

ul. S.Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

tel: +48 89 521 36 20

e-mail: odnswp@gmail.com

www.odnswp.pl

Szanowni Państwo,

Za nami niezwykle trudny i stresujący rok. Rok niepewności, strachu o zdrowie własne i bliskich, pożegnań, a także nadziei na powrót do normalności. Przez ten czas otrzymaliśmy od Państwa wiele wsparcia, zachęt do działania i miłych słów. A my, Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, staraliśmy się towarzyszyć Państwu w codziennej pracy i życiu. Cel mieliśmy wspólny: aby mimo trudności organizacyjnych oraz personalnych nie przerywać nauczania języka i kultury polskiej poza granicami kraju. Czy nam się to udało? Odpowiedź brzmi: tak!

Z Państwa ogromnym zaangażowaniem i szczerą sympatią działaliśmy nieprzerwanie, o czym świadczy podsumowanie roczne, jakie opublikowaliśmy w niniejszym numerze „Uczymy, jak uczyć”. Dziękujemy kadrze kierowniczej polonijnych i polskich ośrodków edukacyjnych, wszystkim nauczycielom, którzy korzystali z naszych szkoleń online oraz wykładowcom i praktykom, którzy ochoczo dzielili się z Państwem swoją wiedzą i doświadczeniem. Bądźmy razem także w kolejnym roku!

W ostatnim tegorocznym numerze naszego kwartalnika zapraszamy Czytelników do Brazylii, gdzie znajduje się drugie co do wielkości skupisko potomków Polaków. Polonia brazylijska długo była zanedbana przez ojczyznę. Z powodu odległości dzielącej od kraju przodków oraz polityki państwa brazylijskiego na przestrzeni ostatnich stu lat w wielu domach język polski przestał być słyszany. Ubolewamy nad tym, dlatego też podejmujemy działania wspierające wspólnoty polonijne w krzewieniu polskości i nauce języka polskiego.

Również wśród naszych rodaków w Polsce i innych krajów wiedza o potomkach Polaków w Brazy-



Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Dariusz Piotr Bonisławski

lii jest znikoma. Dlatego w bieżącym numerze „Uczymy, jak uczyć” zapraszamy do arcy polskich miejscowości: Mallet, Aurii oraz Kurytyby – dwumilionowego miasta w stanie Parana, w którym Polacy stanowią najliczniejszą grupę! Nasi autorzy prowadzą nas do polskich cmentarzy, muzeów, miejsc pamięci oraz opowiadają o tym, jak organizuje się wspólnota polonijna. Zapraszam serdecznie do lektury artykułów o historii emigracji do Brazylii oraz współczesności.

Polaków na całym świecie łączą święta Bożego Narodzenia. Tradycyjna wigilijna pojawi się w wielu polskich domach na całym świecie, a rytuał łamania się opłatkiem dostarczy wielu wzruszeń. Z tej okazji pragnę w imieniu własnym oraz pracowników Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” życzyć Państwu rodzinnych i pełnych miłości świąt Bożego Narodzenia. Niech będą one pełne optymizmu, chęci odkrywania szczęścia w małych, codziennych sprawach oraz wiary w lepsze jutro. A rok 2021 niech będzie okresem nowych możliwości i pomyślnej współpracy.

Dariusz Bonisławski

SPIS TREŚCI

DZIEJE SIĘ

Doskonalenie zawodowe nauczycieli w 2020 roku | 3

INSPIRACJE

Santa Claus vel Sinterklaas, czyli prawdziwa historia Świętego Mikołaja z holenderskim akcentem
Agnieszka Lonska | 5

Kiedy muzyka jest mostem – o muzyce w życiu emigranta opowiadają Marta Sak-Patel i Romek Licznarski
Hanna M. Górna | 8

LEKTURY OBOWIĄZKOWE I UZUPEŁNIAJĄCE

Książki dla dzieci nie tylko od święta
Maja Kupiszewska | 13

Marianna w Brazylii
Maria Konopnicka | 18

...JAK UCZYĆ

Nie bawmy się w szkołę!
Agnieszka Lonska | 23

TEMAT NUMERU – BRAZYLIA

Polacy na gorącym Południu. Historia polskiej emigracji w Brazylii
Małgorzata Sidz | 26

Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Mallet
Guizélia I. de Almeida Wroński | 29

Wspaniały dzień w Mallet
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” | 31

Polskie ślady w Aurii
Wspólnota polonijna w Aurii | 33

Kongres Młodzieży Polonijnej w Kurytybie
Joanna Grabek | 36

Polska Kurytyba
Lourival Araujo | 39

Ojcowie teatru, filmowcy i gwiazdy. Polscy artyści w Brazylii
Rafał Dajbor | 40

TECZKA NAUCZYCIELA | 46

Logopedyczne zabawy z bałwankiem. Zabawy tematyczne z opowiadaniem
Hanna M. Górna

Smocza filiżanka. Opowiadanie z trudnymi dźwiękami mowy.
Propozycja stymulacji językowej dla dzieci starszych (+7)
Hanna M. Górna

KĄCIK MŁODZIEŻOWY

Skarby ukryte w zbiorach Narodowego Instytutu Audiowizualnego –
Ninateka
Małgorzata Sidz | 52

PATRONI ROKU 2020

Kolorowe skarpetki. Sylwetka Leopolda Tyrmanda
Katarzyna Matwiejczuk | 55

Uchwała Sejmu RP w sprawie ustanowienia roku 2020
Rokiem Leopolda Tyrmanda | 57

Patroni Roku 2020 – Jan Kowalewski, Fizyka, o. Józef Maria Bocheński
Anna Apanowicz | 58

Uchwały Senatu RP w sprawie ustanowienia roku 2020
Rokiem Jana Kowalewskiego, Fizyki i Ojca Józefa Marii Bocheńskiego | 61

UCZYMYS jak UCZYĆ

Kwartalnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych

Redaktor naczelny

Dariusz Piotr Bonisławski

Redaktor prowadząca

Katarzyna Czyżycka

katarzyna.czyzycka@odnswp.pl

Redaktor/sekretarz redakcji

Marcin Teodorczyk

uczymy@wspolnotapolska.org.pl

Redakcja techniczna

Michał Świstak

Korekta językowa

Marzena Boniecka

ISSN 2544-4522

Nakład: 1000 egz.

Rada Naukowa

prof. dr hab. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, UAM

dr hab. Piotr Garncarek, UW

dr hab. Ewa Lipińska, UJ

dr hab. Anna Seretny, UJ

Redakcja kwartalnika

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

uczymy@wspolnotapolska.org.pl

Wydawca

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Biuro Zarządu Krajowego

Dom Polonii w Warszawie

ul. Krakowskie Przedmieście 64

00-322 Warszawa

tel. +48 22 556 90 02

swp@wspolnotapolska.org.pl

Reklama

swp@wspolnotapolska.org.pl

Projekt, skład, DTP

Michał Świstak

Druk

Mazowieckie Centrum Poligrafii

ul. Słoneczna 3C, 05-270 Marki

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów oraz zastrzega sobie prawo do skracania i edytowania tekstów. Nadesłanie tekstu nie jest równoznaczne z jego opublikowaniem. Redakcja nie odpowiada za treść płatnych reklam.



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
UCZYMYS JAK UCZYĆ

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Zdjęcie okładkowe: Uczestniczki Zjazdu Młodzieży Polonijnej w Kurytybie. Reprezentantki zespołu "Mazury" z Mallet w Brazylii. Fot. archiwum SWP

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Doskonalenie zawodowe nauczycieli w 2020 roku

Zapraszamy Państwa do zapoznania się z działaniami Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w 2020 roku. Mimo trudności, działaliśmy dla Państwa i razem z Państwem prętnie!

Więcej informacji o szkoleniach, kursach i materiałach dydaktycznych znajduje się na naszej stronie internetowej: www.odnswp.pl.

Łączność – 54 kraje świata

- Argentyna
- Australia
- Austria
- Belgia
- Białoruś
- Boliwia
- Bośnia i Hercegowina
- Brazylia
- Bułgaria
- Chile
- Chiny
- Cypr
- Czechy
- Dania
- Egipt
- Ekwador
- Estonia
- Francja
- Hiszpania
- Holandia
- Honduras
- Irlandia
- Islandia
- Japonia
- Kanada
- Katar
- Kazachstan
- Litwa
- Luksemburg
- Łotwa
- Malezja
- Meksyk
- Niemcy
- Norwegia
- Nowa Zelandia
- Paragwaj
- Peru
- Portugalia
- Rosja
- Serbia
- Singapur
- Stany Zjednoczone
- Szwajcaria
- Szwecja
- Tunezja
- Turcja
- Ukraina
- Urugwaj
- Uzbekistan
- Wenezuela
- Węgry
- Wielka Brytania
- Wietnam
- Włochy

Przygotowane formy doskonalenia

LP	Rodzaj	Liczba uczestników		Liczba szkoleń	
		Ze środków własnych	Z dotacji MEN	Ze środków własnych	Z dotacji MEN
1.	Krótkie „szkolenia”	6052	1920	39	58
2.	Kursy e-learningowe	287	125	8	6
3.	Studia Metodyczne	223		5	
4.	Poradnia psychologiczno-metodyczna online	169			
5.	Działania Lokalnych Ośrodków Metodycznych	600	862	15	25
6.	Uczymy, jak uczyć: Enter! • Warmińsko-Mazurski Oddział SWP • Oddział SWP w Łomży • Oddział SWP w Łodzi • Pomorski Oddział SWP • Północnomazowiecki Oddział SWP • Śląski Oddział SWP • Oddział SWP w Częstochowie • Kujawsko-Pomorski Oddział SWP	1732			

Nasi wykładowcy i trenerzy

- prof. Ewa Lipińska
- prof. Anna Seretny
- prof. Danuta Krzyżyk
- prof. Halina Grzymała-Moszczyńska
- prof. Zofia Chlipalska-Wodniecka
- prof. Honorata Cybula
- prof. Agata Małyska
- prof. Anna Dunin-Dudkowska
- dr Faustyna Mounis
- dr Bartłomiej Bydoń
- dr Rafał Młyński
- dr Karolina Szymborska
- dr Oliwia Brzeźniak-Pałgan
- dr Magdalena Rumińska
- dr Agnieszka Trześniewska-Nowak
- dr Agnieszka Niemczynowicz
- dr Kamila Ziółkowska-Weiss
- Piotr Henzler
- Marcel Woźniak
- Agata Baj
- Małgorzata Czaicka-Moryń
- Barbara Chyłka
- Justyna Bereza
- Anna Tracz
- Ilona Szliter-Wyzińska
- Hanna Górna
- Katarzyna Władyka
- Magdalena Dębowska
- Magdalena Piasta
- Agata Krzyształowska
- Dorota Połatyńska
- Edyta Gierycz
- Daria Wilkinson
- Beata Ciężka
- Katarzyna Czyżycka
- Alicja Nawara
- Halina Żurawski
- Urszula Gawlik
- Adam Libera
- Marek Zając
- Beata Salata
- Marta Cękalska
- Kamila Kwiatkowska
- Hanna Marczyńska
- Agnieszka Kaczmarczyk

Podręczniki dla dzieci oraz młodzieży polonijnej i polskiego pochodzenia



Podręczniki dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia z Ameryki Południowej



Podręczniki dla dzieci polonijnych z Irlandii



Podręczniki do języka polskiego do szkół ukraińskich



OŚRODEK DOSKONALENIA
NAUCZYCIELI
STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”
UCZYMY, JAK UCZYĆ

Agnieszka Lonska

Santa Claus vel Sinterklaas, czyli prawdziwa historia Świętego Mikołaja z holenderskim akcentem

Holenderską rodziną kupiecką w wieczór Sinterklaasa. Het Sint-Nicolaasfeest, Jan Havicksz. Steen, 1665-1668. Rijks Museum

Santa Claus był również emigrantem. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych z Holandii jako Sinterklaas. Zmienił imię na bardziej amerykańskie, zaczął ubierać się bardziej modnie, trochę inaczej opowiada o swoim pochodzeniu. Poznajcie jego prawdziwą historię!

Legenda o Mikołaju zyskała ogromną popularność w średniowieczu. Mikołaj pochodził z Antaya, prowincji leżącej na terenie obecnej Turcji (kiedyś Bizancjum). Źródła podają, że żył on na przełomie III i IV wieku. Był bogatym jedynakiem, mógł więc pozwolić sobie na luksus. Wolał jednak wykorzystać swoją dobrą sytuację finansową, pomagając biednym i potrzebującym. Był osobą wyjątkowo pobożną i wrażliwą na cierpienie innych ludzi. Po śmierci rodziców odziedziczył ogromny majątek, który bez namysłu postanowił rozdać potrzebującym. Jego troskliwość i dobre serce sprawiły, że został biskupem Miry (dzisiaj Demre). Zmarł 6 grudnia.

Kult świętego Mikołaja

Wokół życia historycznej postaci narodziło się wiele legend – o tym, jak uratował trzech żeglarzy od śmierci na morzu w czasie sztormu, o pomocy młodzieży i dzieciom,

o dokonywanych przez niego cudach. Jedną z legend głosi, że pewien człowiek, który popadł w nędzę i nie mógł zapewnić posagu swoim córkom, postanowił sprzedać je do domu publicznego. Gdy biskup Mikołaj dowiedział się o tym, nocą wrzucił przez komin trzy sakiewki z pieniędzmi. Wpadły one do pończoch i trzewiczków, które owe córki umieściły przy kominku dla wysuszenia. Od XV wieku w kościołach wystawiano się buciki biednych dzieci, aby wkładać w nie jałmużnę.

W całym chrześcijańskim świecie kult świętego Mikołaja zaczął się szybko rozpowszechniać. Świadczy o tym przede wszystkim liczba kościołów, które nazywane były jego imieniem. Mikołaj był cenionym i popularnym świętym. Stał się patronem i opiekunem między innymi dzieci, panien na wydaniu, żeglarzy, rybaków, piekarzy.

Do Holandii legenda dotarła w XIII wieku, a po drodze zmieszała się z różnymi pogańskimi tradycjami Germanów



Schimnel Amerigo spotkał się z Sinterklaasem. Fot. R.F. (Roel) Jorna. Wikimedia Commons

i Wikingów, gdzie bóg Wodan lub Odin jeździł na białym koniu zwanym Sleipnir. St. Nicolaas – Sinterklaas stał się także patronem marynarzy i miasta Amsterdamu.

Sinterklaas – prezenty w butach

Na obrazie słynnego holenderskiego malarza Jana Steena z 1665 roku, który znajduje się w Rijksmuseum (Muzeum Narodowym) w Amsterdamie oglądamy holenderską rodzinę kupiecką w wieczór Sinterklaasa – widać słodczyce, instrumenty muzyczne potrzebne do wspólnego śpiewania, grzeczne dzieci otrzymują prezenty, niegrzeczne różgę. Rodzina zgromadzona jest przy kominku.

Sinterklaas to także dzisiaj jedno z ważniejszych wydarzeń w wielu domach w Holandii. Tradycja sięga przynajmniej XV wieku, kiedy biedni wystawiali buty, w które bogaci wrzucali datki. Teraz również nieodłącznymi elementami tego święta są buty, do których wkłada się prezenty, zabawki, słodczyce, marcepanowe słodkości, czekoladowe litery, ciasteczka korzenne: pepernoten i kruidnoten. Dzieci otrzymują upominki nie tylko w jeden wieczór – przez 2 tygodnie z różną częstotliwością podrzuca się im podarunki. Finał zabawy następuje w Pakjesavond (wieczór prezentów) świętowany 5 grudnia. W wigilię dnia Świętego Mikołaja (tu określanym jako urodziny Mikołaja, bo imienin w Holandii się nie obchodzi), rodzina spotyka się razem, aby wspólnie biesiadować, cieszyć się, obdarowywać prezentami. O ile do butów trafiają małe upominki, o tyle w Pakjesavond

prezenty bywają duże i muszą być pięknie zapakowane. Do prezentów dołącza się żartobliwe, ironiczne wierszyki dotyczące cech obdarowanego. Ten wieczór w holenderskich domach to jeden z najbardziej rodzinnych dni w roku – z wieloma tradycjami, smakołykami, piosenkami śpiewanymi tylko w tym okresie. Dla Holendrów to dzień tak samo ważny jak dla Polaków Wigilia.

W Holandii już od XVI wieku świętego Mikołaja wyobrażano sobie przytykającego statkiem zza oceanu, z ciepłych krajów (które były wówczas synonimem luksusu) i jeżdżącego na białym koniu. W 1850 roku Kan Schenkman napisał książkę *Sint Nicolaas en zijn knecht*, która stała podstawą współczesnej formuły obchodzenia tego święta. Dziś wiele elementów tej tradycji jest niezrozumiałych, ale mają one swoje uzasadnienie w historii.

Choć przez lata sporo się zmieniło, Sinterklaas nadal nosi biskupi strój i rozdaje podarunki dzieciom. W Holandii opowieść o Sinterklaasie jest spójna, namacalna, prawdziwa – co roku już na 2 tygodnie przed 6 grudnia, przyjeżdża Sinterklaas, występuje w telewizji, gdzie ma swój codzienny program, jeździ po kraju, odbywają się spotkania i parady. W części miast można spotkać tego prawdziwego, granego przez oficjalnie wybranego aktora, w pozostałych wciela się w niego ktoś inny, lecz niemal identycznie wyglądający. Obchody Mikołaja są tak dobrze organizowane, że każde małe dziecko święcie wierzy w jego istnienie. Wszyscy grają w jednej drużynie – rodzice, starsze rodzeństwo, nauczyciele, wszyscy opo-

wiadają tę samą historię dzieciom. Odkrycie, że prawda o Sinterklaasie jest inna bywa jednym z większych rozczarowań młodego Holendra. Powstały poradniki o tym, jak odbyć z najmłodszymi trudną i uświadamiającą rozmowę.

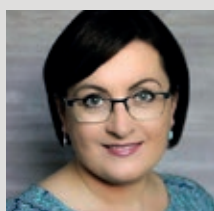
Z Holandii do Stanów Zjednoczonych

Pod koniec XVIII wieku Sinterklaas został przywieziony przez Holendrów do Stanów Zjednoczonych. Amerykanie co prawda opierali się na opowieściach z Holandii, jednak zmienili w nich tak wiele, że w zasadzie stworzyli nową postać – Santa Clausa. Ogromną rolę w tym procesie odegrała prasa, w której pojawiły się rysunki, wiersze, historie o Mikołaju. To właśnie wtedy i w tych historiach Mikołaj zmienił miejsce zamieszkania (z ciepłych krajów na bardziej pasujący do zimowego pejzażu biegun północny). Prezenty zaczęto wręczać nie 5-6 grudnia, ale w Boże Narodzenie. Dzięki reklamie Coca-Coli z 1930 roku, na potrzeby której został ubrany w czerwony kubrak z pomponami, zyskał też zupełnie nowy wizerunek. Takiego Mikołaja znamy dzisiaj z przekazów kultury masowej, z filmów, telewizji, reklam.

Tymczasem Holendrzy zostali wierni swojej tradycji. Dla Holendrów amerykański Santa Claus to Kerstman (w wolnym tłumaczeniu Gwiazdor), zupełnie inna postać niż Sinterklaas. Kerstman przynosi upominki pod choinkę, w święta, pochodzi z bieguna, ma renifery, elfy do pomocy. Sinterklaas mieszka w Hiszpanii, rozdaje podarunki w wieczór 5 grudnia, przypląta łodzią parową z rzeszą pomocników Piotrusiów oraz białym koniem.

Wieczór prezentów – pakjesavond – to jeden z ważniejszych dni w Holandii, spędzany w gronie rodziny, przyjaciół, z wieloma tradycjami i symbolami. Kiedy 6 grudnia Sinterklaas wraca do swojego domu w Hiszpanii, następuje zmiana dekoracji na świąteczne z wizerunkiem Kerstmana i choinką.

Holendrzy pięknie pogodzili oba święta. Pozostali wierni swojej tradycji, ale nie wypierają tej nowej, która po raz kolejny przemierzyła ocean i wróciła zmieniona do Holandii z USA. Wyjątkowy majstersztyk, bo nie zawsze obie kultury, w których rosną polonijne dzieci, można tak łatwo ze sobą połączyć. W każdej sytuacji gdy trzeba wybierać, należy wybierać mądrze, aby dwukulturowość dzieci nie powodowała konfliktów, ale była dla nich bogactwem.



Agnieszka Lonska

Absolwentka pedagogiki opiekuńczej na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Społecznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Od 2002 roku mieszka w Holandii. Współzałożycielka i prezes Stowarzyszenia OSSoja, które prowadzi Polską Szkołę i Klub Malucha w Oss oraz organizuje wydarzenia dla Polonii. Jest dyrektorem szkoły, a także nauczycielem w różnych grupach wiekowych. Koordynatorka programu „Cała Polonia czyta dzieciom” Fundacji ABCXXI. Przedstawicielka Holandii w Radzie Oświaty Polonijnej przy polskim Ministerstwie Edukacji Narodowej. Od czerwca 2013 członkini zarządu Forum Szkół Polskich w Holandii. Od roku 2015 pełni funkcję prezesa FPSN. Propagatorka dwujęzyczności, dwukulturowości i czytelnictwa. Mama dwójki nastolatków, z którymi uwielbia zwiedzać bliższy i dalszy świat.

Święty Mikołaj w Polsce

W Polsce święty Mikołaj ma kilku odpowiedników, choć w dobie kultury masowej i komercjalizacji wizerunku świętego Mikołaja tradycje regionalne zacierają się.

Jak podaje Wikipedia.org:

- W Wielkopolsce, na Kujawach, na Pałukach, na Kaszubach i na Pomorzu Zachodnim prezenty na Boże Narodzenie tradycyjnie przynosi Gwiazdor, święty Mikołaj przynosi prezenty 6 grudnia.
- W Małopolsce prezenty pod choinką zostawia Aniołek, natomiast w nocy z 5 na 6 grudnia prezenty przynosi święty Mikołaj.
- Na Górnym Śląsku prezenty na Boże Narodzenie przynosi Dzieciątko utożsamiane z postacią Jezusa Chrystusa. 6 grudnia prezenty przynosi święty Mikołaj.
- Na Śląsku Cieszyńskim prezenty w dzień Bożego Narodzenia przynosi Aniołek.
- Na Dolnym Śląsku prezenty w Boże Narodzenie przynosi Gwiazdka.
- Mieszkańcom Płaskowyżu Tarnogrodzkiego natomiast na Boże Narodzenie prezenty przynoszą krasnoludki. Mikołaj jedynie 6 grudnia.

Źródło: <https://pl.wikipedia.org>

Hanna M. Górna

Kiedy muzyka jest mostem – o muzyce w życiu emigranta opowiadają Marta Sak-Patel i Romek Licznerski

Muzyka jest twarzą Boga to słowa John'a Frusciante, gitarzysty kultowych „Redhotsów”. Trudno się z nimi nie zgodzić, ale czasami (choć bardzo rzadko) jest również tak, że w muzyce czuć kojący, boży dotyk. Rozpływa się on w niej i rozpieszcza. Daje siłę. Niezmiennie znajomy i łagodny.

Bywa, że los splata drogi obcych sobie osób, by po chwili okazało się, że oto odnalazły się bratnie dusze. I wielkie to szczęście, kiedy spotkają się tak dwie, trzy osoby. Ale co się stanie, kiedy spotyka się ich cała banda? A właściwie, chór...

Wdech – wydech. Trwa harmonia. Bo kiedy wspólnie śpiewają, oddychają w tym samym tempie, a ich serca biją jednym rytmem. Są jednością. Bytem, który sam w sobie jest już doskonałym, potężnym instrumentem. I fakt, że kiedy śpiewają uderzenia ich serc, NAPRWDE się wyrównują. Sprawiają, że muzyka, którą tworzą, jest do kości prawdziwa. Oddycha przecież (z) nimi.

O tej rozmowie myślałam już długo, tylko jakoś nie było powodu, żeby zawracać głowę poważnym ludziom. Ale, ale! Idą Święta! Noc truchleje, Bóg się rodzi – same pozytywy. Wersja demo roku 2021 powoli wygasa. W kularach istny szal. Nowy Roczek smaruje już kółka we wrotkach. Planuje z impetem wkroczyć na świat i rozwalić mury ograniczeń. Jest więc szansa, że w styczniu zaczniemy od nowa. A może, na nowo? Skoro na nowo, to znalazł się powód do zawracania głowy.

Tymczasem listopad doczłapał do połowy. Za ścianą (nie-dozwolone) wdrapywanie się na meble trwa. Z półek spadają książki i klocki. Miś niechcący oberwał piętą w nos i leży niedbale pod oknem. Zdziwiony. Słyszczę uchem nietoperza, jak z kubka wykupuje resztkę soku i bezkarnie wsiąka sobie w dywan. Ale nic to. NIEWAŻNE. Tego pięknego poranka, przyprawionego zapachem świeżo parzonej kawy, rozmawiam z Martą Sak-Patel i Romanem Licznerskim. Ich ścieżki splotły się przez przypadek trzy lata temu, kiedy to Marta wraz ze znajomymi, postanowiła zachwycić proboszcza angielskiego kościoła kulturą polską, by „uratować” godziny dla polskiego nabożeństwa. Lokalna



Fot. amenadoramus.com

polonia zebrała się i zaczęła działać. Zorganizowano pokazową mszę z pieśniami i instrumentami. Marta poprosiła o pomoc znanego i cenionego klawecistę – Romka Licznerskiego. Udało się. Nabożeństwo było tak doskonałe, że *priest* pukał się w czoło: „Co mi to do głowy przyszło? Taaaką mszę wykreślać?”. No właśnie. Co to za pomysły.

Dziś Marta śpiewa w zespole AMEN (AdoraMus Emigranci Najwyższemu), który to w 2015 roku zaczął budować Romek – kiedy to spłot podobnych do martowego „przypadków”, pokierował losem jeszcze 50 osób, by powstał chór. Wszyscy jednak wiemy, że przypadki nie istnieją, prawda?

Polonijny zespół AMEN narodził się w 2015 roku po występie w Derby przy okazji Cecyliady. Występie, który miał być jednorazowym zrywem serc. Przygodą. Okazało się jednak, że ci wszyscy ludzie, nie chcą teraz po prostu pojechać do domu i zapomnieć. Nie chcą ulotnych przygód. Chcą razem tworzyć.

Nikt nie wiedział, co z tego wyjdzie. Czy wyjdzie. Czy wytrwają. Ale spróbowali. Zaczęli grać jako AdoraMus Emigranci Najwyższemu pod czujnym uchem Romka Licznerskiego – który został dyrygentem zespołu, pisząc od czasu do czasu teksty i komponując. Na stronie zespołu można przeczytać: AMEN to „grupa zapaleńców z szerokim wachlarzem doświadczeń muzycznych, wieku i wykonywanych zawodów”. Nie inaczej. Rozsiani po całym UK, przeznaczają jedną sobotę w miesiącu,



Fot. amenadoramus.com

po to by razem ćwiczyć. Spotykają się w samym środku Anglii. Tak, by każdy mógł dojechać. Jadą więc. Zewsząd. Z Londynu, Lincoln, Derby, Bath, Reading, Peterborough. I grają. „Tworzą specyficzną wspólnotę, opartą na wartościach i tradycji chrześcijańskiej, poczuciu polskiej tożsamości, która integruje się z otaczającą, brytyjską rzeczywistością, środowiskiem i kulturą.”

Pierwszy oficjalny występ AMEN to kolędy zagrane na Ilford w 2016 roku. A potem, potoczyło się już błyskawicznie. AMEN regularnie koncertował od Londynu po York, by dotrzeć także do Polski, zdobywając przy okazji główną nagrodę „Kryształową Barwę” – na Festiwalu Twórczości Chrześcijańskiej „Alleluja, czyli „Happy Day” w Kielcach w 2018 roku oraz rok później – Grand Prix i Nagrodę Publiczności na Hosanna Festival w Siedlcach. Dorobek Amen to dwie płyty: *Gdy Anioł* (2016) i *Believe* (2019). Prowadzeni przez Romka Licznarskiego, wciąż rozwijają się artystycznie. I duchowo. Wszak, śpiewają na chwałę Najwyższego.

Pewnie tego nie wiecie, ale wrzesień był dla mnie dosyć trudnym miesiącem. Aż tu na YouTube natrafiłam na *Mamy czas*. Wysłuchałam raz, drugi. Zanuciłam w ciągu dnia, bo refren siedział mi w głowie i nie chciałam wypaść. Moje troski i bolączki nie odeszły, nie rozplynęły się jak mgła w letnim słońcu, ale zaczęłam inaczej na nie patrzeć. I puściłam, to co nie zależy już ode mnie. Wyśpiewaliście mi spokój. Czy takie są wasze intencje? Nieś światło? Nieś nadzieję?

Romek Licznarski: Wiesz, pomyślałem sobie kiedyś, że fajnie byłoby, gdyby przez tę muzykę chociaż jedna osoba zrobiła jedną, dobrą rzecz. I jeśli okazałoby się, że to co gramy, jak gramy jest ku temu inspiracją, to świetnie. Czego chcieć więcej. Ale ty mówisz o czymś jeszcze innym. Jeżeli nasza muzyka przyniosła komuś ulgę, czy w jakikolwiek inny pozytywny sposób wpłynęła na tę osobę, to osobiście jestem bardzo, bardzo zadowolony. Niesamowicie mnie to cieszy, bo chyba o to chodzi, prawda? Żeby coś zasiać. Zmienić. Widzisz, my gramy dla siebie. Żeby spędzić pozytywnie czas, spotkać się z dobrymi ludźmi, zrobić coś znaczącego, nawet nie dla świata, ale dla nas samych. I jakiegokolwiek dobro, które rodzi się z naszej pasji i pracy, to dla mnie wielka, ogromna satysfakcja. A to, co powiedziałaś o *Mamy czas* to chyba najlepsza rzecz jaką dziś usłyszałem.

Marta Sak-Patel: Zgadza się Romkiem. Sama nigdy nie pomyślałam, że możemy być odbierani w taki sposób. Że może, robimy coś wyjątkowego. Dla mnie AMEN to już część życia. Część mnie. Ale to dopiero inne osoby zaczęły mi w pewnym momencie zwracać uwagę – „Marta! Ty śpiewasz w chórze! Ty koncertujesz. Nagraliście płytę. Wow”. Może wtedy do mnie dotarło, że ktoś jest po drugiej stronie i naprawdę nas słucha. Natomiast *Mamy czas* – ta piosenka jest po prostu świetna! Bardzo ją lubię. To był HIT także w naszym domu. Moje dzieci śpiewały w tle, kiedy uczyłam się śpiewać do nagrań. To jest naprawdę pozytywny kawałek.



Fot. amenadoramus.com

Mamy czas brzmi dobrze, ale ma też bardzo ciekawy tekst. Ja kojarzę waszą twórczość mniej więcej od czasu *Guarded by His Name*. Potknęłam się o tę piosenkę, gdzieś na profilu Marty i zaczęłam szukać, co tam jeszcze macie. Po kilkunastu minutach pobiegłam nadrobić zaległości. Z tego waszego śpiewania bije niesamowita energia i ciężko się oderwać. A piosenki aż tętnią życiem. Zresztą, *Nasz Bóg* nagrodzony *Grand Prix* i *Nagrodą Publiczności* o czymś świadczy. Ale, to co chcę powiedzieć, to chyba to, że wasza muzyka jest od początku do końca bardzo szczerą, a ktokolwiek pisze teksty, czuje je i wie o czym pisze.

RL: Teksty... To jest trudny temat, szczególnie gdy gra się muzykę chrześcijańską. Bo trzeba znaleźć swoje miejsce pomiędzy nazwijmy to „ekstremalnym dewoństwem”, a z drugiej strony, taką kompletną naiwnością nieprzeżytych, nieprzeżytych emocji na ten temat. Trudna sprawa. Do tego rynek muzyki chrześcijańskiej jest jednak w miarę pełny. Od klasyków do rapu. Trzeba, koniecznie trzeba znaleźć swoją niszę, żeby to było prawdziwe, tak jak mówisz. Żeby mówić o czymś, co nam leży na sercu. I nie przesadzić. Zachować wartości, ale dać pole interpretacji. Zostawić przestrzeń na myśl.

Kim są ludzie, którzy tworzą AMEN? Wszyscy jesteście muzykami?

MSP: Większość z nas to instrumentalisci, soliści, ale większość chórzystów nie ma wykształcenia muzycznego. Myślę, że mogę być dobrym przykładem ameno-

wej średniej. Uczyłam się kiedyś w szkole muzycznej, ale nie miałam cierpliwości do ćwiczeń, więc bardzo szybko to porzuciłam. Zawsze jednak ciągnęło mnie w stronę muzyki, szczególnie podobał mi się chór. Tak się jakoś złożyło, że całe życie śpiewałam kościelnych scholach, także tutaj, w Anglii. A potem pojawił się Romek, który przychodził na naszą kameralną mszę, tę samą, którą potem „ratowaliśmy”. Chciałyśmy się wtedy z dziewczynami ze scholii trochę podszkolić i poprosiłyśmy Romka o pomoc. A Romek na to: „To nie jest *charity*, drogie panie. Chcecie śpiewać, zapiszcie się do chóru. Ćwiczmy w sobotę. Do zobaczenia. Zapraszam”. No to się zapisałyśmy! Myślę sobie, że takich osób jak ja jest w AMENIE większość. Ludzi, którzy bardzo chcieli, ale coś im pokrzyżowało plany. Ludzi, którzy lubią śpiewać, lubią muzykę, czują się w niej dobrze, ale nigdy nie przypuszczali, że ich granie czy śpiewanie, przerodzi się w – profesjonalną – przygodę.

Marta i Romek opowiadają o koleżankach i kolegach z zespołu, podkreślając kilka razy – „My się lubimy. Lubimy ze sobą być. Czekamy na te spotkania. One dają nam siłę, choć podczas naszych zjazdów ciężko pracujemy”. Dowiaduję się, że AMEN to cała skala ludzi, którzy w ten czy inny sposób interesują się muzyką. Od osób, które nigdy się muzycznie nie kształciły, przez takich, którzy potrafią zagrać kilka akordów na gitarze czy pianinie, aż po ludzi grywających w filharmoniach. Osobno są być może niedoskonalci, jednak razem tworzą coś niezwykłego. Kompletnego. Nasyconego barwą. Niepowtarzalnego. Niby chrześcijańskie granie, ale nie do końca. W niektórych utworach AMENU słychać musical. W innych robi się

sentymalnie, by od niechcienia, zabrzmieć niszowo, jazzowo. Za chwilę gitary ciągną w stronę rocka. Amen to mix klasycznej muzyki z muzyką rozrywkową. Romek wymienia instrumentalistów: perkusja, bas, gitary, klawi-sze, skrzypce, wiolonczela. A w sekcji dętej: trąbka, sakso-fon tenorowy, flet, obój i fagot.

RL: Taki przekrój instrumentów pozwala na specyficzne brzmienie. Te barwy instrumentów dają różne możliwości od melodii nastrojowych z akordami położonymi w smyczkach, gdzie z tematem przeciska się obój, po rzeczy bardziej bigbitowe, w których naprawdę dajemy cza-du. Nikt podobnych kompozycji nie gra w taki sposób.

Nasza rozmowa plecie się. Rozmawiamy o życiu na emigracji. Marta mieszka w Anglii 16 lat, Romek 19. To długo. Na tyle długo, że granica między Tam i Tu może powoli zacząć się zacierać. Blaknąć. Pytam ich o polskość. O tożsamość. Mówią jednym głosem – jesteśmy i zawsze będziemy Polakami. Tę tożsamość staraliśmy się też przekazać naszym dzieciom i choć trochę zakorzenić ich w Polsce, którą tak naprawdę, doceniamy dopiero tutaj. Kiedy nie jest nam powszednia. Kiedy nie jest na wyciągnięcie ręki. Kiedy musimy czekać na spotkanie z Nią. Z miejscami, z przyjaciółmi. Ze smakiem chleba. Z tłokiem w kościele. Być może dlatego stał się AMEN? Zrodził się z tęsknoty za wspólnotą? Za tą samą kulturą? Za żartem, którego nie trzeba tłumaczyć?

Zarówno dla Marty jak i Romka (a podejrzewam, że dla całej reszty także) AMEN to druga rodzina. Miejsce, gdzie mogą być sobą i (bez uwierającego w... plecy kijka angielskiej uprzejmości) – pogadać. O domu. Dzieciach. O Polsce. O marzeniach i planach. Czasami o niczym, ale zawsze serdecznie. Odpocząć. Zrobić coś razem. Zostawić po sobie ślad. Wszyscy tęsknią za tym, czego nie ma. Tutaj wreszcie można tęsknić razem. Bo AMEN to nie tylko uwielbienie Boga, ale też Mała Polska.

Czy AMEN (to że jest, działa, to że śpiewacie w języku i duchu kultury polskiej) pozwala się Wam bezpiecznie zakorzenić w Anglii – bo wiecie, że wasza polskość nie przepadła, więc w spokoju sumienia osiadacie? A może AMEN jest jednak tą Polską, wspomnieniem, za którym być może tęsknicie? I jesteście rozdarci między Tu a Tam?

RL: Trochę tak i tak. Nie wiem, czy to jest rozdarcie, ale na co dzień, na pewno mamy deficyt polskości. Polaków, języka, polskiej codzienności. „Wśród swoich” jest inaczej. Trudno to wytłumaczyć. Zauważyłem, że Polonia, gdziekolwiek by nie była rzucona, zawsze sobie poradzi i zorganizuje sobie takie polskie spotkania oraz społeczności. To jest dla nas charakterystyczne. Zawsze wypłynie jakieś polskie miej-

sce spotkań, czy to pod egidą chóru, czy czegoś na kształt domu kultury. Polonia zawsze zbuduje sobie wspólnotę. Swoją oazę, enklawę, w której będzie inaczej oddychać.

Kiedy rozmawiamy, zarówno dzieci Marty, jak i Romka są w polskiej szkole. Jak wielu, Marta i Romek starają się pokazać dzieciom Polskę przy okazji świąt i wakacji. Celebrują ten czas, czekają na spotkania. Choć taki wyjazd to harówka. Trzeba wszędzie pojechać, wszystkich odwiedzić. Niemniej, docenia się każdy dzień, planowany co do godziny. I nie o zabytki w tych wyjazdach chodzi, ale o relacje, które człowiek tak bardzo stara się utrzymać, ogrzać, pielęgnować pomimo dzielących kilometrów.

MSP: Pomimo starań myślę, że naszym dzieciom ciężko będzie zachować polskość. Jednak nauka w języku kraju, w którym się żyje, robi swoje. Najpierw wypiera język ojczysty, a potem tradycje i obyczaje. Myślę, że wśród związków mieszanych jeszcze trudniej jest sprawiedliwie podzielić czas i wszystko poukładać. Czasami na pielęgnowania języka i tradycji zostaje naprawdę niewiele miejsca.

RL: Bardzo byśmy chcieli, żeby nasze dzieci zachowały polskość. Natomiast nie wiem, na ile te nasze starania przyniosą długotrwały skutek. Przypomina mi się historia mojego kuzyna,

który mieszkał we Francji. Co roku przyjeżdżał do Polski. Czasami spędzał z nami całe wakacje, ale polskość zatrzymała się na nim – nie przekazał jej swoim dzieciom. Chciałbym, żeby moje dzieci poszły z językiem i kulturą polską w świat. Żeby ta polskość szła dalej. Wychowujemy dzieci na Polaków, ale jak to będzie, nie wiemy. To już jest decyzja i okoliczności, które zostawiamy dzieciom. U nas – rodziców, to jest bardziej chęć i tęsknota za krajem. Za kulturą, którą chcemy przekazać dalej. Dla nas to jest całe życie, dla naszych dzieci wygląda to jednak zupełnie inaczej. One żyją tutaj.

Myślę, że dzięki AMEN, dzieci Marty i Romka mają duże szanse na to, żeby zachować polską tożsamość i stać się pełni dwujęzyczne – bo z zachowaną dwukulturowością. Marta i Romek mają pasję, poprzez którą przekazują swoim dzieciom żywą (polską) kulturę. Chciał, nie chciał – wychowują dzieci przez sztukę, której są twórcami. To jest fantastyczne. Naraz, Polska i polskość mogą być „trendy”, „popular”, „famous”. A mówienie po polsku to „skill”, „accomplishment” – prawie jak gra na instrumencie. Muzyka jest mostem. Nie tylko między człowiekiem a Bogiem, ale też między waszymi dziećmi a Polską.

Śpiewacie w dwóch językach. Po co?

RL: Większość polskich parafii w Anglii to nie są tylko parafie polskie, ale często – angielskie z jedną, dwiema mszami po polsku. Czasami, mimo że prowadzą je polscy duchowni,



Fot. amenadoramus.com

przychodzą do nich także inne społeczności. Chcieliśmy dotrzeć do tych ludzi, zaśpiewać po angielsku, żeby i oni zrozumieli. Zaśpiewać dla nich. Zintegrować te wspólnoty. Dlatego repertuar AMEN jest polsko-angielski.

Który z utworów z waszej autorskiej płyty *Believe* jest dla was najbardziej znaczący?

MSP: *Matka Boga*. Matka Boska zawsze była dla mnie bardzo ważna, a relacja z Nią bardzo intymna. Chyba dlatego *Matka Boga* jest dla mnie szczególnym utworem.

RL: *One day*. To jest takie swoiste *memento mori*. Pieśń bardzo wyjątkowa, niezwykła i trochę inna niż reszta piosenek zebranych na płycie. Bardzo ją lubię. Ale mówiąc o *Believe*, musisz wiedzieć, że od czasów tego krążka zmieniliśmy się jako zespół. Teraz to wszystko trochę inaczej brzmi. Dojrzeliliśmy artystycznie. Z *Believe* jesteśmy dumni. To jest dobra płyta, jednak teraz brzmienie AMEN jest nieco inne. Wszystkie utwory dostępne są na naszym kanale na YouTube. Można ich posłuchać za darmo. A my mamy tylko nadzieję, że zostaną równie ciepło przyjęte jak te pierwsze.

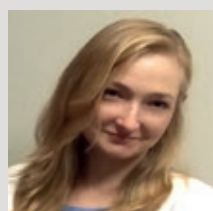
Czas zaczyna nas gonić. Lekcje w Polskiej Szkole Sobotniej właśnie się skończyły, a dzieci są już w drodze do domu. Za chwilę, rodzice zapytają je: „Co wydarzyło się dzisiaj w szkole?”, a dzieciaki jak zwykle odpowiedzą: „Nie pamiętam”. Bo „nie pamiętam” mówią zawsze. I nie ma znaczenia czy wracają ze szkoły polskiej, czy angielskiej. Ale nie trzeba się martwić. Dziś dzieciaki będą opowiadać o swoich polonijnych kolegach i koleżankach. O tym, co robili

na przerwach. Jak psocili na zajęciach (więc coś jednak pamiętają). Może nawet, będą opowiadać po polsku...

Na koniec pytam jeszcze: Po co wy tak naprawdę śpiewacie? Dla relacji? Dla tej Małej Amenowej Polski? – Nie wiem – odpowiada Marta. – W tym jest jakaś tajemnica.



Cytaty i zdjęcia użyte w tekście pochodzą z oficjalnej strony zespołu **amenadoramus.com**.



Hanna M. Górna

Logopeda kliniczny, pedagog, terapeuta dzieci dwujęzycznych. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wrocławskiego Uniwersytetu Medycznego. Specjalizuje się w stymulacji rozwoju językowego oraz programowaniu języka u dzieci do 6. roku życia. W wolnym czasie gra na ukulele i pisze książki dla dzieci. Londyn, Wielka Brytania.



Lektury obowiązkowe i uzupełniające

Maja Kupiszewska

Książki dla dzieci nie tylko od święta

Fot. Pixabay

Książki pod choinkę? Jak najbardziej tak! To najlepszy prezent lub dodatek do niego. Przepustka do krainy wyobraźni i pamiątka na lata (dlatego warto zadbać o ładną dedykację). Literatura uczy, uwrażliwia i ubogaca, kształtuje system wartości, rozwija myślenie, pasje i kreatywność.

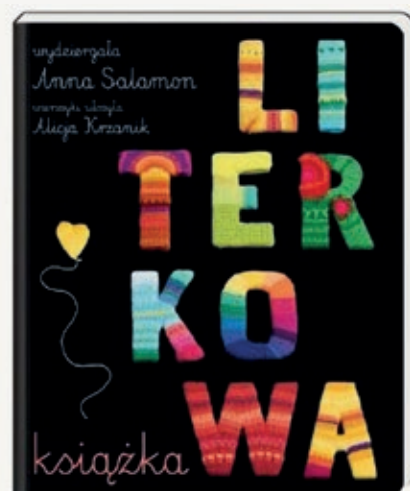
Przygotowałam dla Państwa zestawienie książek, które doskonale nadają się dla dzieci na prezent, ale też przydadzą się nauczycielom do pracy z nimi – mogą one stać się inspiracją do lekcji, warsztatów, pogawędek. Większość z nich to tegoroczne nowości, kilka zostało wydanych w roku 2019, ale są tak dobre, że warto o nich wspomnieć.

Dla maluchów

Literkowa książka, Alicja Krzanik, Anna Salamon, Wydawnictwo Nasza Księgarnia, 2020. Kartonówka. Wiek: od roku do 5 lat

Sporo już było książek o literkach i dużo pomysłów na „wpisanie” liter w ilustracje (pewnie jeszcze wiele się pojawi). Jednak *Literkowa książka* zasługuje na wyróżnienie — zaskakuje i zadziwia: jest mięciutka, puszysta i wywołuje łaskotki. To wizualny majstersztyk i ręczna robota! Wzbudza ciepłe uczucia i pozytywne myśli — te kolory, tony i odcienie, te szydełkowe cudelka i wisienki na torcie.

Czarna okładka jest doskonałym tłem dla kolorowych liter (niech was ta okładkowa czerń nie zmyli, bo wewnątrz jest jasno i barwnie poza kosmiczną rozkładówką, ale tu – wiadomo). Każda literka jest prezentowana na jednej stronie (każda z nich to osobne och i ach!), co kilka stron znajduje się rozkładówka z obrazem. Rozkładówki powalają na łopatki:



rockandrollowa babcia z obrazkiem Fridy na ścianie, podwórko wiejskie jesienną porą, łąka z osą moczącą nogi w miednicy.

Przy każdej literce znajduje się wierszyk – krótki, rymowany i zabawny oraz krótkie zadanie do wykonania (a to poklepać się po brzuszku, a to podać nazwy zwierząt zaczynające się na konkretną literę, a to udawać jakieś stworzenie, coś narysować, czy dać komuś całusa...).



Atlas zwierzaków, Ewa i Paweł Pawlaków, wyd. Nasza Księgarnia, 2019. Kartonówka. Wiek: od roku

To trzeci atlas małżeństwa ilustratorów (po motylach i ptakach) i kolejna perełka wydawnicza. Autorzy z sympatią przyglądają się zwierzętom, odwiedzającym ich ogród i okolice. Wycinankowo-wyszywankowe prace pani Ewy, te cudowne obrazy z tkanin i papierowo-malarskie dzieła pana Pawła dają razem niezwykle efekt. Tekst to osobista opowieść o zwierzątkach, które pod osłoną nocy, albo za dnia, towarzyszą artystom w ich życiu. Przychodzą do ogrodu, wkradają się na strych i do piwnicy albo buszują w pobliżu ich domu za miastem. To ciepłe spojrzenie w stronę futrzastych mieszkańców i gości, które niby znamy, a których tak często nie doceniamy. Dzięki Pawlakom możemy zwrócić na nie uwagę, przypatrzeć im się, trochę poznać i na pewno polubić. Zerknijcie na kreta – czy naprawdę ten kopczyk, czy dwa są takim problemem, żeby wyciągać wielkie działa i kierować je w jego stronę? Popatrzcie na tę myszkę – no i co z tego, że od jesieni znajdujecie jej ślady w piwniczce, przecież to maleństwo musi gdzieś się schronić przed chłodem! A czy ten jeż nie jest wart pozostawienia kopca liści na zimę? Trochę tu ciekawostek z życia zwierząt (wszak to atlas), trochę własnych obserwacji i spostrzeżeń. To wszystko sprawia, że do tej książki ma się stosunek bardziej osobisty. Zaprzyjaźnijcie się z bobrami i ślimakami, kuną i ryjówką, kretem i jeżem, rzesorkiem i zajacem, nietoperzem i żabą, łasicą i ropuchą, borsukiem, wiewiórką i dzikiem. Dbaność o każdy szczegół, o każdy skrawek ilustracji, pismo (tekst pisany jest odręcznie) to jedna z cech *Atlasów*, sprawiająca, że są to małe dzieła sztuki. To takie scrapbookingowe albumy naszych bliskich, ale nie ludzi, a czworonożnych przyjaciół. Serce radośniej bije na widok tych błyszczących oczek, wąsików i pazurków!

Atlas Pawlaków powinien znaleźć się na półce maluchów i być czytany, oglądany. Może też stać się inspiracją do własnej pracy twórczej – spróbujcie z dziećmi sami nie tylko namalować jakiegoś zwierzątka, ale „zrobić” go z papieru i różnych akcesoriów gospodarstwa domowego. Pawlakowy jeż z wycieraczki czy ogon wiewiórki zrobiony ze szczotki do butelki niech Was prowadzi do kolejnych kreatywnych poszukiwań.



Leopanteria, Piotr Wilkoń, il. Józef Wilkoń, wyd. Media Rodzina, 2020. Wiek: od 3 lat

To opowieść, która tak naprawdę mogłaby działać się bez słów – obrazy niosą tę historię, są jej siłą i patrząc na nie, możemy sobie sami ją tworzyć i opowiadać. Ilustracje przedstawiające sawannę o zmierzchu i nocą. Gęstniejąca ciemność i rozmywające się kontury na dalekim planie, kolory przenikające się nawzajem, wchłaniające i tworzące krajobraz niezwyklej, nocny – Wilkoń jest w tym najlepszy! A nasi bohaterowie? Bruno i Lisa o oczach lśniących w ciemności? Widać miękkość futerek, te wąsy i kocie ogony i pyszczki, wyrażające tyle emocji! Bardzo wzrusza mnie ilustracja, na której widać Brunę przytulonego do matki, zwierza się jej i żali, a ta tłumaczy mu: „Wścieka się, bo cię lubi” i że „skoro jest taka cudowna, musisz ją odnaleźć”. Tyle tu czułości i mądrości. W opowieści Wilkońów mamy przekrój emocji: od zaskoczenia (ona jest inna, piękna), przez niepokój (czy gdyby

przytulił głowę do jej głowy, to jej by się to podobało?), tęsknotę (Bruno chciałby z nową znajomą spędzać jak najwięcej czasu), wreszcie po zazdrość i niezrozumienie. Rozterki zakochanego młokosa. Pierwsza kłótnia, potem rozstanie i wreszcie walka o zdobycie sympatii i uwagi.

Czy to, co nas różni, może nas do siebie przyciągać? Czy odmienność może fascynować? Mówi się, że różnice się przyciągają – i choć w życiu różnie bywa, bo czasem „swój ciągnie do swego”, to jednak znamy historie o przyjaźni i miłości oparte na przeciwieństwach, które się uzupełniają. Dzisiaj ta książka wybrzmiewa jeszcze mocniej, ponieważ ostatnio tolerancja ma się u nas nie najlepiej.

Tolerancja dla inności, odmienności, dla drugiego człowieka, który może myśleć inaczej niż my.

Leopanter uwrażliwia czytelnika na drugą osobę i pokazuje, że mimo przeciwności i różnic możemy się porozumieć i być blisko. Czasem trzeba o to zawalczyć, postawić wszystko na jedną szalę, wykonać ryzykowny krok (albo skok). Czy leopardowi się udało?

„Pewna papuga opowiadała, że doczekali się dwóch młodych: jedno było żółto-czarne, a drugie czarno-żółte. Czy to prawda? Kto to może wiedzieć...”

Piękno Teo, Agata Królak, wyd. Hokus-Pokus, 2020, wiek: 3-5 lat

To druga po *Myśli Teo* książka obrazkowa o pięcioletnim chłopcu, który tym razem zastanawia się, czym jest piękno. Rysunek, który narysował Teo, jest dla jego mamy piękny, ale chłopiec nie bardzo wie, co to znaczy. Snuje więc dziecięce rozważania, proste, ale filozoficzne. Bo czym jest piękno? I czy dla każdego piękne jest to samo? Dlaczego coś nam się podoba, a coś innego już nie? Czy wiemy to, bo tak czujemy, czy raczej rozumiemy? Pytania dziecka często zaskakują dorosłych swoją przenikliwością i dociekliwością, uświadamiając, że z wiekiem gubimy zachwyt nad pięknem, które nas otacza. Książka zawiera malutki wstęp do rozważań o sztuce i pięknie z posłowiem prof. Leszka Koczanowicza, politologa, filozofa i psychologa.

Dla średniaków

Gdzie jest moja córka?, Iwona Chmielewska, wyd. Format, 2020.
Wiek: od 9 lat

Iwona Chmielewska to czarodziejka, która w magiczny sposób łączy słowo z obrazem, nadając im uniwersalne znaczenia. To, co nam daje, porusza, rozczuła, wzrusza, prowokuje do myślenia, zatrzymuje w ruchu. Mało słów, proste, bardzo oszczędne ilustracje (czyli patchworkowe obrazy stworzone z materiałów), a ile przemyśleń i poruszeń. To delikatna jak szept opowieść matki o dziecku, utkana na zasadzie przeciwieństw i odwrotności. Przeciwieństw, bo córka, której matka szuka, raz jest spokojna, a raz gwałtowna, uważna/obojętna, milcząca/głośna, powolna/szybka, groźna/łagodna itd.). W każdym przypadku porównywana jest do jakiegoś zwierzątka, który autorce kojarzy się z daną cechą. Autorka przenosi nad do dziewczęcego pokoju, w którym zwierzęta kryją się za meblami, wylegują na kocu, wychylają zza sofę, wynurzają zza komody, chodzą po stole, kryją się za zasłoną albo łóżkiem.

Odwrotność widać w ogólnym zamyśle: najpierw poznajemy córkę, to, jaka jest, by na końcu zobaczyć, jak wygląda. Odwrotność pokazana jest też między kartkami – to, co widać na jednej stronie, na drugiej ma te same kontury, ale przedstawia inny mebel i inne zwierzę. Dwie strony medalu. Orzeł/reszka, awers/rewers, przód/tył, wewnątrz/zewnątrz. Poznajemy córkę od wewnątrz, od tej materiałowej podszewki, by na koniec zobaczyć całość. Obraz córki, ukrytej za drzwiami, wywołuje zaskoczenie.

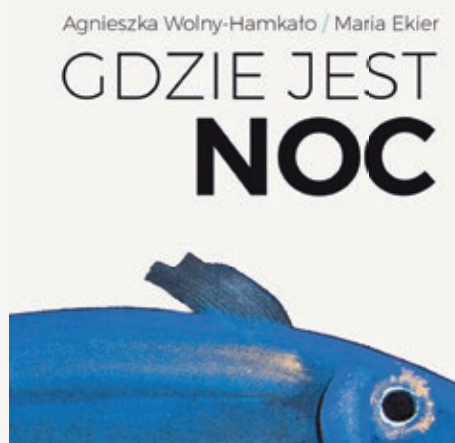
Co widzimy i jak patrzymy? Czy zamiast widzieć to, co najistotniejsze, nie skupiamy się na mniej ważnych aspektach? Patrząc sercem, głęboko, zaczniemy dostrzegać naprawdę. Iwona Chmielewska odwraca kolejność, każe nam się domyślać wyglądu bohaterki, najpierw pozwalając wnikać za kotarę.





Co robią uczucia?, Tina Oziewicz, il. Aleksandra Zajac,
wyd. Dwie Siostry, 2020. Wiek: od 6 lat

O uczuciach powstało wiele książek i dla małych dzieci, i dla starszych. Sztuką jest napisać coś, co zaskoczy świeżością, nie będzie ocierać się o banal i podbije serca zarówno dzieci, jak i dorosłych. Autorkom tej książki to się udało, więc szturmem podbiły rynek! Lapidarny, poetycki tekst – spacer po uczuciach udał im się wyśmienicie. Pośłuchajcie: „Ciekawość zawsze wspina się najwyżej jak może – na czubek drzewa, na dach lub na komin, kryjówkę bez okien i drzwi. Radość skacze na trampolinie. Wdzięczność ogrzewa. Lęk siedzi w zardzewiałej puszczy w ciemnym rogu pod szafą. Ma tam ulubioną kryjówkę bez okien i drzwi. Na świat wygląda przez szparę pod wieczkiem”. Dalej jest o wyobraźni, spokoju, zawiści, kompleksach, wolności, gościnności, współczuciu, wstydzie, dumie, odwadze, szczęściu, cierpliwości, smutku, zaufaniu, niepokoju, nostalgii, życzliwości, zachwycie, złości, strachu, zadowoleniu, tęsknocie, nadziei, samotności, nienawiści, przyjaźni i miłości. Metaforycznie i doskonale. A ilustracje, delikatne i stonowane, przypominające grafiki, idealnie dopełniają tekst i niosą go dalej. Oczami wyobraźni widzę te zajęcia, które można z dziećmi małymi i dużymi prowadzić, posiłkując się tą książką!



Gdzie jest noc?, Agnieszka Wolny-Hamkało, il. Maria Ekier,
wyd. Hokus-Pokus, 2019. Wiek: od 6 lat

Gdzie jest noc to liryczna wędrówka po mapie miejsc, w których kryje się noc. Porusza te najdelikatniejsze, wyczułone na poezję, struny. Sprawia, że to, co wybrzmiewa – słowo – zaskakuje, obiecuje i prowadzi nie tyle w noc, ile w cały intymny mikrokosmos. Książka ma w sobie mnóstwo zmysłowości i intymności, taka przecież jest również noc. Tajemnicza, wymykająca się, nieoczywista, nieokreślona. Gęsta, ciepła i mroczna. Niepokojąca i głośna w swojej ciszy.

Niby *Gdzie jest noc* to wyliczanka miejsc, ale sprowadzenie książki do takiego określenia byłoby dla niej krzywdzące. To zdecydowanie więcej. Poemat, który wprowadza czytelnika – bez podziału na wiek – w świat poezji.

*Ucieka pod liście,
śpi pod piaskownicą,
zapada się w studni,
liczy żebra mostom,
spaceruje po dnie.*

Wersy – pulsują, pęcznią, wybrzmiewają. Nabierają mocy i wprowadzają w świat, gdzie słowa odejmuje się jak łuski cebuli, by dotrzeć do sedna. Prostota, świeżość i lekkość opowieści zanurzonej w czerni nocy, robi wrażenie, rezonuje w głowie i zmusza do zanurzania się w tej historii, smakowania jej wciąż na nowo. Taką siłę ma prawdziwa poezja.

*Na dnie kubków z herbatą,
w ostatnich scenach filmów
można ją spotkać.
Na stacjach bezludnych
tankuje do pełna.*

Maria Ekier nadała tej wędrówce obraz i głębię, pozostawiając duże pole dla wyobraźni. Z ogromnym wyczuciem i umiarem porusza się po tej tajemniczej konstelacji miejsc – metaforycznie i trochę surrealistycznie, wybijać to, co ważne, dodając tekstowi subtelności. Przenikanie kolorów, gra światłem sprawia, że jej księżycy i ryby nie mają sobie równych!

Pepe i Melek na tropie, Grażyna Lutosławska, il. Robert Romanowicz, wyd. Warstwy, 2019. Wiek: od 6 lat

To nie książka detektywistyczna, jak można sądzić po tytule, tylko książka drogi. Drogi w sensie fizycznym i drogi – w ujęciu metaforycznym – do samego siebie. Droga to podróż, zmiana, nowe doświadczenie. Wyprawa pomagająca dotrzeć do prawdy, także o sobie samym. Brzmi poważnie, ale kiedy zaczniecie czytać, będziecie zaskoczeni. Autorka bawi się słowami, żongluje skojarzeniami i znaczeniami z wycuciem oraz wdziękiem.

To mała epopeja o panu Patyczaku, którego drugim imieniem jest rutyna i o małym wróbelku, który jeszcze nie potrafi latać, ale jest bardzo ciekawy życia i marzy o tym, by przeżyć coś niezwykłego. Wypełniony zachwytem, rozsądza książkę swoją ufnością i wiarą. Mało wie, dlatego niczego się nie boi. Nawet niedźwiedzia, przed którym drżą wszystkie zwierzęta. Do każdego podchodzi z sercem na pazurku i uśmiechem na dziobie.

Jak doszło do ich spotkania i co z niego wyniknie? Dlaczego pan Patyczak wyrusza z domu, w podróż, która okaże się podróżą jego życia? Ile mogą sobie zaoferować nawzajem? Radosny, ufny ptasi maluch i zgorzkniały, zamknięty w sobie owad? Ile my możemy sobie nawzajem dać? Zmiana niczym śnieżna kula porwuje bohaterów książki – wspólna droga i wspólne poszukiwanie odmienia i jednego i drugiego.

Przepiękna filozoficzna opowieść o przyjaźni, współpracy i pomocy. O odwadze i ciekawości, której nie warto gubić. O szczęściu i o tym, że najpiękniej jest się widzieć nie w lustrze, a w oczach kogoś bliskiego.



Świątecznie

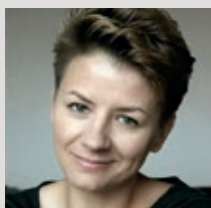


O kołędach gawęda, Emilia Kiereś, il. i oprac. graficzne Marianna Oklejak, Wydawnictwo Kropka, 2020. Wiek: od 6 lat

To jedna z najpiękniejszych świątecznych książek, jakie miałam w rękach. Ludowe ilustracje Marianny Oklejak w nasyconych, głębokich kolorach nadają jej niezwykłego ciepła i uroku. Feeria barw i radości. Bóg się rodzi! Każdej kolędzie, a jest ich 20, poświęcony jest jeden rozdział. Zaczyna się on od tekstu pieśni i nut, jest też słowniczek z wyjaśnieniem znaczenia słów, które dzisiaj mogą być niezrozumiałe. Następnie wnikamy w świat przedstawiony w pieśni, Emilia Kiereś nie opisuje kolęd, tylko

maluje je słowami. Tekst czyta się jak bajkę. Porusza naszą wyobraźnię i przenosi do stajenki. Czujemy nastroje wigilijnej nocy panujące w pieśniach, zapach siana i ciepło zwierzęcych ciał. Czasem zostajemy sam na sam z Maryją i dzieciątkiem, czasem otacza nas tłum ludzi, pasterze i królowie, a ogon gwiazdy betlejemskiej mieni się w księżycowym świetle i wskazuje drogę... Czujemy samotność matki i bicie serca, wypełnionego miłością i trwogą, bo ona już wie, co się wydarzy...

To książka, którą warto mieć, jeśli bliskie są nam tradycje świąteczne i jeśli chcemy dowiedzieć się więcej nie tylko o historii utworu (dużo tu konkretnej wiedzy), lecz także poznać różne ciekawostki i zrozumieć, o czym śpiewamy. To idealna lektura na grudniowe wieczory – wprowadzi nas w czas przedświątecznej atmosfery i przyszykuje na tę niezwykłą noc, jedyną w roku.



Maja Kupiszewska

Z wykształcenia polonistka, z zawodu dziennikarka i redaktorka. Zakochana w literaturze dla dzieci. Po godzinach prowadzi blog poświęcony pięknym i mądrym książkom dla dzieci: www.makiwgiwny.pl.

Od Redakcji:

Drodzy Czytelnicy,
Korzystając z okazji tematu numeru – Polonii brazylijskiej, chcielibyśmy przybliżyć Państwu nowelę Marii Konopnickiej zatytułowaną „Marianna w Brazylii”. Utwór ten po latach czyta się znakomicie i ufamy, że sprawi naszym Czytelnikom nie tylko miłą niespodziankę, lecz także dostarczy radość z lektury. Maria Konopnicka opublikowała także w 1910 poemat epicki „Pan Balcer z Brazylii”, którego treścią są dzieje polskiej emigracji. Również zachęcamy do lektury!

Utwór opublikowany został w Bibliotece domowej „Dziennika Berlińskiego” z 1902 roku. Nowelę i inne utwory najznakomitszych autorów przedwojennych można znaleźć w serwisie Biblioteki Narodowej www.polona.pl.

Maria Konopnicka

Marianna w Brazylii



Maria Konopnicka (przed 1910). Wikimedia Commons

Ile razy spojrzę na „Listy Dygasińskiego z Brazylii”, a pomyślę, jaką to on przeszedł biedę, nim się z ludźmi tamtejszymi porozumieć zdołał, tyle razy żałuję, że zamiast udawać się do konsulów, do dziennikarzy, do inspektorów i do hrabiów, nie udał się Dygasiński prosto do Marianny.

Marianna byłaby dla niego nieoszacowanym skarbem, objaśniłaby go najakuratniej o wszystkim: co? jak? a nadto wyprowadziłaby go z wszelkich językowych trudności.

Trudności te nie sprawiały Mariannie nigdy żadnego kłopotu: po prostu nie istniały dla niej. Kiedy pani jej zaraz po przybyciu posłała ją do wspólnej hotelowej pralni oddanej do użytku gości, którzy mając własną służbę sami chcieli zajmować się praniem swej bielizny, po portugalsku, ropa, a właścicielka przyszła objaśnić o czasie i kolei prania, Marianna, nie przywykła, żeby jej kto do balii nos wkładał, pobiegła na górę cała w ognia.

– A jaki też ten naród tutejszy spierny, proszę pani, to niech ręka Boska broni. Ledwo stanęłam u balii, zaraz tam przyleciała jakaś jędza i dalej na mnie: ty taka, ty owaka. Ja tu nie myślę robić prania z całej Europy!

– Czyż podobna?

– Przecież wyraźnie słyszałam, jak wykrzykiwała, że nie myśli ludziom z całej Europy prac. Tak ja jej na to: moja pani, jeśliś pani, bo ja tam twego państwa nie widziałam. My ta nie ze żadnej Europy pochodzące, tylko z Dąbrówki, z guberni suwalskiej.

Papiery na to są. Rozumiesz pani?

– No i co?

– A cóż, zaraz jej buzia zmalęła, zabrała się baba i poszła.

Istotnie Marianna była z Dąbrówki.

Nie żadna emigrantka, broń Boże, gdzież tam.

Z Dąbrówki wysłała ją starsza pani panience, która była w naukach aż we Francji, w samym Paryżu, i za mąż za Pensylwańczyka, prowadzącego interesy wielkiej paryskiej firmy, do Brazylii wyszła.

Wyszła, ale „nie miała wskórana”, jak opowiadała Marianna. Słaba była, tęskniła, a nade wszystko rady sobie dać nie mogła z murzyńską niechlujną służbą.

„Ach, mamie – pisała do Dąbrówki – gdyby tu była Marianna.”

– A cóż? Może by i wysłać Mariannę?

Szło o Pensylwańczyka, jak ten projekt przyjmie.

Był to skrupuły zbyteczny całkiem. Dzielnym Pensylwańczykiem miał sobie za miłe, za najmiłsze wszystko, co pochodziło z Dąbrówki, z guberni suwalskiej, ba, i ze wszystkich dalszych.

Jeszcze jako narzeczony kupił był on sobie słownik polsko–niemiecko–francuski i pilnie studiował niektóre drobiazgi polskiej literatury bieżącej. Co większa, nie tylko żądał, aby do niego pisano z Dąbrówki po polsku, ale nawet sam się puszczał na pisanie małych liścików w tymże upodobanym przez siebie języku. Z tego to czasu pochodziła owa kartka będąca rozkoszą narzeczonej bawiącej wtedy u matki, kartka, która po kilkakrotnych darciach i przepisywaniach oraz po mozolnej kwerendzie w słowniku tak brzmiała:

„U nas lało i wiało nader silnie. Kocham ciebie nader tkliwie”.

Otóż, wbrew spodziewaniu, kiedy przyszło radzić się Pensylwańczyka co do wyboru służącej, projekt wysłania Marianny o mało że nie upadł całkiem.

„...Mielibyście z niej wielką pomoc – pisała matka z Dąbrówki – sługa z niej dobra, wszystko robi, pierze...”

Na nieszczęście... ale były nawet dwa nieszczęścia. Pierwsze, iż przecinek między „robi” a „pierze” przepadł gdzieś bez śladu, czemu się przy tak długiej, a do tego mozolnej prawie zgoła nie sposób dziwić, a drugie – że młodej pani nie było wtedy w mieście, kiedy list ten przyszedł. Zły klimat wypędził ją do Petropolis, w góry. Dzielnym Pensylwańczykiem sam się tedy zabrał do odczytywania listu.

Odczytał i zrozumiał wybornie. Tego tylko nie mógł pojąć, dlaczego mu matka chce przysłać fabrykantkę zamiast sługi? Zajął do słownika raz, zajął drugi – raz: jak wół wyraźnie stoi: pierze – Federn, plumes. Z tego nie był kontent. Po licha mu służąca z taką specjalnością?

Odbywszy tedy odpowiednie studia, tak w małej kieszonkowej metodzie, jak i w słowniku, odpisał do Dąbrówki w tych słowach:

„Dziwię się nader silnie, że kochana mama wybrała nam tę służącą. Będzie ona fabrykowała pióra zamiast pilnować domu. Nader tkliwie całuję ręce mamy”.

Upłynęło parę miesięcy, nim się porozumiano i nim się znalazł ów przecinek w drodze zaginiony.

Tymczasem młodsza pani pisała a pisała; list za listem gonił!

„Mamo droga. Bez Marianny rady sobie nie dam.

Mamo kochana, proszę o Mariannę, bo się tu zamęczę, zadreczę z tymi Murzynami”.

Co było robić? Nie było co robić, Marianna jechała do Rio.

Podróż ta przedstawiała jej się tak co do kierunku jak i co do trwania swego dość mętnie.

– Jeszcze gdzieś za Częstochową – opowiadała organiście i ekonomowej, które się o Brazylię pytały.

W dzień wyjazdu ubrała się też tak, jak się zwykle wybierała na wielkie doroczne odpusty. Wzięła na siebie nową kamlotową suknię, na to watowaną jubkę, na to dużą swoją paradną chustkę derową: zaczesła siwiejące włosy na wysoki grzebień, przykryła je czarną kordonkową siatką, na siatkę włożyła aksamitny kapelusz, który ją zaszczytnie wyróżniał już od lat piętnastu spośród gawiedzi wioskowej w każdą niedzielę na sumie; włożyła bawełniane mitynki, jedną rękę okręciła kokosową koronką i wzięła w nią książkę do nabożeństwa, w drugiej rozwinęła chustkę białą do nosa i stanęła gotowa do drogi – za morze.

Pożegnawszy państwo, dzieci, służbę pokojową wychodziła już za próg, kiedy zobaczyła ulubioną kokoszkę ze świeżo wylężonym drobiazgiem. Wróciła tedy raz jeszcze, sypnęła jej suto pośladu, Marynie obiecała, że ją za tę wydrze, jeśli kania choć jedno z małych kacząt chwyci, zajął do macy, porachowała prosiętą, uchyliła drzwi do karmnika, gdzie pochrząkiwał podpasany na kiefbasy wieprzak, nawymyślała Zuźce, że nie wygarnia z koryta wczorajszego jadła, i szeleszcząc wykrochmalonymi spódnicami do krów do obory poszła.

Dotąd trzymała się mętnie, ale kiedy Krasula zaryczała, a Kwiatucha obejrzała się na nią, opuściła nagle Mariannę moc ducha, a małe, bure jej oczki silnie mrugać zaczęły. Teraz dopiero poznała, co to jest rzucać przyjaciół. Byłaby się nawet rozplakała może, ale zajeżdżający w tej chwili przed oficynę Wicek zawadził o sernicę, na której ociekał świeżo ogrzany twaróg, i omal nie wywrócił całego kramu.

To ją otrzeźwiło natychmiast. Jak stała, tak nie dbając na swoją toaletę skoczyła, Wieka zwymyślała, prasę z twarogiem naprostowała, psa, który do serwatki milczkiem podchodził, kopnęła, a tymczasem dziewczki rade, że gospodyni w „tyłosny świat” rusza i choć ze dwie niedziele pomstować o byle co nie będzie, spieszenie zaczęły węzełki jej wynosić, a w rękę ją całować, a fartuchy do oczu przykładając, jako że niby taka je żałość spiera. Marianna także

się udobruchała, Zużkę i Mariannę całowała w głowę, pogłaskała kota, pogłaskała Rozboja i głośno się przeżegnawszy zapadła w grochowiny zasłane kilimkiem.

Zaraz przecież od krzyża wracać chciała, bo jej się zdawało, że gęsi Maćkowe między dworskie wpadły i że je odżerają na ściernisku, ale się Wicek uparł, koniom po bacie dał i ruszyli naprzód. Kiedy Marianna stanęła w Warszawie, okazało się, że jakoś trudno z nią będzie. Nie tylko bowiem ani słowa po niemiecku nie umie, ale się gniewa jeszcze, kiedy ją o to pytamy.

– Ja? Ja bym zaś po szwabsku miała, z przeproszeniem, szwargotać? Tfu, z przeproszeniem! Czy ja to nie katoliczka? Czy do spowiedzi nie chodzę, czy co?

A tu w Hamburgu, gdzie właśnie szła jej droga, nie znaleźmy żadnego Polaka. Nie było rady, chyba Mariannę opisać i agentowi znanego domu handlowego listem ją polecić, żeby nie przepadła gdzie w mieście i we właściwym czasie na okręt dostać się mogła.

Opisać? hm... Ale jak ją tu opisać? To, że była niska, krępa, że miała bure, małe oczki, nos kaczkowaty i pocziwą twarz czerwoną a świecą, zdawało nam się niedostatecznym jakoś. Agent musi być o przybyciu Marianny uprzedzony, musi czekać na nią, poznać ją i zabrać z sobą. Trzeba ją tedy koniecznie czymś wyróżnić. Radzimy o tym, kiedy Marianna spostrzegła wielkiego papierowego motyla na lampie.

– A to, proszę ja państwa mojego – wykrzykuje – nie dobre by było?

Pomysł jej wydaje nam się zrazu tak komicznym, że wszyscy wybuchamy śmiechem. Ale Marianna bierze to zupełnie serio i gotowa jest paradować w motylu do Hamburga.

Odczepiamy go tedy od lampy i przypinamy Mariannie, która spogląda z pełnym zadowoleniem na tę nową ozdobę. Wielki, czerwony w złote cętki motyl tworzy istotnie jedyną w swoim rodzaju broszkę, Marianna rozmawia z nami jeszcze chwilę, ale od czasu do czasu patrzy ukradkiem w lustro; pewnym jest prawie, iż żałuje, że jej w tym stroju nie widzi ekonomowa i organiścina. Odprowadzona wreszcie przez bandę chłopaków, którzy myślą, że to „sztuki”, siada do wagonu i jedzie.

Jedzie bez żadnej niepewności, bez żadnego strachu. Dygasiński wybierający się w tę stronę z listami polecającymi i w charakterze dziennikarza nie miał, jak się okazuje z listów jego, tej wybornej równowagi umysłu, w jakiej utrzymuje Mariannę ów czerwony motyl. Okazuje się on skutecznym wszakże pod jednym tylko względem: agent domu handlowego istotnie czeka na Mariannę, poznaje ją po tym nieomylnym znaku, który wygląda z dala jak sygnał pożarny, i zabiera ją pod swoją opiekę. Ale trzeba nieszczęścia, że okręt tylko co odpłynął i że dwa tygodnie czekać trzeba na wyruszenie drugiego.

Kiedyśmy otrzymali tę wieść niepomyślną, ogarnął nas żywy niepokój. Co ona tam robić będzie w Hamburgu przez te dwa tygodnie, kiedy nie umie nawet Boga zawezwać w żadnym obcym języku? Oszuka kto, ograbi, a już, że się niewygody nacierpi, to pewna. Ale odpowiedź przychodzi jak najbardziej uspokajająca. Marianna zupełnie się obcym miastem nie czuje zakłopotaną; co jej trzeba, to pokaże na migi, a kiedy kto jej zrozumieć nie chce czy nie może, natychmiast palcem stuka w swojego motyla, którego ciągle na piersiach nosi.

„W porcie – pisze agent – wszyscy ją znają. Są tacy, którzy usługują jej nawet bardzo pilnie, myśląc, że ten wielki, czerwony motyl to znak jakiegoś stowarzyszenia, na które się ona powołuje z całą powagą.”

Nareszcie odbieramy wiadomość, że nasza Marianna szczęśliwie morze przepłynęła i jest w Rio.

Zmęczona była, przybladła, mitynki jej się zdarty, kapelusz wykrzywił, gdyż dla odznaczenia się od gawiedzi nie zdejmowała go prawie; chustka derowa zeskorupała od słonych wyziewów morza, ale strzepy czerwonego motyla jeszcze się na niej trzymały.

Pensylwańczyk był zachwycony. Takiej tęgiej, przysadkowej baby, jak żył, nie widział jeszcze.

„Marianna przyjechała – pisał do Dąbrowki. – Nader silnie tłusta i dobra!”

Istotnie Marianna była wyborną sługą; prała zwłaszcza znakomicie i tylko zbyt wiele zużywała farbki. Instynkty jej kolorystyczne były niepohamowane w tym względzie.

Nigdy też nie można było przewidzieć, czy jej „lazurku”, jak nazywała, zbraknie, czy nie zbraknie.

Najczęściej wszakże brakło. Wycierała wtedy ręce w fartuch i nie pomyślawszy nawet o tym, że słowa po portugalsku nie umie, po lazurek biegła.

Po chwili wracała zdyszana.

– Gdzież to Marianna była? – pyta pani.

– A toż po lazurek latała.

– No i cóż?

– A nic. Kupiła.

- Jakże? przecież Marianna nie umie się rozmówić?...
 - I... co to nie umie. Idę do kramu, powiadam, co by mi lazurku dali. Powytrzeszczali na mnie oczy i nic. Tak ja jeszcze głośniej. A oni do siebie: czego ta głupia baba od nas chce, kiedy my jej nie rozumiemy?
 - Jakże Marianna mogła wiedzieć, co oni mówią?
 - Albo to co wielkiego? Takiemu ta barabaszowi po oczach dość spojrzeć, to się i wie, co gada.
 - No i cóż się stało?
 - A nic. Co ja tu, myślę sobie, będę stała i medytowała, a tam mi woda stygnie. Obejrzę się, spojrzę, leży papier niebieski od cukru. Łap ja za on papier, rękaw od koszuli wyciągam, jedno do drugiego przykładam i mówię: tego do tego.
 - No i zrozumieli?
 - Co nie mieli zrozumieć. Przecieżem im wyraźnie po polsku mówiła.
- Pewnego wszakże razu wraca Marianna rozmarzona jakaś. Małe jej bure oczki mniejsze się jeszcze wydają niż zwykle, usta wdzięcznie zesnurowane, spojrzenie melancholiczne. Jest przy tym małowówna i z partesu stąpa.
- Co to Mariannie? – pyta pani. – Czy nie chora przypadkiem?
 - I... nie – odpowiada z pozorną obojętnością, cedząc słówka przez zęby. – Tyla, co mi się tam jeden obświadczył.
 - Co? Kto? Jak? Gdzie?

Marianna czuje się nieco zdziwieniem tym dotknięta.

- A gdzieżby? Juźci, że na półimperiału.

Na wsi jeszcze słyszała o półimperiałach i nazwę tę stosowała do górnych miejsc na tramwaju. Mówi to zresztą takim tonem, jakby imperiał umyślnie był zbudowany dla miłosnych gruchań.

- Jakże to było? – pyta pani mocno rozciekawiona.
- A cóż? Siadam na półimperiała, patrzę, niedługo siada przy mnie jeden czarny. Usunęłam koszyka, coby mi się o niego nie zmurzył, i nic, siedzę. A ten mi się przygląda z jednej strony, z drugiej strony, z trzeciej strony, z czwartej strony... Tak ja do niego: – I cóż ślepie wytrzeszczasz, baranie jeden, kiejby ryba w garnku? – Zara mu się to spodobało, roześmiał się i pokazuje na mój pierścionelek, niby czy ja żeniata, czy nie? Tak ja rękę na płask do ziemi, że to niby jest kaput, żem wdowa. Tak i on pokazuje do ziemi i na swój pierścionelek, niby że to i on wdowiec. Westchli my sobie oba, niby kwoli żałości, a tu słońce tak piecze, że się ślina na języku gotuje. Tak niedługo ów czarny bierze mnie za rękę, na swojej kładzie, chustki dobywa i owija, a w oczy mi patrzy. Niby, co by nas ksiądz stułą powiązał. Ale ja zaraz zaczęła kręcić głową, boć to podobno pogany, choć też i chrzczone; skórę, a to, mają taką grubasną, że się tego chrzest święty, jak należy, nie ima, co woda spłynie po tym jak po kacze, a co do tej duszy to się ta, nic z tego obmycia z grzechów nie dostanie. Zaraz też zaczęli pisać, coby my z półimperiała złazili, więc mi tylko jeszcze koszyk podał i każde my w swoją drogę poszli.

Niemniej chodziła Marianna przez resztę dnia zadumana i nazajutrz była także jakaś nie-swoja. Młoda pani myślała, że to żal mimowolny za porzuconą okazją szczęścia. Ale nie był to żal. Było to preludium do żółtej febry.

Wybuchnęła ona u Marianny z wielką siłą, ale jej nie zgryzła. Zdawało się zrazu, że kobiecina wieczora nie doczeka. Zdawało się wieczorem, że nie dożyje ranka.

Dożyła wszakże i otrząsnęła się z tej śmiertelnej zmary; długo tylko przyjść jakoś nie mogła do siebie.

Wyżółkła, wychudła, osłabła, ręce jej się trzęsły, zamroki na nią szły, robocie żadnej poradzić nie mogła, choć się rwała do niej. Dzielnny Pensylwańczyk byłby ją i taką cherlającą dla żony w domu trzymał, ale doktor zapewnił go, że Marianna tylko w innym klimacie wyzdrowieć może zupełnie.

Znowu więc nie było rady; Marianna wracała zza morza. Wyszukała gdzieś w głębi kufra resztki czerwonego motyla, przyspiliła go sobie do chustki i ufna w ten talizman z mężnym sercem na okręt siadła. Od pierwszej jej podróży upłynęło coś ośm miesięcy.

Zima była; wczesny zmierzch zapadał w pokoju, kiedy nagle stanęła przed nami Marianna. Wykrzyknęliśmy z zadziwienia i współczucia: twarz jej była zmieniona, małe oczki głęboko zapadły, krępa, przysadkowata postać pochyliła się nieco.

- Marianna. Co? Jak tam? Z takiej drogi? Po takiej chorobie? Z takiego dalekiego kraju?

Myśleliśmy, że nas zasypie skargami na klimat, na ludzi, na żółtą febrę, na podróż.

Ale nie. Zbliżyła się tylko nieco kiwając głową w swoim aksamitnym kapeluszu, który jej na kark zjeżdżał, a do którego przybyło zielone papuzie skrzydło.

- I... – rzekła wzgardliwie – cóż tam za kraj taki. Takiego ta kraju, proszę państwa – dodawała

tajemniczo – i liczyć co nie ma. Jakby nie był. Życia tam nijakiego. Twarożku nie uświadczysz, kaszki krakowskiej nie ujrzysz, śmietany nie uwidzisz. Jakże tam, proszę ja państwa, dobrze ma być, kiedy około nabiału chodzić nie umieją? Zrobili ta teraz rewolucją, ale gdzie to ta poradzi, kiej naród strasznie głupi. Prowadzi ato taki czarny krowę i dzwoni. Kto mleka chce, wylatuje z garnkiem, doi, co mu potrza, i po karmie.

– No, to dobrze właśnie. Mleko świeże i nie fabrykowane.

– Ale. Gdzie ta, proszę państwa, dobrze. Tam krowy takie pouczone, że od razu mleko z wodą dają!

Cóż ta już na to choć i rewolucja poradzi?

– No, ale kraj piękny?

– Phi... Ja ta tej piękności nie widziała. Juści, mają tam precz i lasy, i Wisłę mają, ale że woda w niej to się tam inaczej nazywa. Gdzie, człowiek takich imion i nie pamięta nawet. Okrutnie głupi naród. Wszystko het poprzekręcane; na nic tak nie wołają, jak należy, tylko na każdą rzecz ta sobie powymyślali jakoweś przezwiska.

– I jakże się Marianna z nimi rozmawiała?

– A cóż to, proszę państwa! Czy ja to dziecko, czy co? Nie dał mi Pan Bóg mowy, jak należy?

– I nie bała się Marianna tamtych ludzi... Murzynów?

– Niby tych czarnych? A czego? Takiego ta kopciucha będę się ta bała. Leciał ta raz jeden za mną na cegielniach pod lasem, obejrzę się, a ten fuzję trzyma i krzyczy. Myślał, że na głupią trafił.

– I cóż Marianna?

– A nic. Idę, a ten krzyczy i leci z ona fuzją. Jak mnie też złość weźmie, jak nie zawinę jubki. Strzelaj, durniu! – mówię – kiej ci pilno!

Wybuchnęliśmy na to szalonym śmiechem.

– I co? I co dalej?

– A cóż. Zląkł się i poszedł jak ten pies po mydle.

– Ale choroba. Taka ciężka choroba – odezwał się ktoś z ubolewaniem.

– I cóż tam choroba. A to, proszę państwa – dodała tajemniczo – jeszcze jakem sobie trzy lata temu karty dała kłaść, to tam choroba już stała. Nic, tylko się trefle kładły... Nic, tylko precz trefle! To już ta sądzone było.

– A pani? A pan?

– Pani zdrowa. Bogu dzięki. Ale pan, co gadali u nas, że czarny je, to nieprawda. Piękny pan, ze wszystkim biały. Tylko powiadają, co jak się dziecko urodzi, to łebo jarzębate, łebo pasiate. Takie są „wrażenia z Brazylii” – Marianny.

Spisuje swoje Dygasiński, spisuje Hempel, spisuje Siemiradzki, spisuje ks. Chełmicki, dla-czegożby wrażenia Marianny spisane być nie miały?



Agnieszka Lonska

Nie bawmy się w szkołę!

Fot. Pixabay

Kiedy byłam mała, bawiłam się z młodszą siostrą w szkołę. Nie chciała być uczniem, więc w tej roli obsadzałyśmy misie. Jeden, czarno-biały panda, nazywał się Jacek C. – dokładnie tak samo jak kolega z przedszkola mojej siostry. Jacek był niegrzecznym uczniem, więc stawiałyśmy go w kącie, wytykałyśmy błędy, a czasem nawet obrywał linijką po pluszowych łapkach. W naszej szkole znajdowała się tablica, dzwonek, dzieci usadzone w rzędach, dyscyplina, nauczycielki z poczuciem władzy. Taką szkołę znaliśmy, w taką się bawiliśmy.

W prawdziwej szkole (w latach 80.) nosiłam paskudny fartuszek, siedziałam cicho w ławce, nie odzywałam się nie pytana, słuchałam cotygodniowych apeli i stawałam na baczność przy poczcie sztandarowym. Niektórzy nauczyciele rzucali w nas kluczami, bili linijką, stawiali w kącie – wykorzystywali władzę, poniżając na różne sposoby. Nie wszyscy – ale wystarczająco wielu, abyśmy uznawali to za normę. Ci fajni pozwalali nam na dyskusję, wyrażanie własnego zdania, kreatywność, realizację pomysłów, odchodząc w ten sposób od ówczesnych schematów. W liceum i na studiach tych fajnych było coraz więcej (choć nadal w mniejszości) i to od nich nauczyłam się najwięcej.

Nadal pokutuje „system pruski” nauczania

Dzisiaj, kiedy czytam relacje i patrzę na zdjęcia z polskich czy polonijnych szkół, czy to z lekcji, czy ze szkolnych uroczystości, dziwi mnie jak często pojawia się tęsknota za tamtą szkołą, jak mocno „bawimy się” w szkołę taką, jaką

znamy z własnego dzieciństwa. Jeśli to świadomy wybór, szanuję (choć nie rozumiem). Jeśli jednak powielamy bezrefleksyjnie schematy, w których wyrosliśmy, czas zastanowić się nad sensem swojej pracy.

System szkolnictwa w Polsce wywodzi się z systemu pruskiego. Powstał na początku XIX wieku i miał za zadanie stworzyć obywateli-urzędników zatrudnionych na potrzeby administracji i posłusznych robotników w fabrykach (dzwonek szkolny to nic innego jak dzwonek w fabryce oznaczający koniec zmiany). System zarządzali urzędnicy. W szkołach obowiązywał dryl, dyscyplina i ścisła hierarchia. Nie było w nich miejsca na indywidualizm, rozwijanie poczucia autonomii czy kreatywności.

Minęło 200 lat. Jednak XIX-wieczny model edukacji – centralnie sterowanej przez urzędników, którzy decydują o wieku szkolnym i programach, z klasami jednorocznikowymi, w których dzieci realizują ten sam program w tym samym czasie, z dzwonekami co 45 minut – funkcjonuje do dzisiaj.

Polska szkoła oczywiście zmienia się: pojawiają się nowe technologie, nowe metody nauczania (np. aktywizujące czy pedagogika zabawy) zmienia się dynamika szkół (praca w grupach, projekty edukacyjne). Zmieniają się także sami nauczyciele. Zmieniła się również pozycja nauczyciela, choć w ekstremalnych sytuacjach ta pozycja osiągnęła drugi biegun – nauczyciel bywa ofiarą ataków zarówno uczniów, jak i rodziców. Powstają też szkoły poza głównym system, które uczą inaczej i inaczej są zorganizowane.

Jednak zmiany te nie nadążają za zmianami, jakim podlega świat – szkoła ciągle zostaje w tyle. Zasadnicza konstrukcja szkoły jest ciągle taka sama, a w niej te same elementy: dzwonek – tablica – ławka – 45 minut lekcji...

To my mamy wpływ na polonijne szkoły, które tworzymy sami

O ile na zmiany systemowe polskiej szkoły w Polsce nie mamy większego wpływu, to Polonijne Szkoły społeczne tworzymy sami. Jedną z największych zalet szkół społecznych jest to, że możemy wybierać spośród wielu systemów, metod, schematów to, co najlepsze dla naszych uczniów. Nikt nie narzuca nam, jak mamy pracować, jak uczyć, więc dlaczego ciągle zdarza się, że „bawimy się w szkołę”? Dlaczego marnujemy czas na wdrażanie systemu, który nie służy ani naszym uczniom, ani nauczycielom?

Jeśli dlatego, że powielamy znane schematy, że nie wiemy, jak można inaczej, bo tak chcą rodzice (a oni też przecież chcą szkoły jaką znają!), bo nie zastanawialiśmy się nad tym, jak skonstruować szkołę – warto się zatrzymać, zastanowić, określić na nowo cele i zbudować odpowiednią do ich osiągnięcia konstrukcję.

Polonijna szkoła nie jest obowiązkowa. Dzieci muszą więc ją lubić, a rodzic świadomie wybrać. Najważniejszy jest uczeń, który musi się w niej dobrze czuć, wiedzieć po co i jak się uczyć. Przede wszystkim jednak uczyć się w sposób dopasowany do jego potrzeb, sytuacji. Szkoła musi mieć jasno określony cel i sprecyzowane metody jego realizacji. Rodzice muszą rozumieć, dlaczego pracujemy tak, a nie inaczej – bo to, co oczywiste dla kadry szkoły, może być dla rodziców niewiadomą, zwłaszcza jeśli tworzymy szkołę inną niż oni znają.

Polonijne Szkoły prowadzą zajęcia dodatkowe – nie mamy wiele czasu – tym bardziej musimy więc świadomie wybierać, budować szkołę tak, aby postawić na to, co najważniejsze, najbardziej potrzebne, najefektywniejsze. Szkoła musi być atrakcyjna, nowoczesna, profesjonalna. Liczy się czas i skuteczność.

Bądźmy kreatywni i elastyczni

Nie ma jednej recepty, jak osiągnąć sukces, dlatego tak ważna w polonijnych szkołach jest elastyczność i dostosowanie edukacji do potrzeb konkretnej grupy odbiorców, z uwzględnieniem specyfiki tej grupy, która zależna jest między innymi od kraju, w jakim mieszkają nasi uczniowie. Nie da się pracować na zasadzie kopiuj-wklej, bazując na doświadczeniach polskiej szkoły w Polsce, ani polonijnej szkoły w innym kraju. Ale można czerpać z doświadczeń innych, podążać ich sukcesami i uczyć się na cudzych błędach. To my jesteśmy ekspertami w budowaniu odpowiedniej szkoły dla polonijnych dzieci na naszym terenie, wiemy co, robić, aby osiągnąć sukces.

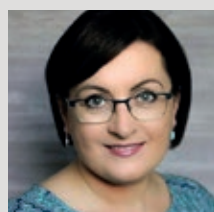
Warto przyrzeć się systemom lokalnych szkół naszych uczniów i skorzystać z ich metod. Metod, które dzieci już znają, do których są przyzwyczajone. Skorzystajmy z doświadczeń szkół alternatywnych – pedagogiki Montessori, szkół Daltona, Waldorffa. Poszukajmy inspiracji. Można

wybrać to, co najlepsze, co czujemy, co wiemy, że sprawdzi się w pracy z naszymi uczniami. Eksperymentujemy, bądźmy elastyczni i kreatywni. Szkoła musi żyć, zmieniać się. Nie można raz na zawsze określić zasad jej funkcjonowania i przez lata trzymać się ich twardo wbrew

zmieniającym się potrzebom, bo zmieniają się uczniowie, a to dla nich przecież pracujemy.

Czasami wystarczy niewiele – inna aranżacja klasy, rezygnacja z dzwonka, zmiana długości lekcji, podział uczniów ze względu na umiejętności, a nie wiek; wprowadzenie atrakcyjnych metod, rezygnacja z tego, co nie przynosi efektów, a zajmuje dużo czasu (np. oceny, sprawdziany, zadania domowe).

Spróbujmy dokonać refleksji, przyrzeć się temu, dlaczego pracujemy tak, a nie inaczej. Wyjdźmy poza strefę swojego komfortu, gdzie wszystko jest znane, proste, bezpieczne. Być może okaże się, że to wcale nie jest tak trudne zadanie, a efekty zmian mogą zaskoczyć nas samych.



Agnieszka Lonska

Absolwentka pedagogiki opiekuńczej na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Społecznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Od 2002 roku mieszka w Holandii. Współzałożycielka i prezes Stowarzyszenia OSStoja, które prowadzi Polską Szkołę i Klub Malucha w Oss oraz organizuje wydarzenia dla Polonii. Jest

dyrektorem szkoły, a także nauczycielem w różnych grupach wiekowych. Koordynatorka programu „Cała Polonia czyta dzieciom” Fundacji ABCXXI. Przedstawicielka Holandii w Radzie Oświaty Polonijnej przy polskim Ministerstwie Edukacji Narodowej. Od czerwca 2013 członkini zarządu Forum Szkół Polskich w Holandii. Od roku 2015 pełni funkcję prezesa FPSN. Propagatorka dwujęzyczności, dwukulturowości i czytelnictwa. Mama dwójki nastolatków, z którymi uwielbia zwiedzać bliższy i dalszy świat.

Polacy na gorącym Południu. Historia polskiej emigracji w Brazylii Małgorzata Sidz

Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Mallet
Guizélia I. de Almeida Wroński

Wspaniały dzień w Mallet Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Polskie ślady w Aurii Wspólnota polonijna w Aurii

Kongres Młodzieży Polonijnej w Kurtybie
Joanna Grabek

Polska Kurytyba Lourival Araujo

**Ojcowie teatru, filmowcy i gwiazdy.
Polscy artyści w Brazylii** Rafał Dajbor

Fot. freepik.com



Małgorzata Sidz

Polacy na gorącym Południu. Historia polskiej emigracji w Brazylii

Widok na kolonię polską od strony rzeki Parana, 1934. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Prawie dekadę temu, za studenckich czasów, odwiedziłam Rio de Janeiro latem (czyli brazylijską zimą). Dzięki popularności serwisu *couchsurfing* miałam okazję zatrzymać się w tradycyjnym, brazylijskim domu z piątką Brazylijczyków pracujących w branży IT. Jedną z osób, które tam mieszkaly, był chłopak o przezwisku *Japonês* (port. Japończyk) i azjatyckim wyglądem. Jakie było moje zdziwienie, gdy ten sam „Japończyk” zapytał mnie perfekcyjną polszczyzną o miasto, z którego pochodzę.

Pierwsi Polacy na gorącym kontynencie

Rozmawiając o polskiej emigracji, zwykle mówimy o krajach europejskich, byłych republikach radzieckich czy Stanach Zjednoczonych. Zdaje się, że my, Polacy, pasujemy do krajów o spokojnym, kontynentalnym klimacie i łagodnym temperamencie. Tymczasem liczba polskich imigrantów oraz ich potomków w Ameryce Południowej waha się w granicach nawet 2-3 milionów, z czego zdecydowana większość zamieszkuje Brazylię. Polska emigracja do Brazylii rozpoczęła się już w XVIII wieku, a w 1929 roku założono Towarzystwo Polsko-Brazylijskie.

Pierwszym polskim śladem na brazylijskiej ziemi była obecność generała artylerii Krzysztofa Arciszewskiego, który dotarł tu w 1629 roku wraz z Kampanią Zachodnio-

indyjską. Arciszewski nie zajmował się tylko działalnością wojskową, lecz także chętnie zapisywał obserwacje etnograficzne dotyczące życia ludności rdzennej oraz zapuszczał się na niezbadane tereny i wykonywał mapy.

Ojciec Polskiego Osadnictwa w Brazylii

W pierwszej połowie XIX wieku, w okresie zaborów, rozpoczął się napływ imigrantów polskich na drugą stronę Oceanu Atlantyckiego. Brazylia przyciągała swoją przyrodą, nieznaną kulturą, atmosferą tajemnicy. Wielu Polaków miało swój udział w rozwoju kraju – inżynierowie, medycy, farmaceuci czy geologowie. Kartograf Florestan Rozwadowski, który w drugiej połowie wieku prowadził pionierskie badania w dorzeczu Amazonki, zasłynął jako twórca topografii brazylijskiej.



Kolonia Nowy Gdańsk w stanie Parana w Brazylii. 1934. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Postacią, która odpowiada za sukces polskiego osadnictwa w Brazylii jest Sebastian Edmund Woś Saporski. Saporski zbiegł z pruskiego zaboru, aby uniknąć wcielenia do wojska. W 1867 roku przybył do stanu Santa Catarina i został geometrą. Pracował przy wyznaczaniu terenów pod budowę linii kolejowych i telegraficznych, jednocześnie zdobywając wiedzę niezbędną przy sprowadzaniu ludności polskiej do południowej Brazylii.

W tym czasie rząd kraju wspierał imigrantów opłacając podróż i oferując bezpłatne nadanie ziemi. Saporski otrzymał oficjalne pozwolenie na rozpoczęcie akcji kolonizacyjnej w 1869 roku. Kilkanaście polskich rodzin dotarło do Brazylii już w tym samym roku. Z czasem zaczęto osiedlać ich w okolicach Kurytyby w stanie Paraná, gdzie panowały doskonałe warunki dla rolnictwa. Wokół miasta zaczęła tworzyć się sieć polskich osad, która później zamieniła się w żywą społeczność nazywaną Nową Polską.

Okres świetności przypadł na przełom XIX i XX wieku, czasami nazywany „gorączką brazylijską”. W trzech falach polskiego osadnictwa do Brazylii przybyło ponad sto tysięcy emigrantów – liczba niewyobrażalna nawet na dzisiejsze standardy! Chłopi doceniali przekraczające czterdzieści stopni temperatury latem, urodzajny czarnoziem i to, że w Brazylii polepszyło się ich zdrowie.

Wraz z tak wysoką imigracją, zaczęto organizować życie wspólnoty. Pojawiły się Towarzystwo Polskie im. T. Kościuszki w Kurytybie i „Zgoda” Towarzystwo Polskie w Rio de Janeiro. Od 1876 roku otwierano polskojęzyczne szkoły, a także drukowano polską prasę. Do 1914 roku wydawano już osiemnaście tytułów, między innymi *Gazetę Polską w Brazylii* i magazyn *Polak w Brazylii*.

Sam Saporski brał aktywny udział w tych przedsięwzięciach, jako prezes Towarzystwa Polskiego im. T. Kościuszki oraz jako wieloletni redaktor *Gazety Polskiej*. Kiedy w 1912 roku został pierwszym posłem narodowości polskiej do parlamentu stanowego, jego pozycja ojca osadnictwa polskiego w Brazylii została przypieczętowana.

Nadchodzi wojna

Pierwsza wojna światowa oraz dwudziestolecie międzywojenne to okres wyhamowania polskiej emigracji do Brazylii. Z powodu kryzysu ekonomicznego rząd brazylijski znacznie ograniczył możliwość osiedlania się w kraju. Nie był to jednak czas stracony dla miejscowej Polonii.

Po odzyskaniu niepodległości Polska mogła oficjalnie nawiązać stosunki dyplomatyczne z Brazylią. Stało się to

w 1920 roku i miało fundamentalne znaczenie dla osadników. Otwarto Konsulat Generalny w Kurytybie i rozpoczęto działania mające na celu rozwój przyjaznych relacji między państwami. Parę lat później powstało także funkcjonujące do dzisiaj Towarzystwo Brazylijsko-Polskie im. Ruya Barbarosy, przemianowane na Towarzystwo Polsko-Brazylijskie.

Założycielem Towarzystwa był profesor Julian Szymański, chirurg-okulista. Profesor Szymański od 1912 roku wykładał na Uniwersytecie Paraná i kierował katedrą okulistyki. Jest on autorem pierwszego w historii podręcznika okulistyki w języku portugalskim. Szymański jest także zasłużonym badaczem w Polsce, gdzie w latach trzydziestych przewodniczył Polskiemu Towarzystwu Okulistycznemu. W 1934 roku został odznaczony Krzyżem Południa za wkład w rozwój przyjaźni między oboma krajami.

Okres uchodźczy

W okresie drugiej wojny światowej Polacy ponownie zostali zmuszeni do uchodźstwa z okupowanego kraju. Ścieżki ludzi uciekających z opanowanego chaosem kraju często prowadziły przez Portugalię na południowy kontynent. W początkowych latach wojny do Brazylii przybyło około 2-3 tysięcy polskich uchodźców. Większość z nich udała się następnie na Północ, do Kanady czy do USA. Wśród tych, którzy zostali, są znane nazwiska: Julian Tuwim, Jan Kiepura czy Irena Eichlerówna. Odwrotnie niż w poprzednich latach, tym razem to polska inteligencja, a nie chłopstwo, stanowiła większość wśród uchodźców.

Osiedleńcy bardzo szybko rozpoczęli akcje wspierające Polaków, takie jak Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Otwarto Dom Żołnierza. Polonia wystawiła prawie 600 ochotników do walki w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Emigracja trwała również po zakończeniu wojny i w tym okresie do Brazylii mogło przybyć nawet 20 tysięcy Polaków. Byli wśród nich więźniowie obozów koncentracyjnych, jeńcy, artyści, robotnicy. Każda grupa społeczna dotknięta wojną mogła liczyć na wsparcie brazylijskiego rządu i tutejszej Polonii. Towarzystwa przyjaźni polsko-brazylijskiej zaczęły otwierać się już nie tylko w stanie Paraná, lecz także w okolicach Rio de Janeiro czy São Paulo. Książę Olgierd Czartoryski, który także przebywał na brazylijskiej emigracji, powołał w 1947 roku Unię Kulturalną Polaków, mającą na celu zrzeszanie Polaków rozsianych po całym kraju.

Solidarność naszą bronią

Nowe inicjatywy polonijne w Brazylii miały miejsce w latach osiemdziesiątych. Wybór Polaka Karola Wojtyły na stanowisko Papieża Kościoła Katolickiego wywołał ożywienie i ponowne zainteresowanie polską tożsamością, które przegasiło w okresie PRL. W 1989 roku powo-

łano do życia organizację Polbras, która za cel obrała zjednoczenie organizacji i inicjatyw rozsianych dookoła kraju oraz podtrzymywanie i aktywne promowanie polskich tradycji kulturowych na obczyźnie.

Obecnie polonijne organizacje w Brazylii można liczyć w setkach. Są to inicjatywy związane z kulturą, pamięcią historyczną, propagowaniem języka i literatury, czy towarzystwa pomocowe. Działają zarówno lokalnie, jak i na poziomie krajowym.

Według obecnych szacunków, w Brazylii żyje ponad półtora miliona osób o polskich korzeniach. Największe skupiska polonijne to oczywiście wciąż stan Paraná, ale także Rio Grande do Sul ze stolicą w Porto Alegre oraz Santa Catarina ze stolicą we Florianópolis.

Kotlety mielone z ananasm

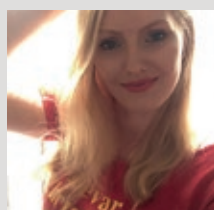
Prawie dekadę temu, w Rio de Janeiro, opowiedziałam nowemu znajomemu o sobie i zapytałam o jego korzenie. Opowiedział, jak z Polski do Brazylii przyjechali jego dziadkowie w okresie powojennym. Dziadek, inżynier, szybko odnalazł dobrą pracę, a babcia, mimo że do dzisiaj nie mówi w języku portugalskim, doceniła ciepły klimat kraju i otwartość Brazylijczyków. Ich jedyny syn wybrał za żonę przedstawicielkę innej dużej brazylijskiej grupy etnicznej – Japończyków.

Sam Igo (bo tak ma naprawdę na imię) jest więc dowodem na międzynarodową przyjaźń i pokojowe współistnienie różniących się od siebie grup etnicznych w Brazylii. Odkąd w dzieciństwie dostał aparat fotograficzny, uwiecznia wszystkie potrawy, które sam gotuje. Pokazał mi na komórce zdjęcia z ostatnich tygodni. Była na nich *feijoada* – tradycyjny brazylijski gulasz z fasoli, naleśniki z *tapioca* – mąki z cassavy oraz dużo świeżych ryb i sushi.

– Poczekaj, zatrzymaj! – poprosiłam, kiedy przewijał zdjęcia.

Na zdjęciu były jego domowe kotlety mielone. Oczywiście, w wersji brazylijskiej – wielkie, podane z ryżem i przystrojone grubymi plasterkami ananasa. Kolorowe i wymieszane, zupełnie jak ten kraj.

Korzystałam z opracowania Biura Analiz, Dokumentacji i Korespondencji Kancelarii Senatu RP „150 lat osadnictwa polskiego w Brazylii – zarys historyczny” (Warszawa 2019).



Małgorzata Sidz

Japonistka, specjalistka od zagadnień Azji Wschodniej, absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu. W 2020 roku ukazał się w wydawnictwie Czarne jej debiutancki zbiór reportaży „Kocie Chrzczyny. Lato i zima w Finlandii”.



Guizélia Iwone de Almeida Wroński

Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Mallet

Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Mallet. Fot. Guizélia Iwone de Almeida Wroński, archiwum własne

Przeczytałam te słowa w „Gazecie Polskiej” z 1938 roku:

Nie mogę pogodzić się z losem, jaki nam zgotowały warunki polityczne w starym kraju, burzyłem się, że tak tęgi element, fizyczne i moralne wysoko stojący jak my – jest niestety tylko siłą roboczą. Moi rodzice i takich tysiące włożyli całą swoją duszę, ciało w tę czerwoną ziemię parańską.

To był czas, gdy chciano kształcić dzieci, żeby miały inne, lepsze życie w przyszłości. Musieliśmy budować i uruchomić im szkoły. Ta idea, ta nadzieja dawała Polakom w Mallet.

Początki

W 1909 roku 28 lutego zebrało się kilka osób, które chciały budować szkołę. Byli to: kupiec Roman Paul (główny budowniczy i opiekun szkoły), inżynier Tadeusz Suchorski, przemysłowiec Józef Baziewicz i właściciel ziemski Michał Trojan. Wspólnie zaczęli planować stworzenie budynku oraz uruchomienie szkoły.

W maju zwołano pierwsze zebranie, uczestniczyli w nim: Roman Paul, Tadeusz Suchorski, Stefan Bartoszek, Józef Baziewicz, Michał Trojan, Jan Zwierzykowski, Jan Mazurek, Stefan Rusinek, Jan Płachta. Podczas niego został wybrany zarząd Towarzystwa, który pozostał ten sam do 1924 roku.

Nie było łatwo skonkretyzować plany, sprawy finansowe. Skąd wziąć pieniądze? Jednak siła i determinacja Towa-

zystwa sprawiła, że powstanie szkoły okazało się możliwe.. Dzięki ofiarności i poparciu pana Krzesimowskiego, pana Adama Sobocińskiego oraz wielu innych obywateli pierwszy budynek powstał w 1911 roku. Dzięki hojności ludzi pojawiły się również inne budynki, na przykład internat, który zamieszkali chłopcy. Pojawiło się pięć budowli: cztery z drzewa i jedna murowana; cztery sale lekcyjne, gabinet z materiałem szkolnym, laboratorium do nauki fizyki i chemii. Bogata biblioteka z dużą liczbą książek (ponad 2500 egzemplarzy), miejsce na warsztaty stolarskie i inne. Uczniowie mogli korzystać boiska do piłki nożnej, siatkówki, tenisowe, koszykówki i lekkiej atletyki. Uczęszczali także na lekcje tańca, muzyki i agrotechniki. Funkcjonowała orkiestra i grupa harcerska.

Pierwsze lata szkoły

Szkoła miała 3 kursy elementarne, 4 średnie i w 1933 roku miał być zorganizowany piąty średni kurs. W roku 1911 szkoła liczyła 16 uczniów, w 1915 roku – 41 osób, potem 102 osoby i w roku 1935, mimo czasu kryzysu,



Kadra pedagogiczna Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Mallet. Fot. Guizélia Iwone de Almeida Wroński, archiwum własne

uczyło się 116 uczniów. I też w 1911 roku w szkole elementarnej uczyło się 50 uczniów z Malletu i regionu, 10 uczniów z innych miast i nawet z sąsiednich stanów (województwa), Santa Catarina i Rio Grande do Sul. W internacie zamieszkało 30 uczniów, tylko chłopców, ale projekt dla dziewczyn istniał już w planach zarządu.

Pierwszym nauczycielem był pan Stanisław Słonina. Następni nauczyciele, to: pan Franciszek Hanas, pan Kazimierz Rzyński (pułkownik Wojsk Polskich), pan Franciszek Łyp, pan Aleksander Matuszewski, pan Marian Kowalski, pan Tomasz Wójtowicz, pan Tadeusz Rolek, pan Mieczysław Fularski (kapitan Wojska Polskiego), pan Apoloniusz Zarychta (porucznik Wojska Polskiego), pan W. Cieński, pan C. Downara, pan Pleskaczyński, pan Leopold Belczak, Rudolf Papla, Stefan Sacha, pan Eugeniusz Gruda, pan Roman Wachowicz, pan Jerzy Śladowski, pani Maria Cardozo, pan Machado. Inspektorem polskich szkół był pan Konrad Jeziorowski, też ważna osoba w historii tej szkoły. Inspektorami byli również panowie Suchorski i Krzesimowski.

Ci, którzy ukończyli studia w Kolegium im. Mikołaja Kopernika, mieli lepszy start w życiu i szansę na zdobycie dobrej posady, np. nauczyciela w szkołach na koloniach (na wsi), urzędników, buchalterów, kierowników placówek handlowych. Szkoła ta przyjmowała osobistości ze świata dyplomatycznego, uczonych i wielu sympatyków. Wspaniale się rozwijała. „Uważano że ośrodek szkolny w Mallet i Towarzystwo im. Mikołaja Kopernika praktycznie dowiodły Patriotyzmu Parańskiego”. („Dęby w Mallecie” Apoloniusz Zarychta).

Nacjonalizacja kultury w czasie prezydentury Getulio Vargasa zgasila wszystkie polskie ogniska i w 1938 roku Kolegium zostało zamknięte, co było wielką krzywdą dla polskiej i brazylijskiej kultury. Dzięki usiłowaniu wielu obywateli, Mallet okazywało najmniejszy indeks analfabetyzmu na Południowej Paranie (województwo Paraná).

Można sobie wyobrazić poziom pedagogiczny tej placówki oświatowej: Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Mallet-Paraná-Brazylia.



Guizélia Iwone de Almeida Wroński

Urodziła się 30 września 1947 roku w miejscowości Pinare-Cruz Machado w stanie Parana jako córka Althayra Ferreira Almeidy i Reginy Sikorski. Absolwentka literatury: anglistyki i historii na wydziale Filozofii, Nauki i Literatury Uniwersytetu w União da Vitória. Po ukończeniu studiów pracowała jako nauczycielka w szkołach podstawowej i średniej, wykładając obok innych przedmiotów również język polski. Piastowała stanowisko dyrektora w dwóch malletańskich szkołach: „Dario Veloso” i „Nicolau Copénico” (Mikołaj Kopernik). Powołana została przez miejscową administrację na stanowisko inspektora nauczania, przez pewien czas pełniła ten urząd, odpowiadając za całokształt nauczania municipality. Kierowała również Sekretariatem Nauczania oraz Sekretariatem Kultury i Sportu oraz Polskim Zespołem Folklorystyczny „Mazury”. Jest członkiem Akademii Umiejętności i Nauk Południowego Centrum Parany. Jest działaczką polonijną. Napisała książkę o polskiej imigracji w Mallet „Polska Malletańska”.



Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Wspaniały dzień w Mallet

Fot. archiwum SWP

Delegacja Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, po zakończeniu Kongresu Młodzieży Polonijnej Ameryki Południowej w Brazylii, odwiedziła w miasteczku Mallet potomków imigrantów z Polski. Spotkaniu towarzyszyły łączy wzruszenia, wspólne śpiewy i polskie potrawy. O Kongresie piszemy na kolejnych stronach „Uczymy, jak uczyć”.

Mallet położone jest na południowy-zachód od Kurytyby. Osada powstała pod koniec XIX wieku i duży udział w jej rozwoju mieli polscy imigranci. Do dziś co dziesiąty mieszkaniec Mallet nosi polskie nazwisko, wiele ulic ma polskich patronów, tu także powstała jedna z pierwszych polskich parafii w Brazylii, przy której, do dziś, działają polskie zespoły i organizacje.

Wartym odnotowania jest fakt, że to właśnie w Mallet, w 1911 roku, powstało Kolegium im. Mikołaja Kopernika. Była to pierwsza polska szkoła średnia w Brazylii. Szkoła została znacjonalizowana w 1938 roku. Jej wychowankowie stanowili elitę kulturalną i intelektualną miasta, a i dziś wielu dzisiejszych działaczy polonijnych z Mallet odwołuje się do dziedzictwa i historii polskiej szkoły.

Wspaniały zespół folklorystyczny „Mazury”

Jedną z najprężniej działających polonijnych instytucji w Mallet i w stanie Paraná jest Polski Zespół Folklorystyczny „Mazury”, który powstał w 1993 roku z inicjatywy pani Guizelii de Almeida Wroński, nauczycielki i zaśluzo-

nej działaczki polonijnej. W Zespole działają sekcje: dziecięca, młodzieżowa i dla dorosłych. Od 2006 roku opiekę artystyczną i choreograficzną nad Zespołem sprawuje Lucas Antunes dos Santos. Pan dos Santos jest absolwentem fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, ukończył też z wyróżnieniem Studium Folklorystyczne dla Instruktorów Zespołów Polonijnych na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie (w 2010 rok). Bliskie kontakty dyrektora artystycznego Zespołu z polskimi tancerzami, choreografami i etnografami sprawiły, że Zespół „Mazury” wyróżnia się dbałością o polskie stroje ludowe, wysokim poziomem artystycznym i szeroką działalnością edukacyjną na rzecz Polonii w Brazylii.

Jako choreograf Pan Lucas Antunes dos Santos przygotował ponad 20 choreografii polskich tańców tradycyjnych, 30 opracowań muzycznych polskich tańców i pieśni, opracował też poradniki metodyczne dla tancerzy i polskich zespołów ludowych w Brazylii. Dzięki temu Zespół „Mazury” jest znany z działalności artystycznej i edukacyjnej nie tylko w Brazylii, lecz także poza granicami kraju. W ciągu 25 lat działalności, Zespół występował na wszystkich ważnych festiwalach polonijnych i folklorystycznych



Fot. archiwum SWP

w Brazylii, występował także w Argentynie, w Paragwaju, w Austrii i w Czechach. Dwukrotnie też gościł w Polsce, na Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie.

W repertuarze Zespołu są polskie tańce narodowe oraz tańce ludowe z najważniejszych regionów Polski: łowickie, podhalańskie, kurpiowskie, lubelskie, opoczyńskie, wielkopolskie i inne. Zespół dba o bardzo wysoki poziom artystyczny występów, edukację członków zespołu, kultuwuje tradycje oparte na polskich zwyczajach i obrzędach. Za swoją działalność, Zespół otrzymał m.in. Dyplom Honorowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (2008 rok), Złotą Odznakę na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Puerto Iguazú w Argentynie (w 2011 roku), oraz Nagrodę Główną na V Festiwalu Folkloru Polskiego dla Dzieci i Młodzieży w Kurytybie (w 2011 roku).

Droga Polaków do Brazylii i ich początki w tym kraju nie były usłane różami... Pierwsi polscy emigranci pojawili się w Brazylii w połowie XIX wieku. Uciekali z kraju przed represjami ze strony zaborców, ale także w poszukiwaniu lepszego życia, na własnej ziemi, którą obiecywano im w dalekiej Brazylii. Większość osadników zamieszkała w interiorze, poza miastami, gdzie otrzymali na własność ziemię. Choć, jak pisali pierwsi kronikarze polonijni w Bra-

zylii, klimat był sprzyjający i ziemi urodzajne, to pierwsi osadnicy zdani byli właściwie na własne siły i trud adaptacji do nowych warunków. Zakładali osady, którym nadawali polskie nazwy, budowali domy takie jak w Polsce, starali się żyć, tak jakby wciąż byli w Polsce...

Dziś nikogo tu nie dziwi, że w środku buszu stoi typowo polski dom z drewna. Na zdjęciach m.in. domy rodziny Kurzydłowskich i pani Natalki Drewnowskiej (to nie pomyłka, pani Natalia każe mówić do siebie Natalka).

wykorzystano: Nagroda im. Oskara Kolberga / Adrianna Borowicz TVP Polonia, zdjęcia: Adrianna Borowicz TVP Polonia / Grupo Folclórico Polonês Mazury



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Wspólnota polonijna w Aurii

Polskie ślady w Aurii

Fot. Odinei Voginski – Áurea

Osadnictwo gminy Áurea rozpoczęło się w 1906 roku wraz z przybyciem polskich imigrantów. Pierwsi kolonizatorzy, szukając lepszych warunków życia, poświęcili się wycinaniu lasów i uprawie ziemi. Wielu nie było w stanie zapłacić za grunt, dlatego pracowali dla rządu. W tym roku stan Rio Grande do Sul obchodzi 145. rocznicę przybycia do niego pierwszej polskiej imigracji (1875-2020).

Áurea, gmina w północnej części Stanu Rio Grande do Sul w Południowej Brazylii, liczy 3.665 mieszkańców. Áurea stała się gminą wieloetniczną: potomkowie Polaków stanowią 92% populacji; Włochów - 5%; Niemców 3% i Metysów - 3%.

Jeden z Placów Miejskich nosi nazwę świętego Jana Pawła II, a wśród flag kraju, państwa i gminy na tym Rynku obecna jest także polska flaga. Imię papieża Polaka nosi również szpital, którego otwarcie zainaugurowano w 1982 roku. W mieście możemy znaleźć ulice nazwane imionami polskich imigrantów, ich potomków, ale także ulicę Mikołaja Kopernika i ulicę Polska, charakterystyczne dla naszej polskiej tożsamości.

„Stolica polskości” w Brazylii

Od 27.X.1997r. Áurea cieszy się tytułem „Stolicy Polskości Brazylijczyków i Brazylii”. W tym dniu zagościli w Aurii Ambasador Rzeczypospolitej Polski w Brazylii p. Bogusław Zakrzewski i Konsul Rzeczypospolitej w Kurytybie p. Marek Makowski.

Mamy ścisły kontakt z Polską, zwłaszcza dzięki wsparciu i pomocy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Placówka Konsularna w Kurytybie stanowi dla nas część Polski w Brazylii. Ostatnimi czasy stale odwiedzają nas Polacy, to cieszy, gdyż dzięki temu dzieci i młodzież mają kontakt z ojczyzną przodków. Dziwi ich to, jak wielu ludzi w Áurea podtrzymuje język polski – począwszy od czasów emigracji. Spora część osób nauczyła się go dzięki nauce z pokolenia na pokolenie, dlatego też nadal kultywujemy tradycję opłatka i święconki.

Polskie ślady

Kościół Parafialny pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej

Obecna świątynia miała swoją inaugurację w 1960 roku. W 1937 roku, za czasów funkcjonowania drugiej świątyni parafialnej, przybył dzwon zamówiony w Polsce. Dzwon waży 200 kilogramów, do dziś wzywa wiernych na modlitwę. Przed kościołem postawiono wielką figurę św. Jana Pawła II z okazji jego kanonizacji w 2005 roku.



Fot. Angela M. S. Olczewski – Kościół Parafialny

Sanktuarium Matki Bożej z La Salette

Pierwszą kapliczkę Matki Bożej z La Salette wybudowano w 1948 roku przez polskich emigrantów i osób pochodzenia polskiego. Druga Kapliczka została wybudowana w 1966 roku – to nasze podziękowanie przodkom za ich wiarę.

Grupo Folclórico Polonês Auresóvia

Dzięki polskim Siostrom Franciszkanom Rodziny Maryi, Zespół Folklorystyczny AURESÓVIA w 2020 roku obchodzi 90-lecie działalności (1930-2020). Obecnie Grupa liczy 70 tancerzy, podzielonych na trzy grupy według wieku: mirim/dziecięta, juvenil/młodzieżowa i adultos/dorośli. Jako pierwsze miłoścy do kultury i tradycji folkloru zaczęły przejawiać Siostry Najświętszej Rodziny Maryi, które 3 maja 1930 roku założyły Zespół Tańców Ludowych ochrzczony za czasów Orła Białego. W 1950 roku ze względów społeczno-politycznych nie wolno było używać obcych zwrotów do nazywania osób lub grup. W ten sposób grupa zmieniła tytuł na Águia Branca, co jest dosłownym tłumaczeniem nazwy fundacji. W 1981 roku Águia Branca przeszła kolejną i ostatnią zmianę nazwy na Auresóvia. Powodem tego była restrukturyzacja grupy przez siostrę Rosalię Krupińską przy wsparciu polskiego księdza Józefa Wojnara TChr., który odegrał ważną rolę nie tylko w dziedzinie kultury.

Muzeum Powiatowe Jana Modtkowskiego

Muzeum znajduje się w centrum miasta, posiada zbiory obiektów z czasów polskiej emigracji do Brazylii i jej przybycia do Aurii. Muzeum jest także ośrodkiem naukowym.

Dom Emigranta

W dom polskich emigrantów Antoniego Wayszczaka Popławskiego i Józefy Samojeden Popławskiej znajdują się portal, pomniki, ogrody, trybuny, kilka ścian z różnymi polskimi symbolami oraz 17 sal wystawowych, wszystkie ponumerowane, a każda z nich poświęcona jest określonej tematyce. W tych salach eksponowane są fotografie, obrazy, meble, naczynia kuchenne, książki, czasopisma, różne rękodzieło, typowe polskie rzemiosło, przedmioty ludowe, przedmioty sakralne, sprzęty rolnicze i kilka innych, które przedstawiają losy rodziny Popławskich od przybycia z Polski do Brazylii aż do chwili obecnej.

Caminhos poloneses/Polskie ścieżki

Turystyka Wiejska obejmuje trzy trasy Polskich Ścieżek mianowicie – Ścieżka Emigranta i Ocalania Historii od 2013 roku oraz Ścieżka Yerba Mate. Áurea oferuje turystom trzy wspaniałe trasy tematyczne, na których można poznać historię/kulturę, tradycję, gastronomię i religię miejsca, a także uroczyska krajobrazu. Pakiety turystyczne obejmują zwiedzanie obiektów, polską kawę (drugie śniadanie) obiad z typowymi polskimi potrawami, podwieczorek z ogniskiem, warsztaty z yerba mate oraz warsztaty wycinanek (polskie rękodzieło) oraz przejażdżki wozem i ciągnikiem.

BRASPOL

Od 30 lat swojej działalności w Brazylii i Aurii organizacja brazylijsko-polska w Brazylii krzewi misję bycia opiekunem kultury polskiej w swoich środowiskach polonijnych. Gmina Áurea realizuje obowiązkowe nauczanie języka polskiego w od pierwszej do piątej klasy szkoły podstawowej w systemie miejskim. Ponadto BRASPOL prowadzi wieczorną naukę języka polskiego dla zainteresowanej młodzieży oraz dla dorosłych.

Cmentarz Parafialny

To szczególne miejsce jest obszarem dziedzictwa kulturowego, historii. Na Cmentarzu znajdują się pomniki z napisami w języku polskim, a powiewająca polska flaga oddaje hołd spoczywającym tam polskim emigrantom.

Narodowy Festiwal Czerniny

To uroczysta polska kolacja w powiecie. Odbывается się zawsze w pierwszą sobotę czerwca i od 20 lat jest wielkim sukcesem, ściągając zainteresowanych polską kulturą z całej Brazylii, a ostatnio nawet turystów z Polski i Ukrainy.

Od początku osadnictwa zawsze towarzyszyły polskim emigrantom lub ich potomkom siostry zakonne oraz księża z Polski. Auria jest odwiedzana przez polskie placówki konsularne oraz ostatnio także przez polskich turystów.



Fot. Odinei Voginski - Sanktuarium Matki Bożej z La Salette



Fot. Angela M. S. Olczewski - Grupo Folclórico Polonês Auresovia



Fot. Miriam Aparecida Banaszewski - Muzeum Powiatowe Jana Modtkowskiego



Fot. Angela M. S. Olczewski - Cmentarz Parafialny



Fot. Miriam Aparecida Banaszewski- Dom Emigranta



Fot. Angela M. S. Olczewski - Narodowy Festiwal Czerniny



Joanna Grabek

V Światowy Zjazd Polonii i Polaków z zagranicy zorganizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” we wrześniu 2018 roku, postawił przed nami nowe priorytety i wyzwania. Jednym z nich było włączenie do działań polonijnych młodzieży i stopniowe przekazywanie im „pałeczki”. Wtedy też oczy całego polonijnego świata zwróciły się ku Ameryce Południowej.

Niezwykle liczna Polonia na tym kontynencie od kilku pokoleń podtrzymuje polskie tradycje, obyczaje, folklor. Znajomość języka polskiego prawie całkowicie jednak zanikła. Duża odległość, wysokie ceny biletów skutecznie oddaliły potomków polskich emigrantów od Ojczyzny.

Kiedy kilka tygodni po zjeździe Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski zaczął

mówić o kongresie młodzieży polonijnej w Ameryce Południowej, mało kto wierzył, że będzie to możliwe. Nikt tego wcześniej nie zrobił. Organizacja tak dużego wydarzenia na drugiej półkuli wydawała się wszystkim nieprawdopodobna. Tym bardziej mnie – świeżo upieczonemu pracownikowi Stowarzyszenia. Na początku kwietnia okazało się, że Senat RP IX kadencji obdarzył nas zaufaniem i przyznał środki na organizację wydarzenia, więc nie było już wyjścia

- trzeba było zabrać się do pracy. A wyzwani było niemało! Logistyka, rekrutacja, program, który zainteresowałby uczestników. Na miejsce kongresu wybraliśmy Kurytybę – stolicę polskiej emigracji w Brazylii. W logistyce pomagali nam nasz nieoceniony partner Lourival de Araujo Filho – Prezes Stowarzyszenia Polsko-Brazylijskiego im. Józefa Piłsudskiego w Kurytybie i jednocześnie kierownik artystyczny Zespołu Wiśła. Rekrutacja przerosła nasze oczekiwania. Okazało się, że chętnych jest więcej niż miejsc, które możemy zagwarantować.

Program układaliśmy z myślą o uczestnikach. Chcieliśmy jednocześnie poznać tamtejsze środowiska, wsłuchać się w ich potrzeby, a jednocześnie pokazać im, że dzisiejsza Polska nie przypomina już tej z opowiadań ich dziadków.

Początek Kongresu

Po ponad dwóch miesiącach intensywnych przygotowań, nie bez obaw, wyruszyliśmy do Kurytyby. 3 lipca około południa zaczęli się zjeżdżać pierwsi uczestnicy i niemożliwe stało się rzeczywistością.

W Kongresie wzięło udział łącznie ponad 180 osób z Brazylii, Argentyny, Chile i Peru. Pierwszym punktem programu było wydarzenie, które co roku gromadzi na widowni Teatru Guaira ponad 2000 osób – koncert zespołu Wiśła, który co roku odbywa się w ramach dużego festiwalu.

Wystąpienie Pana Prezesa Dariusza Piotra Bonisławskiego na tej scenie było symbolicznym otwarciem I Kongresu Młodzieży Polonijnej w Kurytybie.

Następnego dnia odbyła się uroczysta inauguracja. Wzięło w niej udział wielu znamienitych gości: Iwona Kozłowska Dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych ze współpracownikami, Chargee d'affaire Marta Olkowska najwyższy przedstawiciel władz polskich w Brazylii, Dorota Bogutyn Konsul RP w Kurytybie, Dorota Ortyńska Vice konsul RP w Kurytybie. Ze strony brazylijskiej swoją obecnością zaszczylił nas Darci Piana Vice Gubernator Stanu Parana – oddany przyjaciel brazylijskiej Polonii, Tito Zeglin – Radny miasta Kurytyba polskiego pochodzenia oraz wielu prezesów i przedstawicieli organizacji polonijnych, m.in. Rizio Wachowicz Prezes Braspól, Andre Hamerski Vice Prezes Braspól, Zbysław Konopka Prezes Związku Polaków w Argentynie i wielu innych. Stanisław Karczewski Marszałek Senatu RP nagrał dla uczestników Kongresu pozdrowienie, życząc owocnych obrad. Odczytany został również list Ministra Adama Kwiatkowskiego.

Program Kongresu podzielony został na kilka tematycznych dni

Pierwszy z nich to „A to Polska właśnie”. W tej części staliśmy się pokazać uczestnikom dzisiejszą Polskę. Student z Klubu Studenta Polonijnego działającego przy

Stowarzyszeniu w Warszawie przygotowali prezentacje o studiach w Polsce i swojej działalności w ramach Klubu. Stworzyliśmy również możliwość indywidualnej rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy odpowiadali na pytania związane z Kartą Polaka, z przedstawicielami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, o możliwościach aplikowania o dofinansowanie oraz ze studentami o stypendiach i studiach w Polsce.

Kolejnym tematem było „A to Polonia właśnie”. Był to punkt, który pokazał, jak bardzo te środowiska mają potrzebę opowiedzenia o sobie, pochwalenia się osiągnięciami, bycia zauważonymi przez instytucje i organizacje wspierające Polonię. Część środowisk przygotowała wystawy o swojej historii i działalności.

Ostatnim blok tematyczny to „Polonia w działaniu”, czyli cztery różne warsztaty dla uczestników. Niewątpliwie największą i najbardziej wyczekiwaną atrakcją były warsztaty z Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk”. Dla młodych ludzi skupionych głównie w polskich zespołach folklorystycznych było to spełnienie marzeń. Inni uczyli się robić filmy telefonem komórkowym z dziennikarzami z TVP Polonia. Nie zabrakło propozycji zakochanych w polskim rękodziele i tradycyjnej polskiej kuchni.

Dodatkową atrakcją kongresu był koncert muzyki tradycyjnej w wykonaniu kapeli Przemysława Łozowskiego, polskiego muzyka mieszkającego na co dzień w Irlandii. Od pierwszych taktów wszyscy ruszyli na parkiet. Okazało się, że młodzi ludzie polskiego pochodzenia z Ameryki Południowej doskonale czują polskie rytmy tradycyjne, pewnie lepiej niż młodzież mieszkająca w Polsce. W programie nie zabrakło również wyjazdów w teren, do tradycyjnej polskiej restauracji połączonej z muzeum pokazującym jak żyli pierwsi polscy emigranci oraz do Parku Jana Pawła II – najważniejszego miejsca dla Polonii z Kurytyby.

Kongres zakończył się mszą świętą odprawioną przez Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii – księdza Zdzisława Malczewskiego, którzy w swoim kazaniu powiedział młodym jak ważne jest pielęgnowanie polskich korzeni przy jednoczesnym szacunku i miłości do swoich krajów.

Kongres pokazał nam jak wielki potencjał drzemie w tych środowiskach, jak silna jest więź nadal łącząca ich z Polską i jak wielkie wyzwanie stoi przed nami, żeby pomóc im w pogłębianiu relacji z Ojczyzną.

Ponadto odbyły się warsztaty dla choreografów z Ameryki Południowej z Zespołem Pieśni i Tańca Śląsk, które zapowiadaliśmy w Kurytybie, wzięło w nich udział kilku uczestników kongresu. W Pułtusku szkolili się nauczyciele języka polskiego z Brazylii, Argentyny, Wenezueli i Peru. Osoby, które po warsztatach z robienia filmów zostały honorowymi korespondentami TVP Polonia oglądamy regularnie w programach o życiu Polonii.

Podjęliśmy to wyzwanie i wszystko wskazuje na to, że jesteśmy na dobrej drodze do jego realizacji.





Lourival Araujo

Polska Kurytyba

Na południu Brazylii zamieszkuje druga odnośnie do wielkości grupa polskich potomków poza Polską. W stolicy stanu Paraná, mieście dwumilionowym, Polacy są najliczniejsi.

Nie mogło być inaczej. W Kurytybie od 93 lat istnieje również Zespół Folklorystyczny „Wiśła”, który ma swoją siedzibę przy Stowarzyszeniu im. Marszałka Piłsudskiego. W Wiśle i Towarzystwie Piłsudskiego około 100 rodzin potomków Polaków kultywuje tradycje swoich przodków imigrantów. Towarzystwo Piłsudskiego to prawdziwe Centrum Kultury, w którym odbywają się wszelkiego rodzaju imprezy: nauka języka polskiego, kursy tańca, kursy kulinarne, wykłady, wystawy, pokazy filmów polskich, próby zespołu i imprezy konsularne. W 2019 roku Towarzystwo Piłsudskiego było głównym miejscem działalności zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” I Kongresu Młodzieży Polonijny w Ameryce Południowej.

Główny budynek Towarzystwa jest obecnie w trakcie remontu, dofinansowany został ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dzięki temu miasto Kurytyba będzie miało jeszcze lepszą przestrzeń dla polskich działań.

Grupa Wiśła i Towarzystwo Piłsudskiego są doskonałym przykładem na to, że polscy potomkowie są dumni z posiadania czerwono-białej flagi nawet w odległej Brazylii.

Prezes Towarzystwa Piłsudskiego Lourival Araujo Filho w lutym 2020 był pierwszym Brazylijczykiem, który otrzymał Kartę Polaka.



Rafał Dajbor

Ojcowie teatru, filmowcy i gwiazdy. Polscy artyści w Brazylii

Fot. Pixabay

Ameryka Południowa jest dla Europejczyków ziemią egzotyczną, w której wszystko, począwszy od fauny i flory, a na obyczajach kończąc, jest odmienne niż na Starym Kontynencie. Dziś to miejsce fascynujących wakacyjnych wypraw turystycznych. Ale w XX wieku kraje Ameryki Południowej bywały też miejscem schronienia przed groźnymi wydarzeniami natury polityczno-historycznej. W tym również przed drugą wojną światową. Takim miejscem na kontynencie południowoamerykańskim bywała także Brazylia.

Artystów polskiego teatru i kina, którzy pracowali w Brazylii nie jest może zbyt wielu, są to jednak twórcy niebanalni, w swoim czasie doceniani, do dziś pamiętani. I – co interesujące – kilkoro z nich zapisało się w znaczącym stopniu w dziejach brazylijskiej kultury. W Brazylii pracują dziś też młodszy artyści polskiego pochodzenia. Niełatwo odnaleźć w polskiej literaturze teatralnej i filmowej, nawet tej poświęconej działalności polskich artystów na emigracji, bliższe informacje na temat brazylijskich karier Polaków. Spróbujmy jednak przyrzeć się sylwetkom niektórych spośród nich.

Legenda polskiego teatru

Interesujący epizod brazylijski, miała w swoich dziejach jedna z największych aktorek teatru polskiego XX wieku – **Irena Eichlerówna** (1908-1990). Była artystką, która nikogo – ani kolegów ze sceny, ani widzów – nie pozosta-

wiała obojętnym. Miały na to wpływ niebagatelny i niezaprzeczalny wielki talent, charakterystyczny styl mówienia (według jednych – genialny, autorski sposób kreowania pozostających w historii teatru ról, według innych – nieznośna i sztuczna maniera, złośliwie mówiono, że Eichlerówna nawet gdy mówi, to cały czas śpiewa), oraz styl bycia, który objawił się w całej pełni zwłaszcza po wojnie, w okresie PRL-u, kiedy to wychowana na przedwojennych wzorcach aktorka niemal jawnie okazywała dyrektorom teatrów, reżyserom i aktorom, że jej zdaniem nie dorastają do pięt swoich poprzedników. Była inteligentna, a co za tym idzie – złośliwa. Gdy system szkolnictwa teatralnego okrzepł, a absolwenci wydziałów aktorskich opuszczali studia z tytułem magistra, Eichlerówna publicznie mówiła, że nie może dyskutować z młodymi aktorami, bo oni mają tytuł naukowy, a ona jest tylko „zwykłą aktorką”. Kiedy zaś Adam Hanuszkiewicz chciał wyprawić na jej cześć bankiet, powiedziała mu, żeby pieniądze na ten cel po prostu przelał na jej konto, a obiad to ona już sobie zje



Irena Eichlerówna, 1949. Fotograf nieznan. Wikimedia Commons

sama. To wszystko sprawiało, że środowisko teatralne po prostu nieco się jej... bało. Autor biografii aktorki, August Grodzicki, zatytułował swoją książkę *Szlachetny demon teatru*. Ów „demon” znalazł się w tytule nie przypadkowo.

W Brazylii Irena Eichlerówna znalazła się w trakcie drugiej wojny światowej, po wielu skomplikowanych i męczących „przygodach”, po występach dla żołnierzy i uchodźców w Rumunii i Francji. Nie wiedziała jak zakończy się wojna, nie wiedziała, czy dane jej będzie wrócić do Polski. Konsekwentnie uczyła się więc języków – angielskiego i portugalskiego. 24 grudnia 1944 roku po raz pierwszy wystąpiła (jako recytatorka) w brazylijskim radiu. Następnie zaś związała się z teatrem Os Comediantes w Rio de Janeiro. Jej współpraca z tą placówką, która w owym czasie właśnie otrzymała swoją siedzibę oraz państwową dotację i przedzierzgnęła się z objazdowego teatrzyku w stały, stołeczny teatr, zamknęła się na jednej premierze. Sztuka nosiła tytuł *Ślubna suknia* (*Vestido de noiva*), jej autorem był Nelson Rodrigues, a reżyserował Polak, **Zbigniew Ziemiński** (1908-1978). Aktor teatralny i filmowy, reżyser, pedagog i działacz przedwojennego ZASP, który podobnie jak Eichlerówna znalazł się w Brazylii, przedzierając się przez Rumunię i Francję (i Eichlerówna, i Ziemiński uciekli z Francji w momencie, gdy ta skapitulowała przed Hitlerem i znalazła się pod niemiecką okupacją).

Przedstawienie było sensacją – oto Polak reżyserował w Rio de Janeiro przedstawienie z polską aktorką w roli głównej – w języku portugalskim! Prasa prześcigała się

w zachwytach – pisano o „genialnej artystce”, „nowej gwiazdzie brazylijskiej sceny”, „aktorze o skali światowej”, „artystce ze złotym głosem”. Tyle tylko, że Eichlerównie wcale nie marzyło się pozostanie w Brazylii i budowanie kariery w tamtejszych teatrach. Pragnęła wrócić do Polski i znów grać w Teatrze Polskim w Warszawie. Jej marzenia spełniły się połowicznie. Do Polski udało jej się powrócić w 1948 roku, a jej powrót został nawet zarejestrowany przez Polską Kronikę Filmową. Jednak nigdy nie zaangażowała się do Teatru Polskiego (niektórzy twierdzili, że nie dopuściła do tego Nina Andrycz, jej wielka sceniczna rywalka). Występowała w innych teatrach, z czasem – coraz rzadziej. Schyłkowe lata swojej kariery spędziła w Teatrze Narodowym. Po raz ostatni pojawiła się na scenie w 1986 roku w *Fizykach* Dürrenmatta w reżyserii Lecha Komarnickiego, ale ani całe przedstawienie, ani rola Matyldy Von Zahnd nie były sukcesem. Zupełnie inne dzieje stały się natomiast udziałem Zbigniewa Ziemińskiego. Ziemiński pozostał w Rio de Janeiro, gdzie pracował jako aktor i reżyser w teatrach, a także w telewizji, która wówczas w Brazylii, podobnie jak na całym świecie, stawiała pierwsze kroki. Wykładał w tamtejszych uczelniach artystycznych na wydziałach aktorskich, reżyserskich i scenograficznych. Gdy zmarł – prasa żegnała go mianem „Ojca Teatru Brazylijskiego”.

Wielki talent o urodzie amanta

Wspominając artystów polskich, którzy zaznaczyli swoją obecność w Ameryce Południowej wspomnieć trzeba także **Chewela Buzgana** (1897-1971), jednego z największych artystów polskiego teatru żydowskiego. Buzgan przyszedł na świat w Wilnie. Przygodę z teatrem zaczął jako sufler w teatrze rosyjskim, jednak już w 1920 roku zaangażował się do jednego z najważniejszych zespołów w dziejach sceny żydowskiej – do Trupy Wileńskiej. Nieprzeciętny talent, wspaniały głos oraz wspaniałe warunki zewnętrzne sprawiły, że szybko stał się aktorem rozchwytywanym. Pracował w teatrach żydowskich Białegostoku, Łodzi, Rygi i Warszawy, by powracać do Trupy Wileńskiej, a następnie znów angażować się gdzie indziej. Jego sława rosła i przekraczała granice Europy. I to najprawdopodobniej uratowało mu życie. W maju 1939 roku podpisał sześciomiesięczny kontrakt na występy w argentyńskim teatrze żydowskim Soleil.

Wybuch wojny zastał go tym samym na drugiej półkuli. O powrocie nie mogło więc być już mowy. I tak z sześciu miesięcy zrobiło się pełne dziesięć lat. W latach 1939-49 Buzgan podróżował z teatrem Soleil po Argentynie, Boliwii, Chile, Peru, Urugwaju a także Brazylii. Przez cały czas pobytu na drugiej półkuli angażował się w inicjatywy o antyfaszystowskim charakterze. Gdy otrzymał wiadomość, że teatr żydowski na ziemiach polskich odrodził się po Holokauście, a nawet został upaństwowiony i tym samym stał się normalną, polską placówką kultury i że kieruje nim tak wybitna artystka, jak Ida Kamińska – zdecydował się wrócić. Od 1950 roku występował w Państwowym Teatrze Żydowskim im. Ester Rachel Kamińskiej – bo tak po upaństwowieniu nazywała się teraz kierowana



Grób Chewela Buzgana na Cmentarzu Żydowskim na Powązkach w Warszawie, 2007. Fot. Hubert Śmietanka. Wikimedia Commons

przez Iłę Kamińską (córkę patronki) placówka teatralna. Tu także obchodził swoje jubileusze artystyczne zauważane nie tylko przez prasę żydowską, ale i polską.

Co ciekawe, mimo że dysponował wielkim talentem i urodą amanta filmowego, kino nie potrafiło tego wykorzystać. Zwłaszcza kino polskie. Przed wojną zagrał w jednym tylko filmie, zaś po wojnie w dwóch, tyle, że nie polskich, a wschodnioniemieckich. Za rolę w serialu *Dr Schlutter odnajduje Niemcy* z 1965 roku otrzymał nawet niemiecką nagrodę – Srebrny Laur. W roku 1968 nie zdecydował się na emigrację. Pozostał w Polsce i po jednorocznej dyrekcji Juliusza Bergera (dyrektora Teatru Żydowskiego w latach 1968-69) stworzył dyrektorski tandem z Szymonem Szurmiejem. Szurmiej pełnił funkcję dyrektora naczelnego Teatru Żydowskiego w Warszawie, zaś Buzgan był jego kierownikiem artystycznym. Krótko jednak piastował to stanowisko. 26 kwietnia 1971 roku Chewel Buzgan zmarł nagle na atak serca. Został pochowany na warszawskim Cmentarzu Żydowskim przy ulicy Okopowej.

Aktor, reżyser, dramaturg

Innym polsko-żydowskim artystą, który zaznaczył swoją obecność w brazylijskim teatrze był **Zygmunt Turkow**. Urodził się on 6 listopada 1896 roku w Warszawie jako syn Naftaliego Hersza Turkowa, znanego w swoim czasie działacza społecznego. Był aktorem, dramaturgiem i reżyserem. Aktorstwa uczył się w polskich szkołach

dramatycznych i na początku swojej kariery próbował sił na deskach polskich teatrów, szybko jednak poświęcił się całkowicie graniu na scenie żydowskiej i zatrudnił się w teatrze prowadzonym przez Abrahama Izaaka Kamińskiego. Praca w teatrze Kamińskiego wpłynęła także na życie prywatne Zygmunta Turkowa. To tu poznał córkę dyrektora teatru – Iłę Kamińską. Został jej pierwszym mężem i ojcem jej córki, która występowała na scenie najpierw jako Ruth Turkow, potem zaś jako Ruth Kamińska. Małżeństwo Turkowa i Kamińskiej nie przetrwało próby czasu. Małżonkowie rozstali się, zaś drugim mężem Kamińskiej został aktor Marian Melman.

Zygmunt Turkow posiadał w swoim życiorysie coś, co w tamtych czasach nie było powszechne, a z czym dziś znani aktorzy muszą się często zmagać – mianowicie fałszywą informację (współcześnie powiedzielibyśmy z „fake newsem”) o swojej śmierci. O rzekomym samobójstwie Zygmunta Turkowa popełnionym jakoby w garderobie teatralnej poinformowała w marcu 1931 roku „Gazeta Lwowska”. Dodajmy jeszcze, że Zygmunt miał trzech braci – aktora Jonasa Turkowa, pisarza, aktora i reżysera Izaaka Grudberga-Turkova oraz dziennikarza Marka Turkowa. Szczególnie interesującą postacią z tej trójki był Jonas Turkow. Urodzony w 1898 roku w Warszawie wstąpił się w czasie drugiej wojny światowej nie tylko jako organizator występów artystycznych na terenie getta warszawskiego, ale także jako bojownik powstania w getcie oraz współtwórca tzw. „archiwum Ringelbluma”, a po udanej ucieczce z getta – także jako żołnierz Armii Krajowej. Zmarł w 1988 roku w Izraelu.

W 1921 roku Zygmunt Turkow założył Teatr Centralny, następnie przekształcił go zaś w WIKT – Warszawewer Jidyszer Kunt Teater, czyli Warszawski Żydowski Teatr Artystyczny, jeden z najważniejszych zespołów w historii światowego teatru żydowskiego. Teatr w swojej pierwszej formie szybko splajtował, ale już w 1926 roku został reaktywowany. Turkow w prowadzonym przez siebie teatrze wystawiał zarówno klasyczny repertuar żydowski, jak i klasykę literatury światowej, m.in. molierowskiego *Skąpca* i *Rewizora* Nikołaja Gogola – w tłumaczeniu na język żydowski. Sam nazywał swój teatr „teatrem europejskim w języku jidysz”, co pokazywało aspiracje Turkowa – jego teatr nie miał być placówką „dla Żydów”, ale normalną instytucją kulturalną, wystawiającą urozmaicony repertuar, tyle że posługującą się językiem jidysz. Niestety, w tamtych czasach żydowskie zespoły teatralne, pozbawione stałego źródła finansowania, szybko upadały i tak samo stało się z WIKT-em. W latach 1929-38 Zygmunt Turkow współpracował z różnymi żydowskimi grupami teatralnymi m.in. na Łotwie, w Rumunii i w Polsce. W 1938 roku po raz trzeci wznowił działalność WIKT-u, tym razem we Lwowie, ale teatr pokazywał swoje spektakle w całej Polsce, zaś ostatnie swoje przedstawienie wystawił 5 września 1939 roku w Teatrze Nowości. Dzień później budynek zrównała z ziemią niemiecka bomba.

Turkow wraz ze swoją drugą żoną wyjechali z ogarniętej wojną Polski jeszcze w 1939 roku, zaś do Brazylii trafili w roku 1940. Tu przez dwanaście lat Turkow pracował



Zygmunt Turkow, 1925. Fot. I. Sztern / Włodzimierz / Cmentarna 1. Wikimedia Commons

w brazylijskim teatrze jako aktor i reżyser, przeszczepiając na południowoamerykański grunt tradycje i zdobycze europejskiego teatru. W 1952 roku wyjechał do Izraela, gdzie także założył własny zespół teatralny, istniejący w latach 1956-67 teatr „Zuta”. Zmarł 20 stycznia 1970 roku. Przez brazylijskich teatrologów uznawany jest dziś, podobnie jak Zbigniew Ziemiński, za jedną z najważniejszych postaci w dziejach brazylijskiego teatru i jednego z „ojców-założycieli” narodowej sceny brazylijskiej. Niestety, szalenie trudno znaleźć szczegółowe informacje na temat pracy Turkowa w Brazylii. Temat – wydaje się – wciąż czeka na swoje teatrologiczne odkrycie i szczegółowe opisanie w języku polskim.

Wybitny operator filmowy

Wspominając polskich artystów teatru i kina, którzy związani byli z Brazylią nie sposób pominąć **Seweryna Steinwurzla**. Urodził się on 18 stycznia 1898 roku w Warszawie. Uczył się w szkołach polskich i szwajcarskich, po zdaniu matury studiował budowę maszyn w Szkole Mechaniczno-Technicznej im. Rotwanda i Wawelberga, służył także w Wojsku Polskim (1918-1920). Po przejściu do cywila rozpoczął pracę jako mechanik w kinach warszawskich i zafascynował się filmem do tego stopnia, że zaczął wraz ze swoim bratem kręcić filmy amatorską kamerą filmową. W 1922 roku ich kuzyn, znany producent filmowy Leo Forbert namówił obu braci na to, by swoją filmową pasję przekuli w biznes. Tak powstała Wytwórnia

Filmowa Meteor, która wyprodukowała dwa filmy: *Ludzi mroku* i *Syna szatana*, z których żaden niestety nie przetrwał do dzisiejszych czasów. To doświadczenie wpłynęło jednak na losy braci. I Seweryn Steinwurzle, i jego brat Jerzy (który w kinematografii pracował jako Jerzy Sten) zostali operatorami filmowymi.

Seweryn Steinwurzle uważany jest dziś za jednego z najwybitniejszych operatorów filmowych okresu międzywojennego. Od swojego operatorskiego debiutu (był nim wspomniany już *Syn szatana*) do momentu wybuchu drugiej wojny światowej współpracował przy produkcji ponad czterdziestu filmów fabularnych – niemych i dźwiękowych. *Legion ulicy* Aleksandra Forda (1932), *Jego ekscelecja subiekt* Michała Waszyńskiego (1933), *Dzieje grzechu* Henryka Szaro (1933), *Pieśniarz Warszawy* Waszyńskiego (1934), *Trędowata* Juliusza Gardana (1936), *Barbara Radziwiłłówna* Juliusza Gardana (1936), *Dziewczęta z Nowolipek* Lejtesa (1937), *Piętro wyżej* Leona Trystana (1937) a także kilka filmów w języku jidysz, w tym *Der Purymszpiller* (1937) i *Mateczka* (1938) z udziałem znanej amerykańskiej aktorki żydowskiej, Molly Picon – wszystkie te filmy, do dziś przypominane, znane, lubiane przez widzów, były operatorskim dziełem Seweryna Steinwurzla. Wybuch drugiej wojny światowej przerwał mu pracę nad kolejnym filmem – miał być nim *Szatan z siódmej klasy* w reżyserii Konrada Toma. W życiu prywatnym przez kilka lat był mężem znanej przedwojennej aktorki, Nory Ney (1906-2003).

Steinwurzle łączył w sobie cechy wybitnego artysty oraz doskonałego technika, a swoje umiejętności zawodowe stale doskonalił. W 1928 roku odwiedził Paryż (w którym zresztą później, w 1933 roku, ukończył studia na politechnice paryskiej – warszawska szkoła Rotwanda i Wawelberga nie miała uprawnień do nadawania tytułu inżyniera), a w nim światową wystawę kinematograficzną, na której zaopatrzył się w niezwykle nowoczesne obiektywy. Jego praca była doceniana także przez krytyków. J. Maśnicki i K. Stepan w swoim *Pleografie* z 1996 roku przytaczali opinię Mieczysława Sztyrcera: „S.[Steinwurzle] jest matematykiem klatki filmowej, kompozycja jego zdjęcia nie ma w sobie cienia dowolności. Z inżynierską dokładnością konstruuje każde zdjęcie, wymierza jego przestrzeń i rozmieszcza harmonijnie filmową materię w płaszczyźnie ekranu”. To jedna z rzadkich sytuacji, w których możemy przeczytać tego rodzaju opinię na temat operatora filmowego. Większość przedwojennych recenzentów skupiała się częściej na aktorach i reżyserach. W 1938 roku Steinwurzle został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Pod koniec 1939 roku wyprowadził się z okupowanej Warszawy – najpierw do Lwowa, a potem do Stanisławowa, gdzie kierował warsztatami reperującymi samochody, ale także sprzęt filmowy. Po ataku hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki w 1941 roku wyjechał do Moskwy, następnie zaś do Tadżykistanu. Od lutego 1942 roku był żołnierzem armii generała Andersa, gdzie pracował rzecz jasna w sekcji filmowej. Do Ameryki Południowej wyjechał po demobilizacji w 1947 roku – najpierw



Paulo Szot, 2008. Fot. Tytonius. Wikimedia Commons

do Argentyny, a później do Brazylii. W obu tych krajach łączył pracę technika z pracą twórczą – w Argentynie był operatorem dwóch filmów oraz prowadził warsztat konserwacji i naprawy sprzętu filmowego, zaś w Brazylii otrzymał stanowisko naczelnego inżyniera działu mechaniki w wytwórni filmowej „Lider Cinematografica” w Rio de Janeiro. W 1975 roku przeprowadził się do Izraela. Zmarł w Łodzi 27 grudnia 1983 roku.

Światowej sławy tenor i aktorka znana młodemu pokoleniu

Polacy w życiu kulturalnym Brazylii obecni są także i dziś. Wielką sławą cieszy się na drugiej półkuli **Paulo Szot**, urodzony w 1969 roku w São Paulo znakomity śpiewak-baryton, syn polskich emigrantów, którzy do Brazylii przyjechali zaraz po drugiej wojnie światowej. Szot uczył się muzyki od piątego roku życia, kształcąc się nie tylko jako śpiewak, lecz także jako pianista, skrzypek i tancerz. W 1988 roku przyjechał do Polski i rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Instytucie Badań Polonijnych oraz w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej. Kształcąc się – nie rezygnował z kariery artystycznej – występował w zespole Nowa Huta i w Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”, a także uczył się śpiewu u profesor Janiny Kuszyk-Kuszyńskiej z Opery Śląskiej w Bytomiu. W 1995 roku powrócił do Brazylii i poświęcił się już wyłącznie karierze operowej. Pracował w Teatrze Paulo Eiró w São Paulo, gdzie zadebiutował w *Cyruliku sewilskim* Rossiniego. Zrobił w Brazylii oszałamiającą karierę, której kontynuacją były występy gościnne w najważniejszych teatrach muzycznych Francji, Belgii i Hiszpanii, a także Argentyny, Chile i Kolumbii, oraz



Melanie Nunes Fronckowiak, 2016. Fot. Nerd Rabugento. Wikimedia Commons

występy na Broadwayu w 2008 roku. W USA śpiewał z największymi gwiazdami muzyki, w tym z Lizą Minnelli, z którą występował w Filharmonii Nowojorskiej. Otrzymał wiele międzynarodowych nagród i odznaczeń, w tym i polskie – Medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis. W 2013 roku po raz pierwszy pojawił się w teatrach najważniejszego kraju dla światowej opery – czyli Włoch, występując m.in. w osławionej mediolańskiej La Scali. Obecnie jest operową gwiazdą światowego formatu, mieszka w Nowym Jorku, cały czas występuje na całym świecie.

Na zakończenie dodajmy, że polskie korzenie ma także jedna z brazylijskich gwiazd młodego pokolenia, aktorka, modelka i piosenkarka **Melanie Nunes Fronckowiak**, urodzona już na brazylijskiej ziemi 16 stycznia 1988 roku. Jest jak właściwie wszystkie młode gwiazdy całego świata bardzo aktywna w Internecie, występowała także w popularnych telenowelach i filmach, a jej profile w mediach społecznościowych cieszą się wielką popularnością wśród jej brazylijskich fanów.



Rafał Dajbor

Dziennikarz, aktor. Absolwent Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Studia Aktorskiego przy Teatrze Żydowskim w Warszawie. Współpracuje z wieloma czasopismami, m.in. „Stolicą”, „Słowem Żydowskim” i portalem warszawa.pl.

Jako aktor wystąpił w kilkunastu przedstawieniach Teatru Żydowskiego, a także w filmach (m.in. Andrzeja Barańskiego, Feliksa Falka, Marka Koterskiego, Jerzego Skolimowskiego) i serialach. Autor książki biograficznej „Jak u Barei, czyli kto to powiedział?” (2019).



TECZKA NAUCZYCIELA

Logopedyczne zabawy z bałwankiem.

Zabawy tematyczne z opowiadaniem. Hanna M. Górna

Smocza filiżanka. Opowiadanie z trudnymi dźwiękami mowy.
Propozycja stymulacji językowej dla dzieci starszych (+7). Hanna M. Górna



POKÓJ NAUCZYCIELSKI

Skarby ukryte w zbiorach Narodowego Instytutu Audiowizualnego – Ninateka

Małgorzata Sidz

Fot. Pixabay

TECZKA NAUCZYCIELA

HANNA M. GÓRNA
logopeda kliniczny

LOGOPEDYCZNE ZABAWY Z BAŁWANKIEM.
Zabawy tematyczne z opowiadaniem

Opowiadanie **Bałwanek Ali**

Był chłodny, zimowy dzień. Ala obudziła się rano i zobaczyła, że za oknem jest biało. To śnieg! Spadł w nocy i przykrył całe miasto pelerynką ze śniegowych płatków. Ala wiedziała od razu: dziś jest dzień na lepienie bałwana!

Zjadła śniadanie i szybko się ubrała. Do starej czapki włożyła szalik, marchewkę i kilka guzików. Przy drzwiach złapała miotełkę, którą mama zazwyczaj zamiatała wycieraczkę, a potem wybiegła przed dom lepić śniegowe kule.

– Pierwsza wielka. Na tę – druga mniejsza. I trzecia najmniejsza na samą górę – lepiła Ala.

Kiedy kule stały już jedna na drugiej, Ala zrobiła bałwanowi nos z marchewki. Z dwóch dużych guzików ułożyła oczy, a z reszty mniejszych – szeroki uśmiech. Na bałwanią głowę trafiła stara czapka taty. Na koniec, Ala opatuliła bałwana szalikiem i wręczyła mu miotełkę. Odeszła kilka kroków, żeby z daleka móc ocenić czy bałwan się jej udał. Był trochę krzywy, ale jeżeli chodzi o bałwanki, to nieprawdą jest, że muszą stać prosto jak sosna. Krzywy bałwanek jest o wiele bardziej bałwankowaty.

Bałwanka od razu zauważyły dzieci, które akurat wybrały się na sanki i po drodze na górki, mijały dom Ali, a teraz także Bałwanka.

– Jaki ładny bałwan! – pochwaliły Alę

– Podoba się wam! – ucieszyła się Ala, a Bałwanek uśmiechnął się szerzej niż wskazywałoby na to ułożenie guzików i dyskretnie poprawił miotełkę. To chyba magia zimy sprawiła, że Bałwanek wydawał się wszystko rozumieć.

Każdy chciałby mieć przed domem takiego bałwanka! Szczególnie, jeśli Bałwanek potrafi się uśmiechać!

Zabawy z Bałwankiem:

a. **Historyjka obrazkowa *Bałwanek Ali* – plansze dla nauczyciela, praca z grupą**

– Dzieci (z pomocą nauczyciela) opowiadają historyjkę:

Spójrzcie na moje ilustracje. Co się stało najpierw? Co potem? Co na końcu?

Nauczyciel przypina na tablicy plansze w odpowiedniej kolejności.

– Do jakiego obrazka pasuje takie zdanie? – nauczyciel czyta przygotowane przez siebie opisy, a dzieci dopasowują je do ilustracji. Następnie nauczyciel dokłada na ilustracjach przygotowane wcześniej dymki dialogowe – wskazuje palcem i czyta na głos, odpowiednio intonując. Dymki dialogowe powinny być opisane w najprostszy sposób: wykrzyknieniem, onomatopieją lub samą tylko samogłoską. Na koniec nauczyciel prosi wybrane dziecko o przeczytanie chmurek: *Pamiętasz, co powiedziała Ala, kiedy ulepiła bałwana? Spójrz, Ala zaśpiewała: LA, LA, LA!*

- b. **Nauczyciel i dzieci równolegle rysują bałwanka** – nauczyciel na tablicy, dzieci na kartkach. Nauczyciel rysuje i opowiada, np. tak:

Narysujemy teraz bałwanka. Duża kula – pierwsza. Mniejsza kula – druga. Malutka kula – trzecia. Spójrzcie, mamy trzy kule: jeden, dwa, trzy! A teraz narysujemy ręce. Bałwan ma buzię. OKO, OKO, NOS z marchewki i USTA z guzików. Na głowie bałwana znajduje się czapka. A tu trzyma miotłę.

- c. **Układanka** – A teraz ułożymy bałwanka. Co rysowaliśmy najpierw? Co potem? – układanie bałwanka z wyciętych elementów. Nauczyciel powinien pilnować, aby dzieci układały bałwanka w tej samej kolejności, w jakiej był rysowany.
- d. **Bałwankowe memo** – dzieci grają w grupach (gra polega na tym, że karteczki z grafiką są zakryte, odwrócone, następnie dzieci mają odsłonić parę tych samych elementów bałwanka, np. marchewka, szalik, czapka, guziki, zapamiętując położenie elementu, gdy nie trafią w parę – przyp. red.).
- e. **Szeregi** – układanie szeregów:
- od największego do najmniejszego;
 - od najmniejszego do największego;
 - uzupełnianie luk w szeregu: czego brakuje;
- (ta sama ilustracja bałwanka, tylko w różnej skali – przyp. red.).



Fot. Pixabay

TECZKA NAUCZYCIELA

HANNA M. GÓRNA

logopeda kliniczny

SMOCZA FILIŻANKA.

Opowiadanie z trudnymi dźwiękami mowy

Propozycja stymulacji językowej dla dzieci starszych (+7)

Uwagi dla nauczyciela:

Najważniejszym celem opowiadania *Smocza filiżanka* są ćwiczenia słuchu fonemowego oraz uwrażliwienie dzieci na trudne dźwięki występujące w języku polskim. Przedstawione poniżej ćwiczenia nie są ćwiczeniami wymowy i nie powinny być tak traktowane. Wspierając się opowiadaniem, nauczyciel nie powinien ćwiczyć z dziećmi wymowy głosek, a jedynie ich percepcję słuchową. Zadaniem dziecka jest przede wszystkim dokładnie słuchanie tekstu i wsłuchiwanie się w melodię i dźwięki języka.

Warto pamiętać, że głoski trzech szeregów (sz,rz,cz,dż; s,z,c,dz; ś,ż,ć,dź) są trudne w wymowie i percepcji słuchowej szczególnie dla dzieci, u których język polski jest językiem mniejszościowym. Doskonając słuch fonemowy i fonematyczny przy okazji słuchania wierszy, bajek czy opowiadań, wspomagamy także rozwój artykulacji. Dzieci osłuchując się z brzmieniem dźwięków mowy, zaczynają je różnicować na tle podobnych dźwięków w innych językach. Zauważenie przez dziecko tych (niekiedy subtelnych) różnic fonetycznych jest pierwszym krokiem ku prawidłowej wymowie dźwięku.

Polecam, aby nauczyciel przeczytał grupie opowiadanie, zwracając szczególną uwagę na wymowę (niekiedy może nieco mocniej zaintonować trudną głoskę lub nieznacznie przedłużyć jej brzmienie, aby jeszcze bardziej zwrócić uwagę dzieci na dany dźwięk – np. „Sssterta patyków zaCZęła się ruszszać”), wystrzegając się jednak hiperpoprawności (np. piszemy „patrzył”, mówimy „patszył”). Do opowiadania zostały dołączone propozycje ćwiczeń, które nauczyciel może wykonać z grupą. **Idealna byłaby sytuacja, kiedy każde dziecko ma kartkę z tekstem opowiadania, który może śledzić podczas czytania tekstu przez nauczyciela, a także: robić notatki, zakreślać nieznane słowa lub zwroty, podkreślać słowa trudne w wymowie lub takie, które słyszy pierwszy raz.**

Opowiadanie napisane zostało językiem literackim, którego celowo nie upraszczałam, ponieważ założenie ćwiczeń jest takie, że nauczyciel prowadzi dzieci przez opowiadanie – objaśnia niejasności i dba o pełne zrozumienie tekstu przez słuchaczy. Oznacza to, że dzieci w każdej chwili mogą zapytać o nieznane słowo lub zwrot, a po przeczytaniu całej historii nauczyciel opowiada o niej i rozmawia z grupą nie tylko o wydarzeniach z bajki, ale także – a może przede wszystkim – o języku, wzbogacając w ten prosty sposób słownictwo dzieci.

SMOCZA FILIŻANKA

Tego dnia Smok Szmok **wstał lewą nogą**. Ogonem zahaczył o stolik i zrzucił na ziemię filiżankę z resztką herbaty. Filiżanka rozpadła się na kawałki, a herbata wsiąknęła w dywan. Smokowi nie było szkoda herbaty. Ale filiżanka! To prezent od Smoczycy Sabinki...

– Szkoda – pomyślał Smok. – Była pamiątka. Trzask-Prask! Nie ma pamiątki... – Smok

poczuł w sercu ukłucie. To ŻAL. Uczucie, które mówiło mu, że stracił coś ważnego. **Rozżalony** podreptał więc w stronę okna i przysiadł na parapecie. Zacinał deszcz, a chmury wisały nisko nad Doliną. Drzewa zdążyły już żółknąć i poczerwienieć. Smok patrzył w dal i zastanawiał się nad tym, czy da się może jakoś filiżankę posklejać. Myślał i myślał, aż tu nagle o czymś sobie przypomniał! Szmok ostrożnie zeskoczył z parapetu i poszedł do przedpokoju. Ubrał czapkę i szalik. Na stopy naciągnął żółte kalosze, a na grzbiet zarzucił kurtkę przeciwdeszczową. Do kurtki ostrożnie włożył kawałki, które kiedyś były filiżanką.

Smok zamknął drzwi na klucz. Klucz wrzucił pod wycieraczkę i tak przygotowany podreptał w stronę rzeki. W sercu Smoka Szmoka tliła się NADZIEJA. Być może nie wszystko stracone i filiżanka będzie jeszcze w jednym kawałku?

Smok Szmok przystanął nad brzegiem rzeki, a właściwie nad stertą patyków, które leżały na rzece i zaczął wołać.

– Puk, puk! Jest tam kto? – nasłuchiwał Smok. Sterta patyków zaczęła się ruszać, a z rzeki wypłynął mokry, kudłaty futrzak. Bóbr, stary jak Dolina, w której mieszkał. Sterta patyków ułożona na rzece, była jego domem. **Bobrzy dom** na wodzie jest tak wyjątkowy, że ma swoją nazwę – **żeremie**. Zatem, Bóbr wypłynął z Żeremia. Przetarł mokre czoło i zapytał Smoka, w czym może mu pomóc. Smok pokazał Bobrowi swoją potłuczoną filiżankę.

– Potrafisz to naprawić? – zapytał Szmok

Nie każdy w Dolinie pamiętał, że dawno temu Bóbr z Żeremia poznał starą japońską sztukę kintsugi. Potrafił naprawiać porcelanę złotem. Sklejał ze sobą kawałki i z potłuczonych okruszków budował naczynie od nowa. Wyglądało prawie tak samo jak przed stłuczeniem, tylko w miejscu gdzie były pęknięcia, lśniło złoto, które spajało ze sobą utłuczone kawałki. Dzięki kintsugi Bóbr ocalił wiele filiżanek i jeszcze więcej wspomnień.

– Przyjdź pojutrze. Naprawię twoją filiżankę. Tymczasem, miłego dnia Smoku Szmoku – i Bóbr zniknął w rzece razem ze smoczą filiżanką.

Smok popatrzył jeszcze chwilę na rzekę. Lubił jej spokój. W drodze do domu pozbierał ostatnie już w tym roku jabłka, które opadły z drzew. **Nazajutrz** wieczorem upiekł z nich szarlotkę. A następnego dnia ponownie udał się nad rzekę. W koszyku niósł szarlotkę oprószoną cukrem pudrem. Bóbr siedział na brzegu i czekał już na Smoka. Obok stała naprawiona filiżanka.

– Dziękuję za pomoc – oczy Smoka Szmoka zaśniły. – To dla mnie bardzo ważna filiżanka. Wiąże się z nią dużo wspomnień.

– Dbaj o nią Smoku i pamiętaj, że teraz jest podwójnie cenna. Ma już swoją historię. Do widzenia Smoku – Bóbr chciał dać nura do rzeki, ale Smok Szmok zatrzymał go.

– Poczekaj, mam dla ciebie podarunek. Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Smok szedł do domu i ostrożnie niósł swoją filiżankę, ale w myślach podskakiwał tak wysoko jakby był zajęcem. To RADOŚĆ skakała w jego sercu. Tę samą RADOŚĆ czuł Bóbr, który spełnił dobry uczynek i doskonale się z tym czuł. A na dodatek, zjadł teraz pyszną szarlotkę z ostatnich już w tym roku jabłek.

Propozycje ćwiczeń do opowiadania Smocza filiżanka

Nauczyciel rozmawia z dziećmi o opowiadaniu. Pyta o ogólne wrażenia. Sprawdza, czy dzieci zrozumiały treść bajki. Wyjaśnia nieznane słowa i zwroty. Próbuje opowiedzieć (być może zapisać?) z grupą resztę historii. Poniżej moja propozycja pytań, które mogą być pomocne i w naturalny sposób poprowadzą dzieci przez opowiadanie. Szukając odpowiedzi na pytania, warto wskazać odpowiedni fragment w tekście.

1. Kto jest bohaterem opowiadania?
2. Co się przydarzyło Smokowi Szmokowi?
3. Jak się czuł Smok, kiedy stłukł filiżankę? Co to znaczy żal?
4. Co to znaczy „patrzeć w dal”?
5. O czym przypomniał sobie Smok?
6. Gdzie Szmok szukał pomocy?
7. W co ubrał się Smok, kiedy postanowił pójść nad rzekę?
8. Skoro ubrał szalik, kalosze i kurtkę przeciwdeszczową, to jak myślicie, jaka pora roku trwała u Szmoka? Co jeszcze mówi nam o tym, że to jesień? (np. poczerwieniałe drzewa, ostatnie jabłka).
9. Jak się nazywa dom bobra/bobrzy dom?
10. Co to jest *kintsugi*?
11. Jak Smok podziękował Bobrowi za pomoc?
12. Jakie trzy uczucia pojawiają się w opowiadaniu? (żał, nadzieja, radość). Co to znaczy czuć żal (być rozżalonym), nadzieję (mieć nadzieję/być pełnym nadziei), radość (być radosnym)? Kiedy czuje się żal? Kiedy czuje się nadzieję? Kiedy czuje się radość?
13. Burza mózgów: Jak myślicie? Kiedy Smok poznał Smoczycę Sabinkę i dlaczego filiżanka od Sabinki jest pamiątką? W opowiadaniu nie jest to napisane, ale może wy macie jakiś pomysł? Jak mogły potoczyć się losy Smoka Szmoka i Smoczycy Sabinki?
14. Co to znaczy:
 - wstać lewą nogą
 - wsiąknąć w dywan
 - rozpaść się na kawałki
 - podreptać
 - porcelana
 - wycieraczka
 - spajać
 - ocalić
 - futrzak
 - dać nura
 - nazajutrz
 - oprószyć
 - (...)

- *Posłuchajcie, jak wymawiam te słowa. Podkreślcie słowa, które wydają się wam dziwne, trudne. Nauczyciel czyta powoli i zwraca uwagę na wymowę. Podkreślone przez dzieci słowa czyta raz jeszcze i używa ich w zdaniu np.*
„Smok schował klucz pod wycieraczkę. Wycieraczka to dywanik pod drzwiami”.

SMOKSZMOK – FILIŻANKA – STŁUCZONA FILIŻANKA – SMOCZYCASABINKA – ŻEREMIE – SZARLOTKA – ŻAL – TRZASK-PRASK – OSTROŻNIE – ŻÓŁTE KLOSZE – ZESKOCZYŁ Z PARAPETU – KURTKA PRZECIWDESZCZOWA – DRZEWA POCZERWIENIAŁY – KLUCZ POD WYCIERACZKĘ – UMIESZ TO NAPRAWIĆ – WSZYSTKO STRACONE – JAPOŃSKA SZTUKA – NAD RZEKĄ – FUTRZAK – POPATRZYŁ NA RZEKĘ – NAZAJUTRZ – WIECZOREM – SZARLOTKA OPRÓSZONA CUKREM –

- *Teraz będę wypowiadać różne słowa, a wy powiedzcie mi pierwsze skojarzenie, które na ich dźwięk przyjdzie wam do głowy. Zrobimy próbę: „drzewo” (nauczyciel wskazuje dziecko, dziecko odpowiada skojarzeniem np. liście.), „smoczyca” – smoczątko; “jesień” – wiatr (...).*

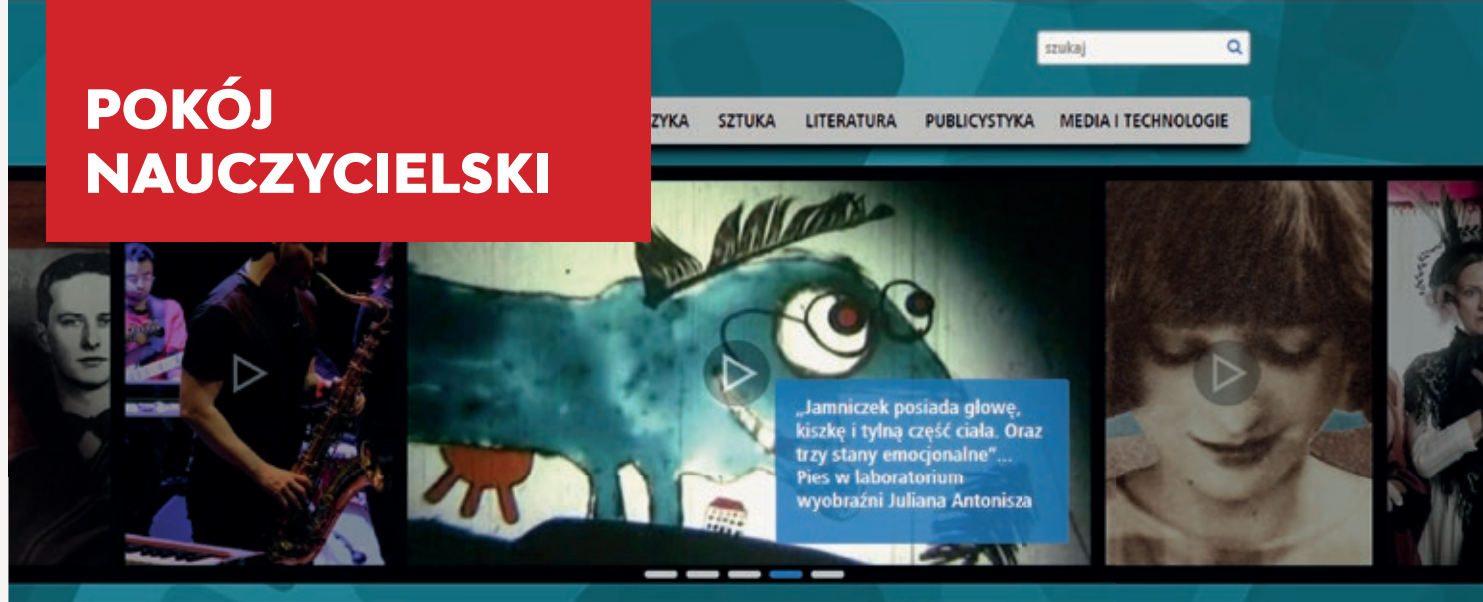
W doborze słów nauczyciel posługuje się opowiadaniem i wybiera słowa, które uważa za szczególnie ważne, trudne, istotne dla grupy.

- *Przeczytam wam teraz kilka zdań.
 Kłasnijcie w dłonie, kiedy usłyszycie słowo: SZMOK
 Zatupcie, kiedy usłyszycie słowo: SMOK*

Smok wstał lewą nogą.
 Smok mieszkał sam.
 Szmok nosi kalosze.
 Szmok stłukł filiżankę.
 Sabinka podarowała Smokowi prezent.
 Bóbr wiedział jak pomóc Szmokowi.
 Smok upiekł szarlotkę.
 Szmok lubi patrzeć na rzekę.
 Smok Szmok to miły gość.

- *Napiszmy razem przepis na szarlotkę! Nazwiemy ją Szarlotką Smoka Szmoka.*





Lista przebojów 2020

Małgorzata Sidz

Skarby ukryte w zbiorach Narodowego Instytutu Audiowizualnego – Niniateka

W tym roku w naszej ofercie POP 5. Nowe filmy dokumentalne i teatr. Wśród dokumentów najciekawsze wybierzcie: „Świat przodków” Łozińskiego i „Szwedzka teoria miłości” Erika Gandiniego, zaś wśród spektakli „Udręka życia” i „Służby panienskie” Jana Englerta oraz „Między nami dobrze jest” Grzegorza Jerzyny. Zyczymy Wam dobrego czasu, radości i kontaktu z kulturą.

DLA DZIECI

- Dziwny świat kota Filemona | Nazywam się Filemon
Mały kotek Filemon wyrusza w poszukiwanie nowych przygód
- Nie drażnić lwa | Tadeusz Wilkosz
Bajka o tym dlaczego nie należy drażnić lwa. O królu miłości i jego przygodach
- Żółta koperta | Nowe Szatki
Czyżby ktoś chciał z niepotrzebnymi papierami? W tym filmiku kieszonki zbirów
- To się nie mieści w głowie | Renata Piątkowska
„Daleko jeszcze?” – pyta co chwila. Trwa w swoim świecie
- Cień czasu | Jerzy Kotowski

Ekran strony głównej, ninateka.pl

Ninateka to internetowa platforma, na której umieszczane są zbiory Narodowego Instytutu Audiowizualnego. Znajduje się na niej nie tylko ponad sześć tysięcy filmów, ale także spektakle i sztuki teatralne, słuchowiska, koncerty, programy publicystyczne i animacje. Organizacja stawia sobie za cel szczególnie edukację muzyczną, filmową, medialną i teatralną. Niniateka współpracuje też z festiwalami filmowymi. Korzystanie z zasobów Niniateki to nie tylko doskonała rozrywka, ale także sposób na utrzymanie więzi z kulturą polską, także tą współczesną. A przy okazji kreatywny sposób na przeprowadzenie zajęć z języka, historii i kultury polskiej.

Od niedawna, na stronie ninateka.pl/edu założyć można specjalne konto edukacyjne dla nauczycieli, które daje bezpłatny dostęp do wszystkich zasobów platformy, także za granicą. Poza swobodnym dostępem, konto edu zawiera także gotowe scenariusze lekcji z wykorzystaniem filmów, spektakli i audycji Niniateki. To kreatywny sposób na przeprowadzenie zajęć, pozwalający dzieciom i dorosłym na kontakt z kulturą polską. Co dokładnie możemy znaleźć na platformie i jak ją wykorzystać?

Słuchowiska z polską klasyką

Jednym z pierwszych działów Niniateki, do których warto zajrzeć, są słuchowiska. Wśród nagrań znajdziemy utwory Stanisława Lema, Marka Hłaski, Marii Dąbrowskiej czy Czesława Miłosza. Szczególnie ten ostatni jest bohaterem wielu pro-

gramów, audycji i krótkich filmików dokumentalnych, które pozwalają na przybliżenie jego twórczości i sylwetki. Posłuchać możemy również twórców współczesnych, takich jak Dorota Masłowska, Andrzej Stasiuk czy Szczepan Twardoch.

Szczególnie przydatne w trakcie lekcji polskiego mogą okazać się krótkie nagrania wierszy Wisławy Szymborskiej, audycje na temat Adama Mickiewicza, wielkie słuchowisko zawierające nagranie całej Biblii oraz cykl Finezje Literackie. Ten ostatni przedstawia interesujące audycje na temat kultury polskiej – od Słowackiego i Mickiewicza, przez Witkacego aż po polskie pieśni biesiadne i współczesny rock. To historie, które mogą otwierać dyskusje na temat pochodzenia kultury polskiej, słowiańskości, sztukę współczesną i historię najważniejszych polskich miast. Na początek gorąco polecam audycję poświęconą Mironowi Białoszewskiemu i aktualności jego twórczości.

NINATEKA EDU EDUKACJA KOLEKCJE [wyślij komentarz](#) [Zaloguj się](#)

NINATEKA filmy, spektakle, koncerty
OGŁĄDAJ I SŁUCHAJ

szukaj

KATALOG KOLEKCJE FILM TEATR MUZYKA SZTUKA LITERATURA PUBLICYSTYKA MEDIA I TECHNOLOGIE

Dziwny świat kota Filemona | Poobiednia drzemka



Co tym razem przysni się małemu kotkowi?

opis **obsada i twórcy**

reżyseria: Ludwik Kłoniński, Wiesław Fedak, Alina Kotowska, Ryszard Szymczak, Ireneusz Czapryś	czas trwania: 8'30"
scenariusz: Marek Niegman, Irena Sobarska	kategoria: film, bajka
rok produkcji: 1972	gatunek: bajka
język: polski	barwa: kolorowy
producent: Studio Małych Form Filmowych „SE-MA-FOR”	kategoria wiekowa: b.o.

Mały kotek zapada w poobiednią drzemkę i śni o pysznym jedzeniu.

POWIĄZANE MATERIAŁY



Ekran strony ninateka.pl

Dla przyszłych pisarzy inspirujący będzie wykład Mariusza Szczygła *Jak napisać reportaż*, a dla najmłodszych bajki Renaty Piątkowskiej i Wojciecha Widłaka. A jeżeli bajki, to także animacje!

Klasyka polskich animacji dla dzieci

Najmłodszy, uczący się języka polskiego mogą skorzystać z szerokiej oferty filmów animowanych. Na Ninatece znajdziemy *Dziwny świat kota Filemona*, *Nowe Przygody Misia Uszatka* czy animowane wersje tradycyjnych baśni o Lajkoniku, Złotej Rybce czy o *Janku, co psom szły buty*. Odcinki są krótkie i trwają najwyżej dziesięć minut. To oznacza, że mogą być doskonałym materiałem w trakcie lekcji języka polskiego.

Dzięki legendarnemu studiu SE-MA-FOR polska animacja mogła cieszyć się światowym prestiżem przez wiele lat. Warto przedstawić ją w trakcie zajęć na temat kultury polskiej, na przykład prezentując legendarny film *Tango* Zbigniewa Rybczyńskiego. To obraz pozbawiony dialogów, a dzięki temu zrozumiały także dla osób z podstawową znajomością polskiego i prowokujący do ciekawej dyskusji.

Szczególnie interesującą częścią Ninateki są jej kroniki i reportaże z okresu przedwojennego i PRL. Jeden z cykli Polskiej Agencji Telegraficznej – *Gorączka lat 30.*, przedstawia życie codzienne w dynamicznie zmieniają-

cym się przedwojennym świecie. Polska Kronika Filmowa z kolei poświęcona jest problemom społecznym i zagadnieniom politycznym lat 90. Filmowe reportaże na Ninatece to jak podróż w przeszłość i doskonała ilustracja dla zajęć o historii i kulturze polskiej.

Fantastyczne polskie dokumenty

Ninateka posiada również w swoich zbiorach dłuższe formy dokumentalne. *Europa Środkowa idzie na wolność* Mirosława Jasińskiego to dokument obrazujący przewroty polityczne 1989 roku, który będzie doskonałym uzupełnieniem lekcji historii. Pokazuje wydarzenia i motywacje, które doprowadziły do zmian na arenie politycznej w latach 80.

Tę małą, ludzką historię codzienną świetnie przedstawiają dokumenty *Stadion*, czyli *Jarmark Europa* Andrzeja Sapiegi i *Universam Grochów* Tomasza Knittela, w podobny sposób ilustrują one to, jak brzydkie i niebezpieczne z urbanistycznego punktu widzenia budowle mogą stanowić ważne centrum życia społecznego dla mieszkańców. Bohaterowie to osoby, które z różnych względów znalazły się na marginesie społeczeństwa – czy tu przez upływ czasu, czy przez sytuację ekonomiczną. To postaci, które rzadko są filmowane i opisywane. Filmy dzięki swojej długości (40-50 min) spokojnie mogą uzupełnić i stać się pretekstem do klasowej dyskusji na temat zmian, innowacji, rozwoju i wykluczenia.

Ciekawą serią dokumentalną jest realizowane przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność *Pogranicze*. To krótkie, kilkunastominutowe etiudy, pokazujące współczesne relacje i pamięć historyczną mieszkańców etnicznych regionów pogranicznych. Z perspektywy polonijnej najciekawsze są te dotyczące pogranicza polsko-litewskiego, ziemi lubuskiej i pogranicza czesko-niemiecko-polskiego. Jednak także pozostałe odcinki mogą stanowić doskonały wstęp do dyskusji, a także z wielu względów dawać poczucie zrozumienia i pozwolić na wyszukanie podobieństw losów.

„Bracia” – pasjonujący dokument o Sybirakach

Jednym z najbardziej interesujących filmów dokumentalnych dostępnych na platformie Ninoteka jest film *Bracia* Wojciecha Staronia z 2015 roku. Opowiada on historię Mieczysława i Alfonsa Kułakowskich. Jako dzieci zostali rozdzieleni i wywiezieni na Syberię. Spotkali się ponownie dopiero po kilkunastu latach w Kazachstanie. W latach 80., już jako dojrzały mężczyźni, postanawiają wrócić do ojczyzny.

Wbrew pozorom, film *Bracia* nie opowiada o łagrach, katordze i cierpieniu. To film pełen ciepła, miłości i sztuki. I mimo że temat repatriantów jest w Polsce nadal tematem trudnym, Staroń odnajduje w ich historii przede wszystkim zrozumienie i bliskość. Wiążąca tytułowych braci Kułakowskich wydaje się czymś więcej niż tylko więzią rodzinną. Łączy ich wspólne życie i doświadczenie, które jest zrozumiałe tylko dla nich. Ich rozmowy są pełne milczenia i chłodnej czułości. Nie boją się tematu starości czy śmierci:

„On nie rozumie, że człowiek żyje tylko jakiś okres. Nie ma takiego, co by zawsze żył i zawsze czuł się jak w młodości.”

Film *Bracia* to ważna cegiełka w dyskusji o repatriacji, która pomoże także młodszym uczniom zrozumieć relację z ojczyzną swoich dziadków i rodziców. Zrealizowany w przepięknej poetyce i z ogromną koncentracją na detalu staje się przeżyciem artystycznym, ukazując tym samym profesjonalizm współczesnej polskiej kinematografii.

Polska klasyka filmowa

Filmy fabularne dostępne na Ninotece to między innymi filmy największych polskich reżyserów: Jerzego Hoffmana, Krzysztofa Kieślowskiego, Krzysztofa Krauze, Andrzeja Wajdy. Ale znajdują się wśród nich także mniej znane nazwiska. Jedną z nich jest *Dziewczyna szuka miłości* Romualda Gantkowskiego z 1938 roku. To melodramat o zakochanym ślusarzu, w którym nie brakuje też wątków brazylijskich! Dzięki pracom konserwatorskim specjalistów Filмотeki Narodowej w Warszawie, film pozwala na przyjrzenie się obrazom przedwojennej Polski w doskonałej jakości. Poza tym, że jest on świetną komedią, jest również świadectwem minionych czasów i obyczajów.

Absurdalny humor i czarne komedie to to, z czego filmowo słynie okres PRL. Komedią, która doskonale oddaje ducha

tych czasów jest *Nie lubię poniedziałku* Tadeusza Chmielewskiego. Co ciekawe, film dostępny jest z audiodeskrypcją i tłumaczeniem na język migowy, dzięki czemu jest dostępny dla osób niesłyszących i niewidzących.

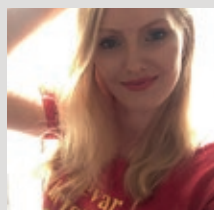
Dla nastoletnich uczniów przydatna może okazać się ekranizacja *Pana Wołodyjowskiego* w reżyserii Jerzego Hoffmana. Ci najmłodsi na pewno docenią serię filmów o *Akademii Pana Kleksa*.

Dorośli wybierać mogą spośród wielu interesujących etiud filmowych – tych bardziej absurdalnych, jak *Słoń Agnieszki Osieckiej*, aż po te wyjątkowo poważne i realistyczne, jak *Umieranko* Jana Jakuba Kolskiego czy *Proch* Jakuba Radeja. Ogromną zaletą większości etiud filmowych jest minimalizm, także pod względem dialogu. Pozwala to na kontakt z kulturą i historią polską także tym, którzy dopiero uczą się języka.

Kultura online to oczywiście nie tylko literatura, film i dokumentalistyka. Doskonałą inspiracją w trakcie lekcji są również spektakle teatralne. Poza *Ślubami Panieńskimi*, *Zemstą*, *Weselem* czy *Panem Tadeuszem*, na Ninotece możemy także obejrzeć sztuki Shakespeara oraz współczesny teatr polski. Sztuki w reżyserii Jana Klaty czy Krystiana Lupy pozwolą na poszerzenie spojrzenia na współczesną polską sztukę wysoką.

Program *Na historycznej wokandzie* to seria krótkich, najwyższej piętnastominutowych audycji przybliżających w przystępny sposób najważniejsze postaci z historii Polski, często z udziałem gości i w formule debaty. Cykl *Muzyka odnaleziona* prezentuje często zapomnianą, polską muzykę ludową. A cykl debat *Bitwa o kulturę* z udziałem znanego pisarza i publicysty Krzysztofa Vargi to ciekawy przykład ukazania pluralizmu głosów we współczesnych debatach kulturalnych w Polsce.

Nauka z pomocą materiałów audiowizualnych jest zawsze wyjątkowo atrakcyjna dla uczniów, ponieważ zapewnia różnego rodzaju bodźce i działa na osoby o różnych preferowanych wzorach uczenia się. Warto wykorzystać legalne materiały dostępne na polskich platformach, zwłaszcza te, do zebrania których twórcy podeszli z taką pieczołowitością. Platformię Ninoteka warto obserwować nie tylko ze względu na jej wysokie dopasowanie do potrzeb nauczyciela, także polonijnego, ale także ze względu na częste akcje organizowane we współpracy z festiwalami filmowymi. Dzięki nim w ograniczonym czasowo okresie możemy otrzymać dostęp do najlepszych filmów światowego kina, w tym polskiego. Czy istnieje przyjemniejszy sposób na utrzymanie więzi z kulturą.



Małgorzata Sidz

Magister studiów o Azji Wschodniej i absolwentka Polskiej Szkoły Reportażu, filmoznawczyni. Autorka reportażu *Kocie Chrzczyny. Lato i zima w Finlandii* (Czarne 2020).

Otóż mieszkam w gmachu Polskiej YMCA, Konopnickiej, tuż obok placu. Zaraz po wojnie (...) gmach ten towarzyskim i rozrywkowo-kulturalnym Warszawy (...), zasobny w wygodne pomieszczenia sportowe, krytą pływalnię, sale odczytowe i teatralną, sprzężenie i atrakcyjnie administrowany przez tę znakomitą, bogatą instytucję stanowił istne błogosławieństwo młodzieży i w ogóle warszawiaków, którzy gnieźdząc się w urągających najczęściej wymogom ludzkim mieszkaniach, garnęli się do czystej, ciepłej, ożywionej YMCA.

W LATACH 1946-1955
W TYM GMACHU
MIESZKAŁ
LEOPOLD TYRMAND,
PISARZ,
PUBLICYSTA,
POPULARYZATOR
I MIŁOŚNIK JAZZU,
WARSZAWIAK

LEOPOLD TYRMAND,
"DZIENNIK 1954"

Katarzyna Matwiejczuk

Kolorowe skarpetki. Sylwetka Leopolda Tyrmanda

Tablica upamiętniająca Leopolda Tyrmanda przy ul. Konopnickiej 6 w Warszawie. Fot. Adrian Gryczuk. Wikimedia Commons

W dzisiejszym świecie, gdy skarpetki nie tylko powinny być kolorowe, ale najlepiej różne, trudno zrozumieć, że dawniej noszenie ich stanowiło pewnego rodzaju manifest. Po tej części garderoby rozpoznawano tzw. bikiniarzy – subkulturę, która czerpała wzorce ze „zgniłego” Zachodu, przez co nie była dobrze postrzegana ani przez władze, ani, niestety, przez sporą część społeczeństwa. Natomiast z dumą nosił je Leopold Tyrmand, przyznający się tym samym do swoich prozachodnich sympatii.

Jak pisał autor *Złego* w swoim *Dzienniku 1954*, samo słowo „bikiniarz” pochodziło od krawatów, na których wyobrażony był wybuch bomby atomowej na atolu Bikini w 1946 roku. Ponoć siebie jednak za bikiniarza nie uważał.

O Tyrmandzie pamiętają dziś z pewnością miłośnicy jazzu oraz wytrawni znawcy literatury. Dobrze, że rok 2020, stulecie urodzin pisarza i eseisty, został ogłoszony rokiem Tyrmanda – ta barwna postać z całą pewnością zasługuje na upamiętnienie.

Miłość do jazzu

Leopold Tyrmand urodził się 16 maja 1920 roku w Warszawie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jego ojciec

zginął podczas wojny w obozie w Majdanku, zaś matka zaraz po wojnie wyjechała na stałe do Izraela. Leopold tuż przed wojną przez rok studiował architekturę w Paryżu. Tam po raz pierwszy zetknął się z kulturą Zachodu, tam też narodziła się jego wielka fascynacja muzyką jazzową. Czasy studiów wspominał tak: „Po pierwszym roku studiów, który klasycznie przegłódowałem, żywiąc się frytami i fasolą, moją pracą zarobkową stało się przemysłnictwo”.

W czasie wojny Tyrmand przebywał w Wilnie, gdzie poznał Franciszka Walickiego, dziennikarza muzycznego, z którym połączyło go zamiłowanie do jazzu. Działał też w konspiracji, za co go aresztowano, lecz zdołał uciec, a następnie dobrowolnie zgłosił się na roboty do Niemiec. Tam miał się różnych zawodów – był m.in. kelnerem, robotnikiem kolejowym i marynarzem – doświadczenia

te wykorzystał później w swojej twórczości literackiej. W końcu młody pisarz został aresztowany i osadzony w obozie niedaleko Oslo, gdzie zastał go koniec wojny. Po jej zakończeniu jeszcze rok spędził w Norwegii i Danii.

Po powrocie do Polski w 1946 roku Tyrmand rozpoczął pracę jako dziennikarz, pisząc dla „Przekroju”, „Ekspresu Wieczornego”, „Tygodnika Powszechnego”, „Rzeczpospolitej”, „Dziś i Jutro” oraz „Ruchu Muzycznego”. Jego specjalnością były recenzje teatralne, muzyczne i sportowe. Pracował także w Polskim Radiu. Tak opisywał jego wszechstronność Tadeusz Konwicki: „Tyrmand antykomunista, Tyrmand katolik, Tyrmand teoretyk jazzu, Tyrmand sprawozdawca sportowy, Tyrmand globtroter, Tyrmand playboy, Tyrmand reakcjonista, Tyrmand bikiniarz, Tyrmand filozof, Tyrmand prekursor mód, Tyrmand autor bestsellerów, Tyrmand pielgrzym, Tyrmand owiana legendą tajemnica”.

Kariera pisarska

W 1947 został wydany jego pierwszy zbiór opowiadań *Hotel Ansgar*, zawierający wspomnienia wojenne. Już w tych krótkich utworach można było dostrzec wielki prozatorski talent autora. Następnie pojawił się *Dziennik 1954* – życie polskiego inteligenta opisywane dzień po dniu. Tutaj Tyrmand dał się poznać jako krytyk ustroju oraz cywilizacyjnego i kulturowego zacofania powojennej Polski. Pisarz zdążył zrelacjonować zaledwie pierwsze miesiące 1954 roku, gdyż w kwietniu wydawnictwo „Czytelnik” podpisało z nim umowę na powieść sensacyjną osadzoną w realiach powojennej stolicy. Zły, przez wielu uznawany za najlepszą, a na pewno najlepiej znaną powieść Tyrmanda, ukazał się w grudniu 1955 roku i stał się bestsellerem, który przyniósł mu sławę. Krytycy raczej nie zachwycili się nad nią, podobnie jak dzisiejsi czytelnicy: niegdyś zbyt śmiało krytykowała ówczesne porządki, dziś wydaje się zbyt rozwlekła, a postacie za mało wyraziste. Trzeba jednak przyznać, że autorowi udało się wspaniale nakreślić wizerunek i oddać atmosferę powojennej Warszawy.

Pod koniec lat 50. Tyrmand wydał jeszcze pierwszą część minipowieści *Wędrowki i myśli porucznika Stukutki* oraz zbiór opowiadań *Gorzki smak czekolady Lucullus*. Z czasem jednak cenzura zatrzymywała mu kolejne powieści, jak *Siedem dalekich rejsów*, odmawiano też wznowień. Ostatnią książką, którą udało mu się podczas pobytu w Polsce opublikować, był *Filip* (1961). W międzyczasie pisarz dwukrotnie się ożenił – jego drugą żoną została Barbara Hoff, projektantka i założycielka słynnego w PRL-u Domu Mody „Hoffland”.

Na przełomie lat 50. i 60. przypada działalność Tyrmanda jako popularyzatora jazzu w Polsce. Mimo że sam nie grał na żadnym instrumencie ani nie posiadał wykształcenia muzycznego, w 1957 roku wydał świetną monografię *U brzegów jazzu* – książkę, która przez wiele lat po wojnie była jedyną polską pozycją na ten temat i z której wiedzę o początkach jazzu czerpały całe pokolenia jego miłośników. Jeszcze latami 40. XX wieku Tyrmand organizował koncerty jazzowe i gromadził płytotekę źródłową w polskiej sekcji YMCA. W 1956 roku był jednym z „trzech muszkieterów” (Walicki-Kosiński-Tyrmand), dzięki którym odbył się w Sopocie słynny I Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej. Również z jego inicjatywy w 1958 roku miał miejsce pierwszy festiwal Jazz Jamboree w warszawskim klubie Stodoła.



Leopold Tyrmand. Fot. Adrian Gryciuk. Wikimedia Commons

Emigracja do Stanów Zjednoczonych

W 1965 roku po raz kolejny odmówiono Tyrmandowi wydania powieści: było to *Życie towarzyskie i uczuciowe*, dzieło ukazujące

w krzywym zwierciadle środowisko artystyczne stolicy. Mimo fikcyjnych nazwisk bohaterów łatwo można było domyślić się, kto się pod nimi kryje. W tym samym roku Tyrmand zdecydował się na wyjazd z Polski – jak się okazało na zawsze. Początkowo pisarz podróżował po Europie, następnie udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie postanowił osiedlić na stałe. Współpracował tam m.in. z „New Yorkerem”. Tam też ożenił się po raz trzeci ze swoją czytelniczką, a w 1981 roku po raz pierwszy został ojcem. Leopold Tyrmand zmarł w 1985 roku na Florydzie na atak serca, pochowany został w Nowym Jorku. Jego syn Matthew otrzymał obywatelstwo polskie, jest dziennikarzem związanym z magazynami „Wprost” i „Do Rzeczy”.

Z okazji roku Leopolda Tyrmanda 16 maja Poczta Polska wydała serię znaczków z jego podobizną. Szkoda tylko, że nie widać na nich kolorowych skarpetek.



Katarzyna Matwiejczuk

Filmoznawczyni, pisarka, dramaturżka, tłumaczka. Autorka m.in. powieści *Jura* (2016), nagrodzonych sztuk dla dzieci *Wnuczka Słońca* i *Atumammamuta*. Publikowała m.in. w „Kwartalniku Filmowym”, „Muzyce w Mieście”, „Kulturze Współczesnej”, tworzyła omówienia koncertów dla NFM we Wrocławiu, Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie.

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 26 kwietnia 2019 r.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda

W 2020 roku przypada 100. rocznica urodzin Leopolda Tyrmanda – wybitnego pisarza, dziennikarza i publicysty. W tym samym roku minie 35. rocznica Jego śmierci. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu wielkich zasług Artysty, postanawia oddać Mu hołd.

Leopold Tyrmand, autor kultowej powieści „Zły” i bezkompromisowego „Dziennika 1954”, był jednym z najbardziej oryginalnych prozaików polskich drugiej połowy XX wieku. W najtrudniejszych czasach zachował wymagającą odwagi niezależność intelektualną. „Nie pójdę na żadną służebność myśli, sumienia i egzystencji, nie poprawię sobie niczego w życiu za cenę tego, w co wierzę, co zdaje mi się słuszne i godne mej lojalności” – te słowa, notowane do szuflady w czarną stalinowską noc, można uznać za życiowe credo Pisarza. Zbigniew Herbert pisał: „Na jego postawie moralnej wzorowałem się i naprawdę nie wiem, czy przeżyłbym bez niego te ciemne czasy”.

Pisarstwo Tyrmanda i Jego postawa stanowiły wyzwanie rzucone ideologom nowego ustroju. Był on nie tylko bezlitosnym krytykiem komunizmu, lecz także arbitrem warszawskiej elegancji, znawcą i namiętnym propagatorem zakazanego w czasach stalinowskich jazzu. „Nikt, kto skłonny jest walczyć o godność własną i chce pozostać w zgodzie z własnym sumieniem, nie zgodzi się na to, żeby nazywać dzień nocą, ciemnotę kulturą, zbrodnię przyzwoitością, niewolę wolnością – na mocy dekretu komunistycznych władców” – pisał.

W połowie lat 60. zdecydował się na emigrację. Zza oceanu celnie i błyskotliwie analizował system, który zniewalał Europę Środkową i Wschodnią. W pamflecie „Cywilizacja komunizmu” uznał ten ustrój za najgorszą plagę, jaka spotkała ludzkość.

W epoce kontrkultury i młodzieżowego buntu Tyrmand był ważnym głosem amerykańskiego konserwatyzmu. „Pozostawił miłośnikom wolności na całym świecie wspaniałe dziedzictwo” – napisał po Jego śmierci prezydent Ronald Reagan.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, głęboko przekonany o wyjątkowym znaczeniu Jego twórczości, ustanawia rok 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda.

MARSZAŁEK SEJMU
Marek Kuchciński



Anna Apanowicz

Patroni Roku 2020 – Jan Kowalewski, Fizyka, o. Józef Maria Bocheński

Grupa oficerów polskich podczas III powstania śląskiego. Na pierwszym planie pierwszy od lewej: porucznik Jan Kowalewski, 1921. Wikimedia Commons

Sejm RP i Senat RP co roku okolicznościowo upamiętniają ważne dla Polski osoby, instytucje oraz wydarzenie. Patronom roku towarzyszy wzmożone zainteresowanie, wystawy, lekcje w szkołach. W tym roku te szczytne miano zyskali m.in. Jan Kowalewski, Polskie Towarzystwo Fizyczne z okazji 100-lecia działalności oraz ojciec Józef Maria Bocheński. Przyjrzyjmy się zatem bliżej mniej znanym Patronom Roku 2020. O pozostałych Patronach pisaliśmy w poprzednich numerach „Uczymy, jak uczyć” z 2020 roku.

Jan Kowalewski

Jan Kowalewski jest jednym z tych cichych bohaterów, o których milczy historia, a bez udziału których potoczyłaby się ona zupełnie inaczej.

Urodził się 24 października 1892 roku w Łodzi, która w tamtym okresie znajdowała się w Królestwie Polskim w pełni zależnym od Imperium Rosyjskiego. Kowalewski początkowo uczęszczał do szkoły rosyjskiej, natomiast od 1905 roku uczył się w polskiej Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców w Łodzi. Następnie wyjechał na studia w Liège w Belgii, gdzie zdobył dyplom z chemii technicznej. Kowalewski płynnie władał kilkoma językami. Umiejętność ta okazała się szczególnie przydatna w późniejszym etapie jego życia.

Podczas I wojny światowej jako poddany cara musiał służyć w armii rosyjskiej. W 1917 roku, za zasługi Kowalewskiemu udało się uzyskać awans na stopień podporucznika w carskich wojskach inżynieryjnych. Wydarzenie to okazało się kluczowe w historii Kowalewskiego i w historii Polski.

Z frontów wojennych udało mu się wrócić do niepodległej już Polski dopiero w maju 1919 roku. Dzięki swoim umiejętnościom i doświadczeniu powierzono mu utworzenie i zarządzanie komórką kryptoanalizy w Sztabie Generalnym. Wybór Kowalewskiego nie był przypadkowy – świetnie znał rosyjski oraz służył w armii carskiej, gdzie miał możliwość poznania sposobu myślenia Rosjan.

Polska w owym czasie słynęła z wybitnych matematyków tzw. przedstawicieli polskiej szkoły matematycznej w głównej mierze wywodzącymi się ze warszawskiego i lwowskiego środowiska uniwersyteckiego. Dzięki temu udało się stworzyć jednostkę, która składała się z najlepszych. Pierwszym zadaniem jakie dostał zespół było złamanie szyfrów bolszewików. Doskonale zdawano sobie sprawę, że wojna jest coraz bliżej i tylko dzięki poznaniu planów strategicznych wojsk radzieckich uda się zniwelować ich przewagę liczebną.

Na przełomie sierpnia i września 1919 roku Kowalewski złamał pierwsze szyfry bolszewików, które umożliwiły poznanie planów z frontów wojny domowej na Ukrainie i w południowej Rosji. Następnie udało się mu złamać kolejne szyfry – około 4000 rozkazów, raportów i innych komunikatów. Dzięki temu dokładnie wiadano, co się dzieje na niemal całym terytorium Rosji. Szybko okazało się, że zdobywane informacje są niezwykle cenne. Umożliwiły one Piłsudskiemu podjęcie strategicznych decyzji w wojnie polsko-bolszewickiej, co bezpośrednio przyczyniło się do wygranej pod Warszawą.

Za swoje niewątpliwe zasługi Kowalewski otrzymał w 1922 roku Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari. Dalsze losy Kowalewskiego były związane z wojskiem i kryptografią. Podczas II wojny światowej kierował rozległymi operacjami wywiadowczymi na terenie całej Europy. Po wojnie został w Anglii. Do końca życia posiadał niesamowitą jasność umysłu. Dwa lata przed śmiercią udało mu się jeszcze złamać szyfr Traugutta za czasów powstania styczniowego. Zmarł w 1965 roku na chorobę nowotworową. Pośmiertnie w 2012 roku został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. W 2020 roku został mianowany na stopień generała brygady.

Historia o nim zapomniała. Dzięki ustanowieniu go Patronem Roku mamy możliwość przypomnienia sobie, że historię nie tylko tworzą wielcy wodzowie, lecz także tacy jak Kowalewski, którzy dzięki swojej pracy i talentom zmieniają bieg wydarzeń.

Fizyka. 100-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Fizycznego

W 2020 r. obchodzimy również 100-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Senat ustanawiając ten patronat, chciał podkreślić szczególne zasługi i osiągnięcia polskich fizyków w rozwoju światowej nauki.

11 kwietnia 1920 roku profesor Stanisław Kalinowski, profesor Marian Grotowski i profesor Stefan Pińkowski

w małym pokoju na Politechnice Warszawskiej podpisali statut nowo utworzonego Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Celami Towarzystwa są upowszechnianie fizyki i nauk jej pokrewnych, rozwijanie wzajemnych więzi między fizykami oraz reprezentowanie środowiska fizyków w kraju jak i za granicą. Obecnie Towarzystwo składa się z 19 oddziałów, zrzesza 1977 członków zwyczajnych i 18 członków wspierających.

Polscy fizycy są znani na całym świecie. Uczestniczyli i uczestniczą w nowych przełomowych odkryciach. Rok fizyki był świetną okazją do tego, aby pochwalić się osiągnięciami polskich uczonych oraz pretekstem, żeby zachęcić młode osoby szukające swojej drogi życiowej do zainteresowania się naukami ścisłymi.

O. Józef Maria Bocheński

8 lutego 1995 roku zmarł prof. Józef Maria Bocheński, żołnierz wojny polsko-bolszewickiej, kapelan 2. Korpusu i jeden z największych polskich logików, teologów oraz filozofów.

Urodził się 30 sierpnia 1902 roku w Cuszowie w rodzinie ziemiańskiej z herbu Rawicz. Zgłosił się na ochotnika w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku, walcząc w 8 pułku ułanów im. Józefa Poniatowskiego. Po wojnie, ulegając naciskom ojca, rozpoczął prawo na Uniwersytecie Lwowskim.

Po dwóch latach przeniósł się do Poznania, gdzie studiował ekonomię polityczną. Tam poznał o. Jacka Woronieckiego, pod wpływem którego w 1926 roku wstąpił do seminarium duchownego. Rok później rozpoczął nowicjat w krakowskim klasztorze dominikanów i przyjął imię zakonne „Innocenty”. Dzięki swojej wiedzy i intelekcie udało mu się wyjechać na Uniwersytet we Fryburgu, będący w tamtym czasie jednym z najważniejszych ośrodków filozofii i teologii w Europie. Następnie rozpoczął naukę na Papieskim Uniwersytecie Angelicum w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat za pracę pt. *Poznanie istnienia Boga drogą przyczynowości w odniesieniu do wiary katolickiej*. W 1938 roku uzyskał zaś habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 30. był postacią rozpoznawalną w świecie naukowym. Brał udział w międzynarodowych kongresach i zjazdach naukowych. Przed rokiem 1939 dwukrotnie brał udział w Kongresach Tomistycznych. Tuż przed kampanią wrześniową zgłosił swoją kandydaturę na kapelana wojskowego, jednak odmówiono mu tego przywileju.

II Wojna Światowa zastała Bocheńskiego w Warszawie, gdzie zaangażował się w budowę wielkiego klasztoru dominikańskiego w Służewie. Udało mu się jednak uciec z oblężonej stolicy. Uciekając w kierunku Polesia, trafił do polskiego oddziału rozbitego przez bolszewików. Wraz



Uroczystość nadania tytułu *doctora honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego profesorowi Innocentemu Marii Bocheńskiemu OP (z prawej).
Na zdjęciu także rektor uniwersytetu profesor Aleksander Koj. Fot. PAP/Maciej Sochor

z 80. Pułkiem Piechoty brał udział w jednej z ostatnich bitew kampanii wrześniowej, walcząc pod Kockiem w szeregach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” generała Franciszka Kleeberga.

Dzięki pomocy innych udało mu się uciec najpierw do Włoch, potem do Francji. Po jej kapitulacji, przez Hiszpanię dotarł do Wielkiej Brytanii. Tam angażował się w życie polskiej emigracji. W marcu 1944 r. trafił do 2. Korpusu Polskiego walczącego we Włoszech. Brał udział w bitwie o Monte Cassino. *Jak dzieci w roku 2100 uczyły się będą historii, to z całej II wojny światowej zostaną tylko Monte Cassino i Powstanie Warszawskie* – mówił.

Po wojnie pozostał na emigracji. Przyjął obywatelstwo szwajcarskie i powrócił do Fryburga, gdzie został nominowany profesorem, otrzymując Katedrę Historii Filozofii Nowożytnej i Współczesnej. W 1950 roku został wybrany na dziekana tamtejszego wydziału filozofii, a w latach 1964-1966 pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Fryburskiego. W 1972 roku przeszedł na emeryturę i uzyskał licencję pilota. Pierwszy raz po II wojnie światowej przyjechał do Polski w 1990 roku i odebrał m.in. tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Józef Maria Bocheński zmarł we Fryburgu 8 lutego 1995 roku.

Fascynował się filozofią średniowiecza, co widoczne jest w jego pracach. Szczególną uwagę poświęcał myśli Tomasa z Akwinu, który do końca życia pozostał dla Bocheńskiego wzorem uczonego.

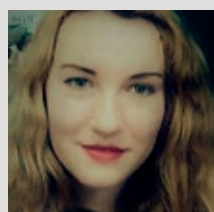
Charakterystyczną cechą jego refleksji jest wszechobecna logika, co zapewne ma związek z jego pierwszym

wykształceniem. Uprawiał analityczną filozofię chrześcijańską. Bocheński twierdził, że w intelektualnym rozwoju myśli europejskiej można wyróżnić tylko trzy okresy, które są poprzedzone długimi okresami upadku:

1. Logika arystotelesowska i stoicka – IV/III w. p.n.e.
2. Logika scholastyczna – XIII i XIV w.
3. Logika matematyczna – od końca XIX w. do czasów współczesnych.

Pozostałe pojawiające się poglądy określał bzdurami. Był wielkim przeciwnikiem komunizmu. Marksizm, a zwłaszcza marksizm-leninizm, uznawał za syntezę i kulminację wszystkich nowożytnych zabobonów.

Bocheński przysłużył się również ekonomii. Opracował on logiczną analizę współczesnego przedsiębiorstwa. Wyodrębnił czynniki zewnętrzne mające wpływ na działanie gospodarki. Szczególny nacisk położył na rolę przedsiębiorcy, który dzięki inwencji i pracowitości warunkuje rozwój przedsiębiorstwa.



Anna Apanowicz

Absolwentka kryminologii i studiów euroazjatyckich na Uniwersytecie Warszawskim. Zrealizowała projekt Wolontariatu Europejskiego w Rosji. Zafascynowana Wschodem, szczególnie historią i kulturą narodów Kaukazu Północnego i Kozaków dońskich. W wolnym czasie uczy obcojęzycznych języków. W latach 2017-2018 pracowała w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 17 października 2019 r.
w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Jana Kowalewskiego

W 2020 roku będziemy obchodzić 100-lecie zwycięstwa odniesionego w wojnie z bolszewicką Rosją.

Do walk z Polską rzuciła ona dwumilionową armię, dobrze zaopatrzoną w sprzęt po armii carskiej i dowodzoną przez oficerów przygotowanych jeszcze w rosyjskiej Akademii Sztabu Generalnego. Polska mogła przeciwstawić Armii Czerwonej osiemset tysięcy żołnierzy uzbrojonych w sprzęt pochodzący z różnych państw. O polskim zwycięstwie miały zadecydować inne czynniki niż rachunek sił. Kluczowym elementem wojny było utworzenie przez polskich naukowców najnowocześniejszego w Europie wywiadu radioelektronicznego, a jedną z głównych ról w jego budowie odegrał por. Jan Kowalewski.

Jan Kowalewski, urodzony w Łodzi w 1892 roku, miał niebywały talent językowy i nieprzeciętną inteligencję. Z gimnazjum kupieckiego w Łodzi wyniósł świetną znajomość matematyki i języków obcych. Wiedzę z zakresu zagadnień kombinatoryki matematycznej pogłębił podczas studiów inżynierskich w Liège (Belgia).

Od jesieni 1919 roku, pracując w Biurze Wywiadowczym Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, zaczął łamać szyfry bolszewickie. Dzięki temu udawało się odczytywać rozkazy i meldunki formacji walczących przeciwko Polsce. Por. Kowalewski doszedł do takiej sprawności w swej dziedzinie, że rozkazy dla konkretnych dywizji sowieckich znajdowały się na drugi dzień po nadaniu na biurku Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego. Był to materiał pewny, niewymagający sprawdzenia, jak w przypadku osobowych źródeł informacji.

Por. Jan Kowalewski był również znakomitym analitykiem orientującym się w skomplikowanych zagadnieniach wojny domowej w Rosji. Jego wiedza o zadaniach sowieckich armii i dywizji była porównywalna z wiedzą ich szefów sztabów.

Nie do przecenienia jest Jego rola w tworzeniu struktur kryptograficznych Wojska Polskiego i w powstaniu Wydziału II (Szyfrów Obcych) Biura Szyfrów, kluczowego ogniwa, stworzonego przez pracowników nauki uczelni warszawskich i lwowskich.

Plan Bitwy Warszawskiej, powstały 6 sierpnia 1920 roku, opierał się na informacjach zgromadzonych przez polski radiowywiad. Dostarczył on Naczelnikowi Państwa, a zarazem Wodzowi Naczelnemu, marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, niezwykle aktualnej, wiarygodnej wiedzy o zamierzeniach, sile, ugrupowaniu, działaniach, atutach oraz słabościach nieprzyjaciela w zakresie jego działań militarnych, a także politycznych i dyplomatycznych. Wiedza ta, umiejętnie wykorzystana przez Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego, miała istotny wpływ na pokonanie bolszewickiej Rosji, a tym samym na uratowanie Europy przed zalewem komunizmu.

Po zakończonej wojnie Jan Kowalewski uczestniczył w trzecim powstaniu śląskim, a w późniejszych latach, awansowany na stopień podpułkownika, pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji państwowych. Był attaché wojskowym przy Poselstwie RP w Moskwie i w Bukareszcie. Podczas II wojny światowej na zlecenie rządu gen. Władysława Sikorskiego prowadził rozległą akcję wywiadowczą w państwach Osi. Po wojnie nie mógł wrócić do Polski, zmarł na obczyźnie, w Londynie w 1965 roku.

Ustanowienie roku 2020 Rokiem Jana Kowalewskiego będzie uhonorowaniem Jego zasług, a tym samym osiągnięć polskiej nauki i myśli technicznej.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SEJMU
Stanisław Karczewski

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 18 października 2019 r.
ustanawiająca rok 2020 Rokiem Fizyki

Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2020 Rokiem Fizyki, w 100-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Jednocześnie Senat pragnie w ten sposób podkreślić zasługi polskich fizyków dla światowej nauki oraz przypomnieć niezwykle rozwój fizyki polskiej, jaki nastąpił po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918.

W dniu 11 kwietnia 1920 r. rozpoczęło działalność Polskie Towarzystwo Fizyczne, powstałe z przekształcenia Towarzystwa Fizycznego, zainicjowanego w styczniu 1919 r. w gmachu fizyki Politechniki Warszawskiej. Wśród członków założycieli byli wybitni polscy uczeni: Tadeusz Godlewski, Stanisław Kalinowski, Józef Kowalski-Wierusz, Władysław Natanson, Stefan Pieńkowski, Witold Pogorzelski, Edward Stenz, Ludwik Wertenstein, Konstanty Zakrzewski, Stanisław Ziemecki. Powstania Polskiego Towarzystwa Fizycznego, którego honorowym członkiem była Maria Skłodowska-Curie, nie doczekali wybitni polscy fizycy: Marian Smoluchowski i Karol Olszewski, którzy zmarli w czasie I wojny światowej.

Dnia 30 stycznia 1921 r. został otwarty Zakład Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego przy ulicy Hożej 69. Zakład ten, stworzony i kierowany przez Stefana Pieńkowskiego, został wkrótce uznany za czołowy światowy ośrodek badań luminescencji, czego dowodem było odbicie w nim – na życzenie społeczności międzynarodowej – Pierwszego Międzynarodowego Kongresu Luminescencji w maju 1936 r. Dwa lata później, w 1938 r., odbyła się w Warszawie jedna z najważniejszych światowych konferencji dotyczących mechaniki kwantowej – zorganizował ją Czesław Białobrzeski.

Nazwiska polskich fizyków okresu dwudziestolecia międzywojennego, którzy osiągnęli naukowe wyniki wielkiej wagi, tworzą długą listę. Na jej czele należy wymienić: Wojciecha Rubinowicza, Aleksandra Jabłońskiego, Mariana Mięśowicza i Mieczysława Wolfkego. Wojciech Rubinowicz uzupełnił i rozwinął teorię dyfrakcji światła – obecnie powszechnie jest ona znana jako teoria Younga-Rubinowicza. Aleksander Jabłoński podał schemat poziomów energii, który jest obecnie podstawowym narzędziem badania cząsteczek (powszechnie znany dziś jako diagram Jabłońskiego). Marian Mięśowicz odkrył anizotropię lepkości ciekłych kryształów i wyznaczył odpowiednie współczynniki, znane dziś pod nazwą współczynników Mięśowicza. Mieczysław Wolfke wraz z Holendrem Willemem Keesomem odkrył hel-2, pierwszą ciecz kwantową o niezwykle właściwościach. Henryk Niewodniczański i Jan Błaton odkryli bardzo rzadki rodzaj promieniowania atomów: dipolowe promieniowanie magnetyczne.

Mimo kolosalnych zniszczeń osobowych i materialnych podczas II wojny światowej i okupacji, fizyka w Polsce szybko się odrodziła. W 1952 r. Marian Danysz i Jerzy Pniewski z Zakładu Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego odkryli nowy rodzaj materii – hiperjądra, zawierające obok protonów i neutronów także hiperony. Powstała w ten sposób nowa gałąź fizyki jądrowej – fizyka hiperjądrowa. W 1962 r. w Warszawie odkryto także pierwsze hiperjądro podwójne, zawierające dwa hiperony lambda. Za to wielkie osiągnięcie Danysz i Pniewski byli kilkakrotnie nominowani do Nagrody Nobla z fizyki.

Leonard Sosnowski rozwinął w Polsce badania z fizyki ciała stałego, zwłaszcza półprzewodników z wąską przerwą energetyczną. Wielkim sukcesem polskich fizyków, głównie Roberta Gałązki, było odkrycie i zbadanie właściwości tzw. półprzewodników półmagnetycznych, materiałów nowego typu, mających zarówno właściwości półprzewodzące, jak magnetyczne. Według wpływowego czasopisma „Nature” było to jedno z najważniejszych osiągnięć w fizyce spinu. Wyrazem światowego uznania dla polskich osiągnięć było powierzenie Polsce organizacji największych światowych kongresów w tej dziedzinie: Międzynarodowej Konferencji Fizyki Półprzewodników w 1972 i 1988 r.

Międzynarodowa Unia Fizyki Czystej i Stosowanej (IUPAP), najważniejsza organizacja fizyczna w świecie, wybrała Leonarda Sosnowskiego na stanowisko wiceprezesa. Pełnił on tę funkcję przez dwie kadencje w latach 1972–1978, a następnie został wybrany prezydentem IUPAP na kadencję 1978–1981.

Polscy badacze w fizyce cząstek elementarnych i wysokich energii byli współautorami ważnych odkryć: oscylacji neutrin (Super Kamiokande Japonia, Nobel 2015) oraz bozonu Higgsa (CERN, Szwajcaria, Nobel 2013). Największy światowy kongres w tej dziedzinie fizyki odbył się w Warszawie w roku 1996.

Również polscy fizycy-teoretycy uzyskali wyniki na światowym poziomie. Jan Weyssenhoff z Uniwersytetu Jagiellońskiego wprowadził do fizyki pojęcie cieczy spinowej, a uczeń Leopolda Infelda Andrzej Trautman z Uniwersytetu Warszawskiego podał przekonujący dowód istnienia fal grawitacyjnych, czym w znaczący sposób przyczynił się do wzmożenia badań, uwiecznionych odkryciem tych fal we wrześniu 2015 r., przy współudziale polskich eksperymentatorów i teoretyków.

Warto dodać, że w ostatnich latach polscy fizycy znaleźli się trzykrotnie wśród laureatów niedawno ustanowionej prestiżowej Nagrody „Breakthrough Prize”: za badania neutrin, za odkrycie bozonu Higgsa i za odkrycie fal grawitacyjnych.

Ustanowienie przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej roku 2020 Rokiem Fizyki jest uhonorowaniem polskich fizyków i ich osiągnięć, a także docenieniem cywilizacyjnego znaczenia tej dziedziny nauki. Chcemy, aby Rok Fizyki przyniósł jeszcze większe uznanie w naszym społeczeństwie dla roli nauki, w szczególności fizyki oraz jej wkładu w rozwój gospodarki i wpływu na nasze życie codzienne. Zainteresowanie fizyką, niezwykle ciekawą nauką eksperymentalną, przekłada się na wzrost umiejętności w tym zakresie kolejnych pokoleń. Podejmowana działalność naukowa i zawodowa w tym obszarze jest szczególnie ważna w czasie budowy społeczeństwa informacyjnego i gospodarki opartej na wiedzy.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SEJMU
Stanisław Karczewski

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 18 października 2019 r.
w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Ojca Józefa Marii Bocheńskiego

W dniu 8 lutego 2020 roku przypada 25. rocznica śmierci Ojca Józefa Marii Bocheńskiego.

Wśród polskich uczonych zajmuje On miejsce wyjątkowe. Reprezentuje najważniejszą polską szkołę filozoficzną, zwaną lwowsko-warszawską.

Urodził się 30 sierpnia 1902 roku w Cuszowie. Studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ekonomię na Uniwersytecie w Poznaniu, filozofię we Fryburgu, teologię w Rzymie. W 1926 roku wstąpił do seminarium, a potem do Zakonu Kaznodziejskiego św. Dominika. W latach 1934–1940 był profesorem logiki w Angelicum w Rzymie. Habilitował się z logiki w roku 1938 na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1945 roku był profesorem na Uniwersytecie we Fryburgu, na którym w okresie 1964–1966 pełnił urząd rektora.

Walczył podczas wojen w 1920 i 1939 roku. W stopniu podpułkownika służył jako kapelan w II Korpusie gen. Władysława Andersa („De virtute militari. Zarys etyki wojskowej”, Kraków 1993). Brał udział w bitwie o Monte Cassino.

Po wojnie o. Bocheński pozostał na emigracji. Jest znany w świecie jako zwolennik filozofii analitycznej. Podejmował próby modernizacji tomizmu za pomocą logiki formalnej („Logika religii”, Warszawa 1990, „Istota i istnienie Boga”, 1993). Jego prace zostały opublikowane w ponadmilionowym nakładzie w wielu krajach, co jest bardzo rzadkie w przypadku filozofów.

Osobną częścią dorobku o. Bocheńskiego są naukowe analizy marksizmu-leninizmu („Lewica, religia, sowietologia”, Warszawa 1996). Na Zachodzie był uważany za głównego znawcę filozoficznych problemów marksizmu, był także założycielem Instytutu Europy Wschodniej oraz wydawcą ponad 50 tomów monografii w serii „Sovietica”, a także 35 roczników kwartalnika „Studies in Soviet Thought”. Bibliografia prac o. Bocheńskiego obejmuje ponad 100 publikacji książkowych, z których ponad 20 przetłumaczono na język polski.

Całe życie bronił prawd wiary, praw logiki oraz wspierał Polaków walczących o wolność.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2020 Rokiem Ojca Józefa Marii Bocheńskiego, by w 25. rocznicę śmierci oddać hołd temu wybitnemu naukowcowi, kapłanowi i patriocie.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SEJMU
Stanisław Karczewski



***Wesołych Świąt
i szczęśliwego
Nowego Roku***



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”

Dom Polonii

ul. Pieniężnego 6, 14-100 Ostróda

Recepcja: 89 646 95 96

mail: recepcja@dompoloniiostroda.pl

www.dompoloniiostroda.pl

